PL ISSN 0867-0390 Nr indeksu 359858

gazeta policyjna

Niech prawo zawsze prawo znaczy

Rok XIII
Nr 42
10 XI 2002 r.
Cena 1,50 zł
(w tym 7% VAT)

„Posterunek satyry”

str. 22–23

Komisariat z „Beverly Hills”

str. 8–11

Czworonożni policjanci

str. 33–37

Budżet MSWiA na rok 2003

str. 16–17

zdj. Arkadiusz Grzybowski

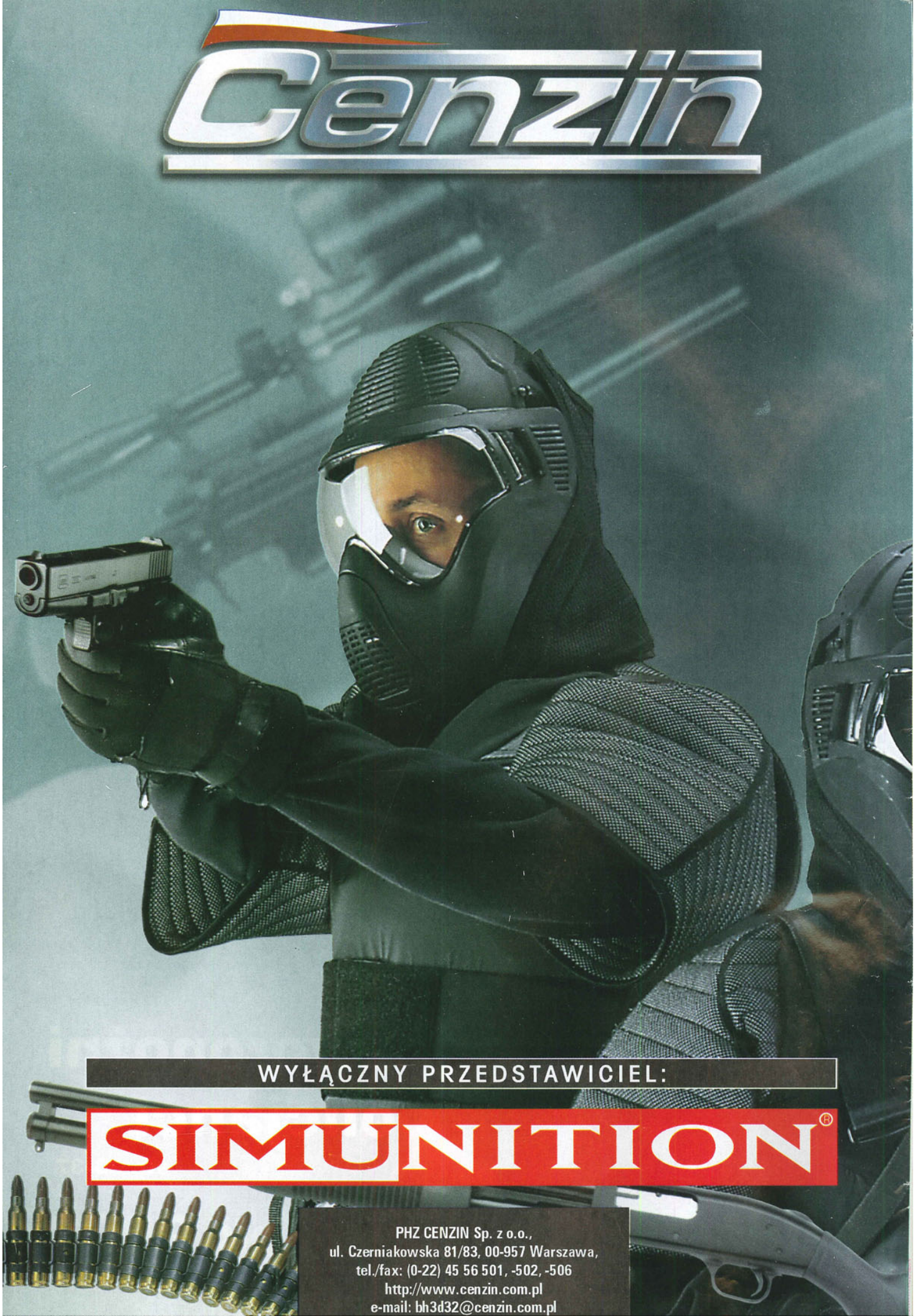
Cenzin
WYŁĄCZNY PRZEDSTAWICIEL:
SIMUNITION®
PHZ CENZIN Sp. z o.o.,
ul. Czerniakowska 81/83, 00-957 Warszawa,
tel./fax: (0-22) 45 56 501, -502, -506
http://www.cenzin.com.pl
e-mail: bh3d32@cenzin.com.pl

gazeta policyjna

Tygodnik funkcjonariuszy
Wydaje
KOMENDA GŁÓWNA POLICJI

Zespół redakcyjny: Roman Miśkiewicz (redaktor naczelny, 848-98-10, 60-161-26), Elżbieta Sitek (z-ca red. naczelnego, 848-98-10 lub 60-161-72), Agata Guzdek-Wrotna (sekretarz redakcji, 60-161-32), Grażyna Bartuszek (60-168-66), Leszek Falkowski (60-171-44), Przemysław Kacak (60-131-43), Piotr Maciejczak (60-120-22), Tadeusz Noszczyński (60-122-73), Paweł Ostaszewski (60-131-43), Jerzy Paciorkowski (60-117-59), Jolanta Ślifierz (60-122-73), Hanna Świeszczakowska (60-122-73), Marcel Tabor (60-131-43), Krzysztof Zaczkiewicz (red. techniczny, 60-135-46).
Sekretariat: Justyna Kolarz (60-161-26, 848-98-10).
Adiustacja i łączność z czytelnikami: Małgorzata Boruta (60-161-15).
Skład: Paweł Rękawek (60-121-87).
Studio komputerowe: Monika Kaiser, Bożena Skibska, Krzysztof Zaczkiewicz (60-135-46).
Korekta:
Elżbieta Mirowska (60-161-15).
Reklama: 60-168-66.
Kolportaż i marketing:
Teresa Tomaszewska (60-168-66).
Fotoreporter:
Krzysztof Potocki (60-120-22).
Kasa: Teresa Bąk (60-160-86).
Stale współpracują: J. Berger, J. Brach, B. Chmielewska, S. Cisowski, W. Ciepiela, J. Faberski, R. Hrycyk, J. Jastrzębski, S. Jung, J. Krawczyk, J. Lewiński, P. Majer, T. Misiewicz, K. Mokrzyszewski, E. Nowak, A. Podgórski, G. Sikora, M. Sławiński, B. Sprengel, K. Staciwa, J. Swół, B. Świątkiewicz, K. Targoński, Z. Waleszczyński, „ZARYS" (oprac. graf.).
Adres redakcji: 02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38.
Telefon sekretariatu: 60-161-26,
fax 60-168-67.
e-mail: roman@kgp.waw.pl
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo skrótów i zmian tytułów nadesłanych artykułów.
Prenumerata: I. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę krajową od osób cywilnych i instytucji przyjmują jednostki kolportażowe RUCH SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. **II.** Funkcjonariusze, pracownicy cywilni Policji oraz emeryci i renciści resortowi zamawiają prenumeratę u naszego kolportera w najbliższej jednostce Policji. Reklamacje w sprawie kolportażu kierować pod adresem redakcji: Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38.
Ogłoszenia: Przyjmujemy pod adresem redakcji GP. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja zastrzega sobie prawo doboru reklam.
Konto bankowe:
Bank Zachodni WBK SA O/Warszawa
nr 73109018830000000100328295
Druk: Wojskowe Zakłady Graficzne, 00-950 Warszawa, ul. Grzybowska 77.

Numer zamknięto: 30.10.2002 r.
Redaktorzy wydania:
Hanna Świeszczakowska,
Piotr Maciejczak

Kompania reprezentacyjna OPP w Warszawie

PIERWSZA REPREZENTACYJNA

Nie jest formacją etatową, składa się z młodych policjantów służby kandydackiej. Oficjalnie to I Kompania OPP w Warszawie i, tak jak w wojsku, pierwszą jest nie tylko z nazwy. Trafiają do niej „chłopcy malowani, sami wybierani".

Jednorazowy nabór do Oddziału Prewencji Policji w Warszawie liczy ok. 350 osób. Spośród nich dokonuje się selekcji do kompanii reprezentacyjnej, faworyzując przede wszystkim ochotników. Muszą oni jednak spełniać określone wymagania: wzrost ok. 180–182 cm i bardzo dobra kondycja fizyczna. Służba w I kompanii jest bowiem trudniejsza niż w pozostałych, z uwagi na konieczność doskonałego opanowania musztry wojskowej, niezależnie od normalnego szkolenia pododdziałów zwartych.

Funkcjonariusze Kompanii Reprezentacyjnej jako jedyni w OPP otrzymują galowe, niebieskie umundurowanie ze sznurami i gwizdkami, ładownice, buty z opinaczami i karabinki samopowtarzalne Simonowa (ksS).

Wszyscy, oprócz kroku defiladowego, wymagającego dobrego rozciągnięcia mięśni nóg, muszą do perfekcji opanować sztukę rzutów karabinkiem, będącą jednym z podstawowych elementów musztry paradnej. Tylko z pozoru wydaje się to łatwe – ksS z pustym magazynkiem i bagnetem waży 3,75 kg. Wielokrotne powtarzanie w określonym tempie komendy „Na ramię broń!" wymaga stalowych mięśni i świetnej kondycji.

Najlepsi, najbardziej wytrzymali i o nienagannej prezencji wyznaczani są do pocztu flagowego i wart honorowych. Najlepsi, ponieważ funkcje te wymagają dość długiego (średnio 20–30 minut), nieporuszonego stania w pozycji na baczność z karabinkiem, pod uważnym spojrzeniem gości biorących udział w danej uroczystości. Tu nie może być mowy o zasłabnięciu czy nerwowych ruchach. Można jedynie, w niezauważalny gołym okiem sposób, przenosić ciężar ciała z nogi na nogę...

W I kompanii służą przede wszystkim sportowcy. Dlatego też właśnie jej funkcjonariusze najczęściej reprezentują Komendę Stołeczną Policji w resortowych zawodach, nierzadko zajmując bardzo wysokie lokaty.

W odróżnieniu od żołnierzy z Batalionu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego policjanci Kompanii Reprezentacyjnej OPP w Warszawie pełnią normalną służbę. Jako najsprawniejsi i świetnie wyszkoleni, trafiają zwykle na tzw. pierwszą linię podczas zabezpieczania imprez masowych czy manifestacji i zgromadzeń. Uczestniczą również w różnego typu pokazach działań pododdziałów zwartych.

Od wielu już lat kompania reprezentacyjna uświetnia swą obecnością większość imprez z okazji centralnych obchodów świąt państwowych i policyjnych. Będzie ją można zobaczyć również 11 listopada podczas uroczystej zmiany warty i defilady przed Grobem Nieznanego Żołnierza na placu Piłsudskiego w Warszawie, gdzie wystąpi jako pododdział towarzyszący. ❑

PIOTR MACIEJCZAK
zdj. autor

MINĄŁ

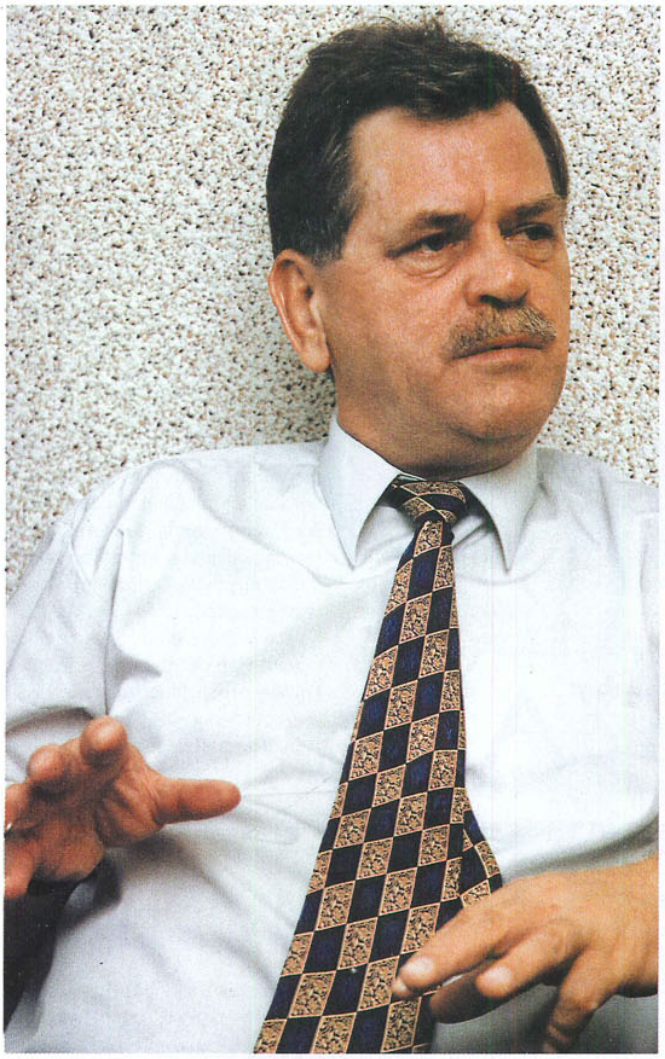

zdj. Krzysztof Potocki

Rozmowa z ministrem spraw wewnętrznych i administracji KRZYSZTOFEM JANIKIEM

– Panie Ministrze. Minął rok, od kiedy zaczął Pan kierować resortem spraw wewnętrznych i administracji. To dobra okazja do sporządzenia bilansu sukcesów i porażek. Co zapisałby Pan po jednej stronie, a co po drugiej?

– Rok to z jednej strony bardzo dużo czasu, z drugiej zaś bardzo mało. Rozpoczęliśmy zmiany w strukturze Policji, zreorganizowaliśmy pracę komend wojewódzkich. Udało się zakupić nową broń dla policjantów. Jestem szczególnie usatysfakcjonowany umową z radomskim Łucznikiem. Dzięki temu policjanci dostali bardzo dobrą broń, jednocześnie zatrudnienie mają pracownicy radomskiej fabryki. Trzeba, niestety, stwierdzić, że wciąż jest tej nowej broni za mało. Udało się wzmocnić prawną pozycję policjanta wobec przestępcy. Sejm kończy prace nad wprowadzeniem tzw. postępowania zapiskowego. Za porażkę uznaję to, że z rąk bandytów zginęli na służbie policjanci. W przyszłości zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby to się nie powtórzyło. W tej chwili jedyne, co mogę zrobić, to szerzej wesprzeć Fundację Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach.

Przygotowaliśmy i zaczęliśmy wcielać w życie Program „Bezpieczna Polska". To, oczywiście, dopiero początek. Sukcesem na pewno jest zamknięcie negocjacji z Unią Europejską w obszarze „Sprawy wewnętrzne i sprawiedliwość". Za tym idzie modernizacja i uszczelnianie wschodniej granicy kraju, która niedługo stanie się zewnętrzną granicą Unii. Pewnym sukcesem, choć nadal dalekim od potrzeb, jest projekt budżetu na 2003 rok. To nie jest budżet marzeń, ale też nie budżet stagnacji.

– Opracowany przez MSWiA i przyjęty przez rząd Program „Bezpieczna Polska" zakłada współdziałanie wielu resortów. Czy nie obawia się Pan, że są to tylko papierowe deklaracje, bo w praktyce wszyscy uważają, że bezpieczeństwo to sprawa tylko Policji?

– Bezsprzecznie na Policji spoczywa największa odpowiedzialność za bezpieczeństwo obywateli. Zarówno ja, jak i inni członkowie rządu mamy za zadanie ułatwić Policji jeszcze lepsze wykonywanie jej obowiązków. Można by rzec, że jesteśmy tylko wspomaganiem dla pracy policjantów. Między innymi dlatego właśnie w MSWiA opracowano Program „Bezpieczna Polska". Zaręczam, że to nie są jakieś papierowe deklaracje. Realizacja programu przewidziana jest na wiele lat, w tej chwili trwa pierwszy etap, to właśnie z tego społeczeństwo będzie rozliczać rząd. Program obejmuje wiele płaszczyzn i angażuje wszystkie resorty, samorządy i organizacje pozarządowe, po to, aby poprawić bezpieczeństwo obywateli i wspomóc działania Policji.

– Bezpieczeństwo kosztuje – to jest oczywiste. Jak zatem chce Pan wprowadzić ten program bez dodatkowych środków budżetowych?

– Wiadomo, że sytuacja finansowa kraju pozostawia wiele do życzenia. Jednak na bezpieczeństwie obywateli nie można oszczędzać. W Programie „Bezpieczna Polska" zapisanych jest wiele przedsięwzięć, które nie niosą ze sobą znacznych nakładów finansowych. To są zmiany w prawie, które usprawnią działanie Policji, dadzą jej na-

Zarówno ja, jak i inni członkowie rządu mamy za zadanie ułatwić Policji jeszcze lepsze wykonywanie jej obowiązków. Można by rzec, że jesteśmy tylko wspomaganiem dla pracy policjantów. Między innymi dlatego właśnie w MSWiA opracowano Program „Bezpieczna Polska". Zaręczam, że to nie są jakieś papierowe deklaracje. Realizacja programu przewidziana jest na wiele lat, w tej chwili trwa pierwszy etap, to właśnie z tego społeczeństwo będzie rozliczać rząd.

ROK...

rzędzia prawne, które zwiększą skuteczność działania. Często mówi się, że wystarczy zakupić sprzęt, zatrudnić nowych policjantów i będzie bezpieczniej. To jednak nie wszystko, Policja musi mieć możliwości prawne, aby skutecznie ścigać bandytów. Musi mieć poparcie i zaufanie społeczne. W trudnej sytuacji finansowej kraju trzeba zrobić to, co jest realnie możliwe, aby zwiększyć bezpieczeństwo. Poza tym każdy resort realizuje jakieś elementy programu i koszty tej realizacji są uwzględnione w budżetach tych resortów.

– Skoro mówimy o pieniądzach, kiedy zostanie przywrócony motywacyjny system płac w Policji? I czy jest szansa na jakiekolwiek podwyżki w nadchodzącym roku?

– Proszę mi wierzyć, moim marzeniem jest, aby każdy policjant dostawał takie pieniądze, jaka odpowiedzialność na nim spoczywa i jak duże ryzyko ponosi co dnia. W przyszłorocznym budżecie zdecydowaliśmy się na przeznaczenie środków na broń, na paliwo do radiowozów i właśnie na podwyżki dla policjantów. Niestety, trzeba to było zrobić kosztem nowych inwestycji. Moim zdaniem właśnie to jednak zwiększy skuteczność policjantów. Walczymy też o środki pomocowe z Unii Europejskiej z przeznaczeniem na sprzęt dla Policji. Nie zrezygnujemy z żadnego oferowanego nam euro i dzięki temu więcej środków własnych będziemy mogli skierować na poprawę warunków pracy policjantów.

– W Programie „Bezpieczna Polska" wprowadził Pan termin „polityka informacyjna". Wzbudził on wiele kontrowersji wśród przedstawicieli mediów. Czy nie sądzi Pan, że prowadzenie jakiejś polityki informacyjnej będzie fałszowało prawdziwy obraz poczucia bezpieczeństwa obywateli?

– Pani Redaktor, nie chodzi o to, aby powtarzać ludziom za pośrednictwem mediów, że jest bezpieczniej, to bzdura. Program „Bezpieczna Polska" zakłada, że w pracę nad poprawą bezpieczeństwa obywateli powinny zaangażować się media. Chodzi tu o pokazywanie postaw i rozwiązań, które przyczyniają się do zwiększenia bezpieczeństwa. Oczywiście, kiedy można się czymś pochwalić, to nie ma w tym nic złego, ważniejsze jest jednak pokazywanie, jak można i trzeba postępować. Dotyczy to w dużej mierze programów dla ludzi młodych. „Bezpieczna Polska" to przecież również edukacja na rzecz bezpieczeństwa. I to w tym znaczeniu mówi się w programie o polityce informacyjnej. Musi być ona rzetelna, a obywatele muszą wiedzieć o realnych efektach działania Policji i innych jednostek odpowiedzialnych za realizację programu. Ale muszą też więcej wiedzieć o tym, w jakim stopniu od nich samych zależy własne bezpieczeństwo.

– Pańska propozycja zwalczania korupcji wśród policjantów stała się przyczyną burzliwych dyskusji i protestów. I nie z powodu samej idei, którą wszyscy uważają za słuszną, lecz formy, jaką Pan zaproponował – nazwanej złośliwie zaszywaniem kieszeni policjantom. Dotychczas był Pan darzony przez policjantów wielką sympatią, po tym wystąpieniu jednak policjanci poczuli się obrażeni, że całe środowisko naznaczył Pan piętnem łapowników. Zaprotestowały związki zawodowe, niektóre zażądały nawet pańskiej dymisji. Czy nie uważa Pan, że było to nieco niefortunne wystąpienie?

– Nie chciałem urazić żadnego uczciwego policjanta. Poza tym tak naprawdę rozwiązania, o których Pani mówi, to tylko niewielka część całej strategii antykorupcyjnej. Od razu zostało to ochrzczone „zaszywaniem kieszeni". Te rozwiązania mają zostać dopiero opracowane, nic nie jest jeszcze przesądzone. Ich celem ma być przede wszystkim wyeliminowanie wszelkich podejrzeń, że Policja, która w największym stopniu walczy z korupcją, sama ma sobie coś do zarzucenia. Natomiast uczciwi nie muszą się niczego obawiać. Kilka czarnych owiec w szeregach Policji – a mówię to z dużym smutkiem, takie się zdarzają – nie może kształtować wizerunku całej formacji. Mam duże zaufanie do policjantów i wiem, że zdecydowana większość z nich jest uczciwa. Nie dopuszczę jednak do tego, aby zachowanie jednostek rzutowało na opinię o wszystkich. Jestem pewien, że policjanci to rozumieją. Takie propozycje to nie jest podejrzliwość z mojej strony czy ze strony rządu, podobne rozwiązania funkcjonują już na przykład w służbach celnych i tam wszystko odbywa się bez utrudnień, nikt nie ma do tego pretensji. Nie boję się mówić o tym, co w nowej rzeczywistości jest złe i smutne. Jeżeli chcemy, aby obywatel szanował i lubił swoją Policję, to musi wiedzieć, że jest ona do gruntu uczciwa i profesjonalna. I taką opinię o Policji chciałbym kształtować.

– Według tygodnika „Newsweek" uzyskał Pan od dziennikarzy najwyższą notę spośród wszystkich ministrów rządu Leszka Millera, jako człowiek najbardziej kontaktowy i medialny. Tak postrzega Pana również zespół dziennikarzy „Gazety Policyjnej", tym bardziej więc serdecznie gratulujemy tego wyróżnienia. Proszę powiedzieć, co ono dla Pana znaczy? Czy bycie ulubieńcem mediów nie bywa czasami uciążliwe?

– Oczywiście, jest to bardzo miłe wyróżnienie, aczkolwiek, podkreślam to po raz kolejny, bycie członkiem rządu to nie jest jakiś konkurs popularności. Nie to jest najważniejsze. Mam zasadę, że dziennikarzom i obywatelom należy się jak najpełniejsza informacja o tym, czym zajmuje się mój resort. My nie mamy nic do ukrycia, jesteśmy otwarci, także w trudnych sprawach, może stąd wynika sympatia dziennikarzy. Podkreślam jednak, nie robimy tego dla wyróżnień. Każdy obywatel ma pełne prawo wiedzieć, czym zajmują się ministrowie w rządzie, a w najszerszej mierze jest to możliwe dzięki dziennikarzom, i to właśnie im należy się wyróżnienie. ❑

ELŻBIETA SITEK

Mam duże zaufanie do policjantów i wiem, że zdecydowana większość z nich jest uczciwa. Nie dopuszczę jednak do tego, aby zachowanie jednostek rzutowało na opinię o wszystkich. Jestem pewien, że policjanci to rozumieją. Takie propozycje to nie jest podejrzliwość z mojej strony, czy ze strony rządu, podobne rozwiązania funkcjonują już na przykład w służbach celnych i tam wszystko odbywa się bez utrudnień, nikt nie ma do tego pretensji.

ANTONI KOWALCZYK
– z mojej perspektywy

zdj. P. Ostaszewski

Rok w kierowaniu instytucją taką, jak Policja pewnie nie jest dobrą cezurą czasową do dokonywania generalnych ocen czy robienia szczegółowego bilansu zysków i strat. Z tego powodu między innymi, poproszony przez „Gazetę Policyjną" o wywiad na temat oceny minionych dwunastu miesięcy pracy Policji pod moim kierownictwem, trochę się broniłem przed tym pomysłem. Zgodziłem się, kiedy zaproponowano mi napisanie tekstu o tym, jakie problemy polskiej Policji w minionym roku były, z mojej perspektywy, najważniejsze.

Na wstępie poczynię jedno zastrzeżenie. Nie chciałbym być posądzony przez Czytelników „Gazety Policyjnej" o megalomanię i urzędowy, przysługujący komendantowi głównemu Policji, optymizm. Każdy ma przecież prawo oceniać policyjną rzeczywistość 2002 r. z własnej perspektywy. Mam świadomość, że gdybyśmy zrobili ankietę na ten temat, pewnie większość policjantów nie wskazałaby zbyt wielu przykładów świadczących o zmianach na lepsze w ich zawodowym życiu. Prawie wszyscy natomiast po stronie strat odnotowaliby – zamrożenie płac, oszczędzanie na wszystkim, kłopoty finansowe jednostek. Policjantów nie musi obchodzić, że ta policyjna mizeria jest efektem tzw. dziury budżetowej, i że z jej powodu minister finansów polecił wojewodom dokonanie cięć w budżetach, które, niestety, nie ominęły Policji. Mnie to musiało obchodzić. Obejmując funkcję komendanta głównego Policji, liczyłem się z taką sytuacją. Planując swoje działania, podjąłem więc stosowne kroki, które miały przeprowadzić Policję przez najtrudniejszy okres, czyli 2002 rok.

Dlatego pierwszym celem, który postawiłem sobie i swoim współpracownikom, było podjęcie działań zmierzających do zapewnienia takiego funkcjonowania komend powiatowych i komisariatów, żeby nie obniżyła się skuteczność w walce z przestępcami, żeby bez zakłóceń mogły być realizowane podstawowe zadania. W mojej ocenie to się udało. Wprowadzony został ostry program oszczędnościowy. W samej Komendzie Głównej Policji zaoszczędzono prawie 30 mln zł. Pieniądze te zostały skierowane na zabezpieczenie potrzeb jednostek szczebla podstawowego. Te, które znajdowały się w najtrudniejszej sytuacji finansowej, wspomagane były i są centralnie w zakupach paliwa, regulowane są ich zobowiązania za korzystanie ze środków łączności, opłacane koszty pocztowej korespondencji. Również komendanci wojewódzcy pozytywnie zareagowali na nasze sugestie, dotyczące racjonalizacji wydatków w swoich jednostkach. Wyhamowano inwestycje i działania, których wstrzymanie było możliwe i nie groziło obniżeniem efektywności służby.

Mam świadomość, że gdybyśmy zrobili ankietę na ten temat, pewnie większość policjantów nie wskazałaby zbyt wielu przykładów świadczących o zmianach na lepsze w ich zawodowym życiu. Prawie wszyscy natomiast po stronie strat odnotowaliby – zamrożenie płac, oszczędzanie na wszystkim, kłopoty finansowe jednostek. Policjantów nie musi obchodzić, że ta policyjna mizeria jest efektem tzw. dziury budżetowej, i że z jej powodu minister finansów polecił wojewodom dokonanie cięć w budżetach, które, niestety, nie ominęły Policji. Mnie to musiało obchodzić.

Bieda w Policji jest stanem frustrującym, ale, jak się wszyscy przekonaliśmy, można ją przeczekać. Dzieliliśmy ją równo, oszczędzaliśmy i racjonalizowaliśmy wydatki. Ale jednocześnie szukaliśmy wszelkich dostępnych źródeł dodatkowego finansowania potrzeb Policji. Na przykład z funduszy pomocowych Unii Europejskiej, a głównie z funduszu PHARE, tylko w 2002 r. do polskiej Policji trafi sprzęt za ponad 45 mln zł. Wspomagały nas, w miarę swoich możliwości, władze samorządowe wielu miast i gmin. Wynegocjowaliśmy korzystne upusty w płatnościach za usługi kupowane od Telekomunikacji Polskiej SA i Poczty Polskiej. Wymierne korzyści przynosi współpraca z PZU SA i Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska.

Projekt przyszłorocznego budżetu, w którym bezpieczeństwo publiczne znalazło się na trzecim miejscu wśród priorytetów rządu, napawa lekkim optymizmem. Będzie podwyżka płac, będą większe środki na wydatki rzeczowe. Cały czas ja, moi zastępcy i dyrektorzy biur KGP – uzasadniamy w komisjach sejmowych potrzebę dodania pieniądzy dla Policji. Jest wiele przesłanek wskazujących na to, że je uzyskamy.

Drugim celem, który sobie postawiłem na początku urzędowania, było uświadomienie elitom politycznym, a także opinii publicznej, że bez zasadniczej zmiany w sposobie rozwiązywania problemów polskiej Policji trudno będzie oczekiwać od niej skutecznego zwalczaniu przestępczości. Udało mi się zaprezentować swój pogląd już na pierwszym spotkaniu premiera z kadrą kierowniczą Komendy Głównej Policji, które miało miejsce 30 października 2001 r. Wskazałem na problemy i przeszkody, które należy jak najszybciej pokonać, żeby budować coraz sprawniejszą, efektywną, nowoczesną i dobrze zorganizowaną Policję. Przypomnę, że mówiłem wtedy o: uproszczeniu pro-

TRUDNY, ALE N

Projekt przyszłorocznego budżetu, w którym bezpieczeństwo publiczne znalazło się na trzecim miejscu wśród priorytetów rządu, napawa lekkim optymizmem. Będzie podwyżka płac, będą większe środki na wydatki rzeczowe. Cały czas ja, moi zastępcy i dyrektorzy biur KGP – uzasadniamy w komisjach sejmowych potrzebę dodania pieniądzy dla Policji. Jest wiele przesłanek wskazujących na to, że je uzyskamy.

cedur przez wprowadzenie systemu rejestrowego dla niektórych kategorii przestępstw, odciążeniu Policji od konwojowania osób zatrzymanych, znajdujących się w gestii organów wymiaru sprawiedliwości, zmianie sposobu finansowania Policji przez danie komendantowi głównemu Policji uprawnień dysponenta I stopnia części budżetu przeznaczonego na bezpieczeństwo publiczne, zmianę zasad wyłaniania komendantów wojewódzkich i powiatowych w konkursach, w celu wyeliminowania politycznych nacisków, o tworzeniu prawnych mechanizmów pozbawiania sprawców przestępstw korzyści majątkowych, pochodzących z tych przestępstw, o wzmocnieniu pionów analitycznego i ekonomicznego Centralnego Biura Śledczego. Uparcie powtarzałem te postulaty, ale już obudowane konkretnymi propozycjami zmian prawnych, podczas kolejnych spotkań z premierem, ministrem Krzysztofem Janikiem i innymi członkami rządu oraz parlamentarzystami. I to przyniosło efekty. Większość moich, a raczej naszych, policyjnych propozycji znalazła już odbicie w pracach rządu i parlamentu. Kilka z nich zostało uwzględnionych w rządowym Programie „Bezpieczna Polska". Część jest na etapie końcowych prac legislacyjnych w Sejmie, np. postępowanie rejestrowe. Cieszę się, że mój upór się opłacił.

I trzecia sprawa, na którą chciałbym zwrócić uwagę, i która, moim zdaniem, już teraz jest małym sukcesem, ale tak naprawdę będzie procentować w kolejnych latach. To postępująca zmiana systemu zarządzania Policją. Po kursach menedżerskich, na których w ostatnich latach przeszkolono wszystkich komendantów wojewódzkich i powiatowych, przyszedł czas na dokonanie zasadniczych zmian w organizacji i charakterze cyklicznych spotkań z kadrą kierowniczą jednostek terenowych. Dawniej nazywano je odprawami służbowymi. Chcieliśmy to zmienić i sądzę, że się udało. Mam nadzieję, że bezpowrotnie odeszły czasy, gdy komendant główny i jego zastępcy przemawiali *ex catedra*, oceniając poszczególne jednostki i ich kierownictwo tylko na podstawie cytowanych obficie wskaźników statystycznych, czy piętnując głośne wypadki nadzwyczajne w służbie. W tym roku wprowadzaliśmy do tych naszych spotkań przede wszystkim zasady charakterystyczne dla narad, a nie odpraw, służbowych. Różnica w nazwie może niewielka, ale w charakterze tych spotkań – zasadnicza. Raz na kwartał z komendantami wojewódzkimi, ale również dwa razy w roku z komendantami powiatowymi i miejskimi, spotykamy się właśnie po to, żeby wspólnie się naradzić, jak rozwiązywać problemy polskiej Policji. Nie jest to abstrakcyjna dyskusja o wszystkim i o niczym. Każde z tych spotkań daje możliwość autentycznej wymiany poglądów. Dyskusji partnerów, gdzie czynnikiem decydującym o akceptacji konkretnego pomysłu czy rozwiązania organizacyjnego jest przede wszystkim jego wartość merytoryczna, a nie miejsce jej uczestników w służbowej hierarchii.

Ostatnio zaczęliśmy wdrażać mechanizmy komunikacji wewnętrznej w jednostkach Policji. Nowy model narad służbowych jest tylko jednym z kanałów tej komunikacji. Przełożeni różnych szczebli muszą jak najszybciej nauczyć się z tych mechanizmów korzystać. Oczekujemy od nich, i będziemy to skutecznie sprawdzać, że w ramach komunikacji wewnętrznej w kierowanych przez siebie jednostkach będą przekazywać policjantom jak najwięcej informacji o problemach poruszanych na naradach i spotkaniach z kierownictwem Policji. Będą również bardziej otwarci na problemy swoich podwładnych, na wysłuchiwanie opinii szeregowych policjantów. To buduje dobrą atmosferę służby w jednostce, pomaga rozwiązywać bezkonfliktowo wiele problemów. Uważam, że w szerszym niż dotychczas stopniu należy wykorzystywać „Gazetę Policyjną" jako kanał komunikacji wewnętrznej w polskiej Policji.

W tym krótkim tekście starałem się zwrócić uwagę na zastosowane przez kierownictwo Policji mechanizmy osłonowe i takie rozwiązania organizacyjne, które pozwoliły bez zbytnich wstrząsów przetrwać ten trudny rok. Powtarzam – trudny, ale nie stracony.

Mimo policyjnej biedy, mimo wynikających stąd wielu trudności i konieczności rezygnowania z wdrażania potrzebnych inwestycji możemy pochwalić się konkretnymi dokonaniami, takimi jak opracowanie dwóch zasadniczych dla niej dokumentów: nowego projektu ustawy o Policji czy „Strategii dla Policji na lata 2003–2007". Wnieśliśmy też znaczący wkład w opracowanie rządowego programu „Bezpieczna Polska". Podkreślenia wymaga ogromny wysiłek policyjnych ekspertów uczestniczących w procedurach dostosowania polskiej Policji do standardów Unii Europejskiej. Dobrze rozwijała się współpraca międzynarodowa. Na osobną uwagę zasługuje partnerskie współdziałanie policyjnego związku zawodowego z kierownictwem Policji w kierunku wyjaśniania wszystkich trudnych spraw i łagodzenia napięcia w środowisku. Nie mogąc realizować, z braku potrzebnych środków, wielu zaplanowanych wcześniej projektów i inwestycji, Policja dobrze wykorzystała ten czas do opracowania nowych, potrzebnych rozwiązań koncepcyjnych. Już wkrótce będzie to procentować. ❑

Ostatnio zaczęliśmy wdrażać mechanizmy komunikacji wewnętrznej w jednostkach Policji. Nowy model narad służbowych jest tylko jednym z kanałów tej komunikacji. Przełożeni różnych szczebli muszą jak najszybciej nauczyć się z tych mechanizmów korzystać. Oczekujemy od nich, i będziemy to skutecznie sprawdzać, że w ramach komunikacji wewnętrznej w kierowanych przez siebie jednostkach będą przekazywać policjantom jak najwięcej informacji o problemach poruszanych na naradach i spotkaniach z kierownictwem Policji.

IE STRACONY

Budynek konstancińskiego komisariatu wymaga już kapitalnego remontu

KOMISARIAT Z „BEVERLY HILLS"

Każde miasto na świecie ma swoje „Beverly Hills", enklawę dla ludzi zamożnych, ludzi biznesu, świata polityki, ekranu. Ludzi, którym powiodło się w życiu, których status materialny pozwala na kupno działki po 150–300 USD za metr kwadratowy. A takie właśnie ceny obowiązują dziś w Konstancinie, mieście uzdrowisku położonym za południowymi rogatkami Warszawy.

To polskie Beverly Hills zrobiło się szczególnie modne w ostatnim dziesięcioleciu. Dla naszych rodzimych Rockefelerów zamieszkać tutaj, to swoista nobilitacja, podkreślenie przynależności do elity finansowej kraju. Rosną więc jak grzyby po deszczu coraz to nowe wille i rezydencje, które nawet swym zewnętrznym przepychem przyprawiają o zawrót głowy. Spora część z nich ukryta jest za wysokim szczelnym ogrodzeniem, które zapewnia swemu majętnemu gospodarzowi pełną anonimowość i dyskrecję.

DRUGI KONSTANCIN

Jest komunalny, szary, niedoinwestowany, wstydliwie jakby kryjący się wśród pięknego leśnego drzewostanu. Konstancin ludzi biednych. Są także mocno nadgryzione zębem czasu przedwojenne wille, dawno już mające za sobą okres świetności. Nieremontowane od lat, popadają w ruinę, bo ich właścicieli nie stać na odbudowę. Za rok, dwa czy pięć obiekty te staną się własnością kolejnego biznesmena, który zrówna je z ziemią, usunie stare fundamenty, a na ich miejscu postawi swój pałacyk z basztami i okrągłymi oknami. Wykopie i wykafelkuje basen, urządzi zimowy ogród. Taki jak u sąsiada. Cały teren ogrodzi metalowymi sztachetami, wysokimi na 3–4 metry, obsadzi gęstymi tujami, żeby osłonić się od ciekawskich oczu, lub postawi gruby mur. W tym samym zresztą celu. Bo dzisiejszy milioner nie lubi intruzów. Pod żadną postacią. Na tych bardziej niesubordynowanych czeka ochrona, strzegąca majętnego pryncypała i jego dobytku przez 24 godziny na dobę.

Ciekawe, czy tak właśnie wyobrażał sobie Witold hr. Skórzewski, właściciel Konstancina z końca XIX w., przyszłość swych włości. To on właśnie na wydzielonym obszarze 225 mórg ziemi, nad rozlewiskiem Jeziorki, postanowił – dla uczczenia pamięci swej matki Konstancji z Potulickich – urządzić tu letnisko, wzorowane na zachodnich ku-

Rosną tu jak grzyby po deszczu coraz to nowe wille

rortach. Z rozmachem zabrał się do pracy. Już na kilka lat przed wybuchem I wojny światowej całą miejscowość skanalizowano i zelektryfikowano, podłączono także telefony, co było zupełnym ewenementem w tamtych czasach.

Konstancin bardzo szybko stał się jednym z najelegantszych i najdroższych podwarszawskich letnisk, które upodobali sobie przede wszystkim ludzie bogaci: bankierzy, przemysłowcy, lekarze, prawnicy, wzięci artyści, popularni aktorzy.

Równolegle z Konstancinem rozbudowywały się sąsiadujące z nim letniska: Skolimów i Chylice, gdzie również wznoszono okazałe wille i pensjonaty. Dziś wszystkie te miejscowości stanowią jeden organizm miejski.

II wojna światowa obeszła się z Konstancinem dość łagodnie. Najbardziej niekorzystny dla miasta okazał się okres powojenny, kiedy liczne wille objęte zostały kwaterunkiem i zasiedlone przez zupełnie przypadkowych lokatorów. Wielu właścicieli na zawsze utraciło swoje nieruchomości przejęte przez państwo lub wyższych urzędników ówczesnej administracji. Wtedy też zaczęła postępować dewastacja budynków i ich najbliższego otoczenia.

Od 1917 r. Konstancin ma status uzdrowiska. Zadecydował o tym specyficzny mikroklimat tego terenu, stworzony przez występujące tu zespoły leśne (Lasy Chojnowskie, Las Kabacki i Lasy Słomczyńskie), cieplicowe wody mineralne (solanka) i pokłady borowiny. Dziś działa tu kilkanaście szpitali i sanatoriów, w których leczy się m.in. zaburzenia hormonalne i przemiany materii oraz choroby układu krążenia. Jest tu m.in. filia szpitala MSWiA – jego oddział kardiologiczny.

Dzisiejszy Konstancin to przeszło 22 tys. stałych mieszkańców i ok. 3 tys. osób przebywających tu czasowo: kuracjusze, pacjenci szpitali, robotnicy itp. Nad bezpieczeństwem ich wszystkich czuwa

20 STRÓŻÓW PRAWA.

Tylu bowiem funkcjonariuszy liczy załoga miejscowego komisariatu Policji, dowodzona przez kom. Lecha Guta, byłego naczelnika wydziału prewencji piaseczyńskiej komendy powiatowej. Niestety, nie dane mi było go spotkać – wykorzystywał zaległy urlop. Jednostka znalazła się więc tymczasowo w rękach kom. Ewy Rosołowskiej, sympatycznej, drobnej blondynki, która także trafiła tu z Piaseczna, z wydziału dochodzeniowo-śledczego. Dokładnie dwa i pół roku temu.

Pogodna z natury pani komendant potrafi jednak być stanowcza i bezkompromisowa w sprawach zasadniczych, zwłaszcza gdy ktoś pracuje metodą odfajkowania. Ale, na szczęście – jak mówi – nie zdarza się to często. Nie musi więc na co dzień podnosić głosu ani tupać nogą, by wyegzekwować wykonanie polecenia. Nie musi, bo...

– Załoga jest naprawdę bardzo dobrym, kompetentnym zespołem – mówi kom. E. Rosołowska. – Braki kadrowe (5 wakatów) nadrabia ogromnym zaangażowaniem i bezpłatnymi godzinami nadliczbowymi. Po prostu ofiarnością. Większość funkcjonariuszy to ludzie młodzi, energiczni. Średnia wieku nie przekracza u nas 30 lat.

To rzeczywiście chyba jeszcze za wcześnie, by spocząć na przysłowiowych laurach. Chociaż

TYDZIEŃ W KONSTANCINIE

SIŁA ZŁEGO

Tuż przed północą pięciu młodych łobuzów napadło na ul. Wierzbnowskiej na zapóźnionego przechodnia. Ofiara napadu nie miała szans na obronę. Pobili nieszczęśnika, bo nie miał przy sobie nic cennego.

W kilka dni później trzech nastoletnich osiłków zaatakowało wracającą do domu kobietę. Przewrócili na ziemię, kilka razy kopnęli i wyrwali z ręki torebkę z kilkoma złotymi. Wszystko to działo się na ul. Chopina ok. godz. 13, w biały dzień.

UWAGA NA OSZUSTÓW

Odwiedzają nasze domy pod pozorem sprzedaży po okazyjnej cenie różnych towarów. Ostatnio trzech śniadych obcokrajowców zapukało do domu 80-letniej mieszkanki ul. Środkowej. Zaoferowali wełniany turecki dywan. Kiedy staruszka z zainteresowaniem oglądała towar, jeden z mężczyzn plądrował mieszkanie. Z leżącego na toaletce pudełka wyciągnął 10 tys. zł, które niedawno kobieta wyjęła z konta.

SAMOCHODY W CENIE

W nocy z soboty na niedzielę przed jednym z domów przy ul. Sadowej stały zaparkowane dwa samochody: dostawczy mercedes i osobowa toyota. Złodziej musiał mieć dylemat, które auto ukraść. Zdecydował się na mercedesa. W toyocie poprzecinał opony.

Tej samej nocy w pobliskich Parcelach inny złoczyńca włamał się do domu jednorodzinnego. Znalazł tam m.in. dokumeny i kluczyki do stojącego w garażu opla. Daleko jednak nim nie odjechał. Po kilkudziesięciu sekundach w samochodzie włączyło się urządzenie antywłamaniowe, odcinając dopływ paliwa. Złodziej porzucił swą zdobycz, ale zemścił się, przecinając opony.

ANTYBRYTYJCZYK CZY HOBBYSTA...

...zastanawiają się konstancińscy policjanci, głowiąc się nad nieznanym złodziejem, który połakomił się na... szyld reklamowy szkoły języka angielskiego przy ul. Piłsudskiego. Sprawa niby niewielka, ale kłopotliwa, bo znów trzeba uruchamiać całą administrację. Apelujemy więc do złodzieja, aby zwrócił ten szyld. W nagrodę będzie miał pierwszeństwo w podjęciu lektoratu.

ZŁUPIONY BAR

Uczulamy właścicieli barów gastronomicznych, aby zamykając na noc swoje lokale, pozostawiali w nich coś na przekąskę. Niestety, nie zrobił tego gastronomik baru przy ul. Wilanowskiej i stracił przez to sprzęt do pieczenia kurczaków, m.in. elektrycznego grilla, podgrzewacz, mikrofalówkę i frytkownicę. A wystarczyło tylko w mikrofalówce pozostawić dorodnego kurczaka i byłoby po sprawie.

J. Pac.

KONSTANCIŃSKA TĘŻNIA

Otwarto ją w 1980 r., dzięki wykorzystaniu źródła, zawierającego solankę leczniczą o stężeniu 6,9 proc. i temperaturze 29 stopni C. Wtłaczana na wysokość 6 metrów i przepuszczana przez podłoże tarninowe, wypełniające ściany tężni, solanka ulega rozpryskowi na drobne mikrokropelki. Umieszczone w środku tężni grzybki, za pomocą sprężonego powietrza, rozpylają solankę w postaci lekkiej mgiełki, umożliwiającej zabiegi inhalacyjne.

Kąpiele powietrzne wokół tężni i inhalacje ułatwiają usuwanie produktów przemiany materii i zaopatrują organizm w potrzebne składniki chemiczne pobierane z zewnątrz. Solanka konstancińska jest solą leczniczą, głównie bromkowo-żelazisto-jodkowo-potasową zbliżoną do ciechocińskiej. Posiada jednak więcej kationów wapnia, żelaza i magnezu oraz anionów bromu.

Mikroklimat wokół tężni przypomina klimat morski. Aerozol solankowy wywiera korzystne działanie lecznicze i profilaktyczne w leczeniu chorób dróg oddechowych, stanów nerwicowych i profilaktyczne u palaczy tytoniu oraz osób pracujących w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Bezpieczny czas przebywania w tężni wynosi 15–30 minut.

J.P.
zdj. autor

z drugiej strony znam kilku takich, którzy już w tym wieku z chęcią przyjęliby status emeryta. W konstancińskim komisariacie, na szczęście, jest inaczej. Dzięki m.in. takim osobom, jak: mł. asp. Bożena Stępień z zespołu kryminalnego, specjalizująca się w sprawach patologii w rodzinach, st. sierż. sztab. Albert Citkowicz, detektyw z kilkunastoletnim stażem w Policji, który „pracuje aż do skutku", st. sierż. Marcin Taraszewski – były dzielnicowy, obecnie świetny „operacyjniak", sierż. sztab. Tomasz Nowakowski – kierownik ogniwa patrolowo-interwencyjnego, nagradzany przez komendanta głównego Policji, obecnie podnosi kwalifikacje w szkole w Słupsku, mł. asp. Marian Walczak – wzór dyżurnego: kompetentny, dyspozycyjny, uprzejmy dla interesantów.

Załoga konstancińskiego komisariatu – jak wynika z prowadzonych statystyk – na brak pracy narzekać nie może. Mimo że miasto ma status uzdrowiska, nie jest wcale z tego tytułu jakoś specjalnie uprzywilejowane. Może jedynie liczebnością znaków drogowych, informujących o ograniczeniu prędkości do 40 km/godz. Szkoda tylko, że nikt tych ograniczeń nie przestrzega. Może gdyby częściej zaglądała tu piaseczyńska drogówka ze swoim sprzętem kontrolno-pomiarowym albo miasto zakupiło jakiś fotoradar i dokładnie rozliczało piratów drogowych, tak jak to robią np. Niemcy, sytuacja uległaby poprawie. Niestety, raczej nie zanosi się na to w najbliższym czasie. Warto więc ostrzec pacjentów ze STOCER-a (Stołeczne Centrum Rehabilitacji im. prof. M. Weissa) oraz Centrum Rehabilitacji i Kształcenia Inwalidów, poruszających się w większości na wózkach, aby dla własnego bezpieczeństwa nie pokazywali się na ulicach.

– Dominuje tu na ogół drobna, ale dokuczliwa przestępczość – mówi kom. Rosołowska. – W tym roku odnotowaliśmy już 455 przypadków naruszeń prawa, w ubiegłym było podobnie. Większość stanowiły włamania i kradzieże, a więc przestępstwa popełniane z chęci zysku. Trzeba podkreślić, że sprawcy nie gardzą dziś niczym. Kradną zarówno samochody, jak i elementy wyposażenia lokalu gastronomicznego albo szyldy reklamowe.

Ostatnio wyspecjalizowali się w kradzieżach metodą „na śpiocha". Nocą, w czasie snu gospodarzy, włamują się do domów jednorodzinnych. Zabierają biżuterię, pieniądze, karty kredytowe oraz kluczyki i dokumenty samochodów, stojących w garażu. Potem wyjeżdżają nimi w siną dal i ślad po nich ginie. W tej sytuacji wy-

Kom. Ewa Rosołowska, zastępca komendanta KP. Blondynka z 21-letnim stażem w jednostkach liniowych

Dyżurka. Daleko jej do unijnych standardów

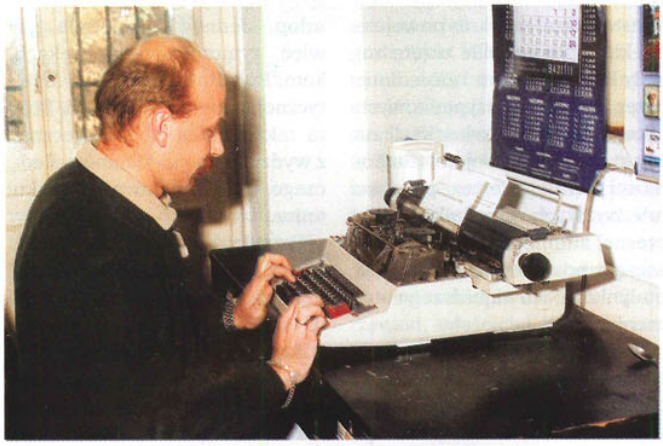

Tu się pracuje jeszcze na takim sprzęcie. Komisariat nie ma ani jednego komputera. Na zdjęciu sierż. sztab. Robert Cania, kierownik referatu dzielnicowych

krycie sprawców jest praktycznie niemożliwe.

Do konstancińskiej jednostki zgłaszają się również poszkodowani kuracjusze, których okradziono w uzdrowiskach i szpitalach. Jak dotąd, nie pojawił się tu żaden mieszkaniec bogatej części Konstancina. On jednak nie musi bać się drobnych złodziejaszków ani specjalistów od „śpiocha". Chroni go wysoki mur, system monitoringu, elektronicznych alarmów, a nierzadko także kilku własnych „goryli".

KOMISARIAT Z „BEVERLY HILLS"

Stary, zaadaptowany do policyjnych potrzeb budynek wymaga natychmiastowego remontu. I to od podstaw aż po dach. Sypią się tynki, dziurawe podłogi przykrywa wytarta wykładzina, a pod cieknące rury policjanci podstawiają plastikowe butelki. Pomysł godny opatentowania.

Na drzwiach łazienki przypięta karta z podpisem i pieczątką komendanta Guta: „Obowiązuje zakaz używania wody z ujęcia komisariatu do picia i celów gospodarczych (do odwołania)". Data: 30.09.2002 r. Nie, to nie widzimisię szefa jednostki, ale polecenie miejscowego Sanepidu, który stwierdził zbyt bogatą florę bakteryjną w policyjnym wodociągu.

Pilnie też należy wybudować nowe szambo, bo stare, nie bacząc na powagę urzędu, notorycznie zalewa posesję cuchnącymi nieczystościami. Ciekawe – ul. Niecała, przy której znajduje się konstanciński komisariat, od dawna już jest skanalizowana. Dlaczego więc policyjnego obiektu nie spotkał zaszczyt podłączenia do miejskiej sieci kanalizacyjnej?

Przyznam, że nie tak wyobrażałem sobie konstanciński komisariat Policji. Miasto z takimi tradycjami, kurort o międzynarodowej sławie, z takim przepychem za miedzą, zapomniało chyba zupełnie o swoich policjantach. Niestety, wygląda na to, że zapomnieli o nich również przełożeni z Pałacu Mostowskich.

Mam w związku z tym pewien pomysł. Posesja, na której zlokalizowany jest komisariat, liczy – tak na oko – około 1300–1500 mkw. W tej części miasta cena jednego metra gruntu waha się od 250 do 300 USD. Może więc opłacałoby się sprzedać obecny komisariat Policji wraz z całą działką, a za uzyskaną fortunę wybudować nowoczesną, świetnie wyposażoną policyjną jednostkę, tyle że w innej, mniej prestiżowej części kurortu. Myślę, że obecna załoga komisariatu z „Beverly Hills" nie miałaby nic przeciwko temu. ❑

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. autor

Nieśmiertelna krata chroni załogę komisariatu przed interesantami i złoczyńcami

Pomysł godny opatentowania: jak sobie poradzić z cieknącym grzejnikiem

Komisariat w „Beverly Hills" w jesiennej tonacji. Niełatwo się tu dostać od ul. Niecałej

Konferencja naukowa w WSPol. w Szczytnie

PROFESJA NAJWYŻSZEGO RYZYKA

Giną policjanci na ulicach polskich miast i miasteczek. Oglądamy później rozdzierające sceny z pogrzebów młodych najczęściej ludzi, rozpacz ich bliskich, bezsilną złość kolegów, słuchamy deklaracji przełożonych i polityków. Ale tragedia już się stała i nic nie odwróci biegu wydarzeń...

W myśl prawdy, że lepiej zapobiegać niż leczyć, zorganizowano w Szczytnie, w połowie października, dwudniowe seminarium „Bezpieczeństwo osobiste policjanta" pod honorowym patronatem ministra spraw wewnętrznych i administracji Krzysztofa Janika. Organizatorzy za główne cele przyjęli: wypracowanie nowoczesnych i skutecznych rozwiązań w kwestii bezpieczeństwa funkcjonariusza, ze szczególnym uwzględnieniem szkolenia i doskonalenia zawodowego; wprowadzenie i egzekwowanie odpowiedniej ochrony prawnej oraz psychologicznej.

Otwierając konferencję komendant rektor WSPol. insp. prof. dr hab. Wiesław Pływaczewski stwierdził, że jej tematykę podyktowało samo życie, potrzeba więc nowych rozwiązań w aspekcie prawnym, technicznym i psychologicznym. Od powstania Policji dwanaście lat temu, przypomniał, zginęło aż 85 policjantów, a około 450 zostaje rannych każdego roku. Rota ślubowania nakazuje policjantowi narażanie życia, osobiste poczucie odpowiedzialności funkcjonariusza wpływa na jego zaangażowanie, nie może to jednak dziać się za wszelką cenę. Za cenę zdrowia i życia. Wzrostowi brutalizacji strony przeciwnej musi towarzyszyć zmiana metod działania.

Spotkanie prowadził insp. dr Janusz Fiebig, dyrektor Instytutu Służb Prewencyjnych WSPol., a uczestnikami dyskusji byli przedstawiciele świata nauki, około stu policjantów z inspektoratów, wydziałów prewencji, kadr i szkolenia, pionów kryminalnych i psychologowie, z jednostek szczebla wojewódzkiego, powiatowego, z KGP oraz licznie reprezentowana kadra szkoły.

> Rota ślubowania nakazuje policjantowi narażanie życia, osobiste poczucie odpowiedzialności funkcjonariusza wpływa na jego zaangażowanie, nie może to jednak dziać się za wszelką cenę. Za cenę zdrowia i życia. Wzrostowi brutalizacji strony przeciwnej musi towarzyszyć zmiana metod działania.

– Dziś przestępca nie boi się ani policjanta, ani Boga, ani historii. Lawinowo nasila się przemoc. Ludzie w mundurach giną niepotrzebnie nie tylko u nas, lecz i w krajach o ustabilizowanej demokracji: w USA, Francji, Niemczech. Brak jest dostatecznej dbałości przełożonego o osobiste bezpieczeństwo policjanta, ale stwierdzić trzeba, że w ostatnich dwóch latach nasila się w państwach zachodnich kampania w tej sprawie. W Niemczech, po wzroście liczby zabójstw do 8 w 2000 roku, uruchomiono program badawczy i przeanalizowano 4 tysiące ataków na policjanta – powiedział w swym obszernym wystąpieniu prof. Brunon Hołyst.

Wyraził on zadowolenie z faktu, że podjęto to zagadnienie również u nas, ponieważ konieczne jest doprowadzenie do sytuacji, że prewencja kryminalna zostanie rozszerzona o ochronę policjanta. Dziś mówi się o tym za mało. Gdy nastąpi nadużycie uprawnień, pisze się o tym miesiącami, gdy człowiek w mundurze ginie, ścigając uzbrojonego po zęby bandziora, starcza krótki komunikat...

– Nowa generacja sprawców rzadko pudłuje – stwierdził prof. Hołyst. – Kiedyś nie do pomyślenia był nieletni z bronią palną czy kobieta rzucająca granat. Skoro zatem zmienił się profil sprawcy, musi się szybko zmieniać Policja. Tak jak w Ameryce czy w Niemczech nam również potrzebne jest zintegrowane szkolenie i doskonalenie zawodowe dla przeżycia! Z punktu widzenia wiktymologicznego (nie mówię o winie sprawczej) brakuje obecnie odpowiedniego przygotowania.

Broń palna to osobny rozdział, ale czy powszechna jest świadomość, jak niebezpiecznym narzędziem jest nóż? Profesor przypomniał, że w Stanach Zjednoczonych jego użycie stanowi drugą w kolejności przyczynę śmierci funkcjonariuszy na służbie. Chodzi o noże z tworzyw sztucznych lub sprężynowe, z wyposażenia wywiadów. W Amsterdamie od ponad trzech lat obowiązuje zakaz noszenia nocą noży.

Groźny przestępca musi wiedzieć, że jego akcja napotka adekwatną reakcję. Tymczasem „policjant jest dobry, dopóki nie użyje broni", po fakcie przełożeni najchętniej umyliby ręce albo wręcz przerzucili całą winę na tego, który sięgnął po pistolet. Nie pamięta się już o szczególnej sytuacji, o jej wielkim dynamizmie, o stresie. To wywołuje rozgoryczenie w środowisku, poczucie osamotnienia, w miejsce właściwie rozumianej i realizowanej solidarności zawodowej.

> Trzeba omawiać zasady bezpieczeństwa w służbie na każdej odprawie (a tak nie jest), poprawić wyszkolenie, uczulać na konieczność przewidywania zagrożeń. Stanowczość – tak, brawura – nie.

Do tego też nawiązał rzecznik prasowy komendanta głównego Policji kom. Sławomir Cisowski, mówiąc o medialnych aspektach interwencji policyjnych. Policjant musi mieć świadomość, że społeczeństwo za pośrednictwem mediów patrzy mu na ręce, ta kontrola jest niezbędna. Ale niezbędna jest też dbałość o przekazywanie całej prawdy. Na przykład: zastrzelony bandyta miał w ręce „tylko" śrubokręt, ale to była noc, policjant wcześniej musiał rozdzielić się z kolegą, napastnik zachowywał się bardzo agresywnie, padł strzał. Przestępca zginął, policjantem w stanie szoku zajął się psycholog.

Podobnie, w zakresie szeroko rozumianej ochrony policjanta, należy zapewniać przygotowanie medialne przed akcją z użyciem większych sił, na przykład w przypadkach manifestacji, żeby całe odium nie spadło potem na osoby, które po prostu wykonywały swoje zadania.

Zagadnieniem bezpieczeństwa interwencji policyjnych zajęli się: podinsp. Robert Częścik i nadkom. Jarosław Horoszkiewicz z Zakładu Taktyki i Technik Interwencji WSPol. Uczynili to w sposób kompleksowy i tak interesujący, że poświęcimy tematowi więcej miejsca w następnym numerze naszego tygodnika.

W programie seminarium położono silny akcent na analizę wydarzeń nadzwyczajnych z udziałem policjantów, w powiązaniu z czynnikami wpływającymi na bezpieczeństwo interwencji oraz innych czynności służbowych. Niestety, z zapowiedzianych naczelników inspektoratów wystąpił tylko jeden, mł. insp. Marian Frąk z KWP w Radomiu, który odważnie zdecydował się upublicznić niełatwe sprawy z macierzystej jednostki. Spośród 142 przypadków napaści na policjantów na terenie Mazowsza, dokonanych od 1 stycznia 1999 do 15 września 2002, mówca wybrał kilka.

Węgrów. Pięciu policjantów zatrzymujących podejrzanych (małżeństwo) o dokonanie rozboju zostało zaatakowanych nożami i kawałkami szyb. Siedlce. W czasie penetracji terenu w poszukiwaniu sprawców włamania do samochodu funkcjonariusz został przewrócony, kopany i bity w głowę. Dopomógł mu kolega z patrolu i wspólnie obezwładnili złodzieja. Żyrardów. Policjanci (płci obojga) spożywający ok. 3 w nocy alkohol w samochodzie (!) zostali napadnięci przez grupę młodzieży (też płci obojga), rozbrojeni, pobici i obrzuceni cegłami. Napastników ujęto, broń odzyskano, niesmak pozostał. Ostrów Mazowiecka. Grupa 6 pijanych chuliganów zakłócała porządek w autobusie, m.in. załatwiając tamże potrzeby fizjologiczne. Przybyły 3-osobowy patrol okazał się niewystarczający, funkcjonariusze doznali obrażeń rąk, nóg i kręgosłupa.

W swym komentarzu mł. insp. M. Frąk wskazał, jako bardzo ważną przyczynę tego typu zdarzeń, brak szacunku dla prawa i jego przedstawicieli. Bez edukowania społeczeństwa i stworzenia odpowiednich środków prawnych nic nie zmieni się na lepsze. Należy więc zmierzać do tego, aby policjant w służbie był nietykalny, a wszelkie przejawy agresji karane z bezwzględną surowością. Z drugiej jednak strony trzeba omawiać zasady bezpieczeństwa w służbie na każdej odprawie (a tak nie jest), poprawić wyszkolenie, uczulać na konieczność przewidywania zagrożeń. Stanowczość – tak, brawura – nie.

> Groźny przestępca musi wiedzieć, że jego akcja napotka adekwatną reakcję. Tymczasem „policjant jest dobry, dopóki nie użyje broni", po fakcie przełożeni najchętniej umyliby ręce albo wręcz przerzucili całą winę na tego, który sięgnął po pistolet. Nie pamięta się już o szczególnej sytuacji, o jej wielkim dynamizmie, o stresie.

Z tym wystąpieniem ciekawie korespondowało przedstawienie przez dr. Arkadiusza Żukiewicza z Uniwersytetu Zielonogórskiego triady determinantów: systemowych, osobowych, środowiskowych, warunkujących bezpieczeństwo policjanta. Kwestie systemowe to – polityka, regulacje prawne, stabilizacja zawodowa, organizacja pracy oraz środki finansowe i wsparcie technologiczne. Osobowe – pozytywna selekcja do zawodu, czyli predyspozycje osobowościowe, odpowiednie przygotowanie profesjonalne plus ustawiczna edukacja, pomoc i ochrona ze strony psychologów. Bardzo istotne jest też morale zawodowe, czyli godność w pełnieniu służby – „to ja reprezentuję prawo, jestem lepszy, działam w słusznej sprawie". Po trzecie, determinanty środowiskowe, a więc ochrona rodziny (także prawna i finansowa), status społeczny, przełamywanie stereotypów i kształtowanie postaw propolicyjnych.

Tak być powinno. A jak jest? Nad tym zatrzymał się Antoni Duda, przewodniczący KKW NSZZ Policjantów, który nie szczędził gorzkich słów na temat manipulowania policjantami wobec doraźnych zapotrzebowań politycznych. Jak funkcjonariusz ma być stróżem prawa, jeśli wobec niego tegoż prawa się nie przestrzega? – pytał.

Istotne uwagi w sprawie bezpieczeństwa służb operacyjnych przekazał kom. Piotr Sepiał, zastępca naczelnika Wydziału Kryminalnego KWP w Krakowie, zwłaszcza na temat współpracy z informatorem – jego właściwego „zadaniowania" i prowadzenia, nie jako „własność" policjanta, ale Policji (istotne w sytuacji ewentualnego pomówienia).

W odróżnieniu od służb mundurowych (takich jak na przykład drogówka, gdy zatrzymywana jest przeważnie osoba nieznana), pracownicy operacyjni dysponują częściową choćby wiedzą z rozpracowania. Mogą natomiast „za to" popaść w inne kłopoty, gdy np. zatrzymani wezwą patrol umundurowany pod pozorem znalezienia się w opresji. Przy braku odpowiedniej koordynacji działań stwarza to realne zagrożenie strzelaniną między obiema służbami.

> Bardzo ważną przyczyną wydarzeń nadzwyczajnych z udziałem policjantów jest brak szacunku dla prawa i jego przedstawicieli. Należy więc zmierzać do tego, aby policjant w służbie był nietykalny, a wszelkie przejawy agresji karane z bezwzględną surowością.

Sporo miejsca poświęcono w trakcie seminarium psychologicznym aspektom funkcjonowania policjanta w sytuacjach trudnych, podjęto to zagadnienie w kilku referatach oraz w ożywionej dyskusji panelowej.

Nadkomisarz Małgorzata Chmielewska i Izabela Solarska z KGP przypomniały znany i odczuwany na co dzień fakt wysokiego uplasowania zawodu policjanta w rankingu najbardziej stresogennych profesji. A ciągły stres to, jak wiemy, możliwość powstania chorób psychosomatycznych. Co prawda, sytuacje trudne są nierozerwalnie związane z policją, ale można ich ilość i „jakość" obniżać. I tak, powiedzmy, warto w trakcie naboru uwzględniać w większym stopniu temperament, skoro wiadomo, że najbardziej odporne na stres są osoby aktywne, wytrzymałe, o temperamencie żwawym.

Działająca od 6 lat w całym kraju setka psychologów jest właśnie po to, by zajmować się policjantem-człowiekiem w jego roli zawodowej. By nie dopuścić do zespołu wypalenia zawodowego, z jego wyczerpaniem emocjonalnym i depersonalizacją, by zminimalizować skutki psychiczne silnie traumatyzującego wydarzenia, by wreszcie próbować coś zrobić, by zapobiec złu ostatecznemu – samobójstwu.

W rozmowach ze specjalistami „od duszy" pojawiał się pewien niepokojący ton, że oto jakoby kończyła się swoista „moda" na psychologię, zanim jeszcze zdążyła się na dobre zadomowić w Policji...

Naczelnicy wydziałów prewencji, z Gorzowa Wlkp. nadkom. Grażyna Cioroch i z Białegostoku mł. insp. Roman Doroszkiewicz, postawili na szkolenie. Regularne i konsekwentnie prowadzone, bez jakichś niezwykłych metod i fajerwerków, a zatem dostępne dla każdej jednostki wykonawczej. Wymuszają odświeżanie wiedzy przez doświadczonych funkcjonariuszy, aby nie dopuścić do zgubnej niekiedy w skutkach rutyny, nękają ciągłymi egzaminami, „odkurzają" zapomniane środki typu siatka obezwładniająca, rozszerzają używanie psów służbowych. Efekty? W bieżącym roku nie odnotowano w Gorzowie żadnego skutecznego zamachu na policjanta. A znane białostockie sukcesy w turniejach par patrolowych i ostatnio także w turniejach przewodników psów mówią same za siebie.

Dużo pozostaje do powiedzenia i więcej – do zrobienia. Konferencja w Szczytnie otworzyła jednak nowy rozdział starań o to, żeby policjant mógł być bardziej bezpieczny w służbie. ❑

JOLANTA ŚLIFIERZ

Kalendarze *na rok 2003*

Oferta specjalna dla instytucji MSWiA – minimum 30% RABATU od ceny detalicznej

Kalendarz ADAM
Format 7,5x11 cm, 170 stron,
oprawa miękka, plastikowa.
Poradnik dla panów, z dużym zasobem
praktycznych informacji.
Cena det. 5,20 zł (w tym 22% VAT)
Cena promocyjna: 3,64 zł

Terminarz TEWO
Format A-5, 366 stron, oprawa twarda,
skóropodobna, w wielu atrakcyjnych kolorach.
Cena det. 15,90 zł (w tym 22% VAT)
Cena promocyjna: 11,13 zł

Terminarz 2003
W dużym formacie oczekiwanym przez klientów:
B-5 (16,5x23,5 cm).
Stron 366, elegancki papier, ekskluzywna oprawa
Format B-5 *cena det. 25 zł (w tym 22% VAT)*
Cena promocyjna: 17,50 zł

Rodzina kalendarzy biurkowych
„TWÓJ TYDZIEŃ"
Proponujemy kalendarze biurkowe w pięciu formatach:
1. w układzie poziomym:
• 1/2 A-4 (29x10,5 cm), *cena det. 5,50 zł (w tym 22% VAT)*
Cena promocyjna: 3,85 zł
• 26,5x10cm, zawieszony na szerszej podpórce
u góry zawieszony na spirali typu grzebień
cena det. 5,50 zł (w tym 22% VAT) **Cena promocyjna: 3,85 zł**
2. w układzie pionowym:
· A-5 (14x20 cm), *cena det. 4,50 zł (w tym 22% VAT)*
Cena promocyjna: 3,15 zł
· B-6 (12x17 cm), *cena det. 4,40 zł (w tym 22% VAT)*
Cena promocyjna: 3,08 zł
· B-7 (8,5x12 cm), *cena det. 4,30 zł (w tym 22% VAT*
Cena promocyjna: 3,01 zł

Kalendarz TEPOL
Format B-6, 288 stron, oprawa twarda,
skóropodobna, w wielu atrakcyjnych kolorach.
Zawiera miejsce na plany pracy, notatki i telefony.
Cena det. 11,50 zł (w tym 22% VAT)
Cena promocyjna: 8,05 zł

Poradnik codzienny od A do Z
Popularny zdzierak. Format 7,3x10,3 cm,
oprawa kartonowa.
Cena det. 4,20 zł (w tym 22% VAT)
Cena promocyjna: 2,94 zł

ZAMÓWIENIA REALIZUJE
DZIAŁ HANDLU
Domu Wydawniczego Bellona,
ul. Grzybowska 77, 00-844 Warszawa
tel./fax (22) 620 42 71
652 27 65, 652 27 01
infolinia: 0801 120 367
www.bellona.pl
e-mail: handel@bellona.pl

ZAPRASZAMY DO HURTOWNI
I MAGAZYNÓW BELLONY
WARSZAWA, ul. Wronia 29/31
tel./fax (22) 620 42 71,
652 27 65, 652 27 01
BYDGOSZCZ, ul. Warszawska 10
tel./fax (52) 377 29 22, 377 06 05
ŁÓDŹ, ul. Żeligowskiego 4/6,
tel./fax (42) 639 78 94
WROCŁAW, ul. Mieszczańska 7/11
tel./fax (71) 321 52 98

ZAMÓWIENIE

Lp.	RODZAJ KALENDARZA	LICZBA EGZ.
1		
2		
3		
4		

Proszę wypełnić drukowanymi literami

Imię i nazwisko (firma, jeśli dotyczy)

Adres

☐ Firma jest płatnikiem VAT. Upoważniam Dom Wydawniczy Bellona do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy.
☐ Nie jestem płatnikiem VAT. Upoważniam Dom Wydawniczy Bellona do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy.
☐ Wyrażam zgodę na wykorzystanie moich danych osobowych przez Dom Wydawniczy Bellona w celach marketingowych.

NIP

Data i podpis

Znowu zmiany w ustawie o Policji

POWRÓT DO STARYCH ZASAD

Rządowe propozycje zmian w ustawie o Policji dotyczą trzech obszarów: finansowania jednostek, konkursów na komendantów i kadencyjności ich stanowisk, struktury organizacyjnej na terenie miasta stołecznego Warszawy.

Mówił o tym na posiedzeniu sejmowej Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych, w czasie pierwszego czytania projektu ustawy, sekretarz stanu w MSWiA Zbigniew Sobotka. Z ramienia kierownictwa Policji debacie przysłuchiwali się: komendant główny gen. insp. Antoni Kowalczyk, jego zastępca – nadinsp. Zbigniew Chwaliński, dyrektor Biura Prawnego w KGP insp. Zbigniew Krasnodębski. Na posiedzeniu obecni byli też przedstawiciele Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Policjantów.

Wiceminister Sobotka uzasadniał, że rozdrobnienie środków finansowych na Policję, tzn. przekazywanie ich za pośrednictwem wojewodów i starostów, spowodowało liczne trudności. Niektóre województwa okazały się niedofinansowane. Zdarzało się, że z opóźnieniem wypłacano należne policjantom świadczenia. Zmiany w systemie przekazywania pieniędzy Policji nie oznaczają zerwania współpracy z samorządami. Nic nie stoi na przeszkodzie, by władze samorządowe dalej jej pomagały – przekonywał wiceminister.

Powrót do centralnego finansowania jednostek Policji oznacza, że komendant główny stanie się dysponentem części budżetowej drugiego stopnia, komendanci wojewódzcy zaś będą dysponentami trzeciego stopnia. W związku z tym powołani zostaną zastępcy KWP do spraw logistyki (stanowiska dotychczasowych szefów logistyki ulegną likwidacji). Służby wspomagające zostaną skupione w komendach wojewódzkich, zwolnione etaty zaś w komendach powiatowych mają być przesunięte do pierwszej linii.

Propozycja centralizacji budżetu Policji wywołała spore wątpliwości wśród posłów, także koalicyjnych. Na przykład poseł Andrzej Grzyb z PSL powoływał się na negatywne stanowisko w tej sprawie Związku Powiatów Polskich. Mówił o procesie pozbawiania kompetencji samorządu terytorialnego, który jest przecież elementem władzy publicznej i wykonuje funkcje państwa. Argumentował, że dotąd współpraca Policji z samorządem była owocna i że powinien on być traktowany jak sojusznik, a nie przeciwnik sprawnego zarządzania.

Poseł Marian Janicki z Unii Pracy nazwał projekt „cofaniem się". Zdaniem posła, komendantowi powiatowemu Policji jest bliżej do starosty niż do komendanta wojewódzkiego.

Z kolei poseł Ludwik Dorn z Prawa i Sprawiedliwości mówił, że jego klub jest za uporządkowaniem finansów Policji i za tym, by komendant główny był dysponentem budżetu drugiego stopnia. Przestrzegał jednak, by nie zgubić w wyniku zmian ważnej wartości: troski samorządów o bezpieczeństwo.

Przeciw powrotowi do „modelu państwa scentralizowanego" opowiedział się poseł Andrzej Gałażewski z Platformy Obywatelskiej. Mówił, że państwo zdecentralizowane jest bardziej gospodarne, bo wymusza współpracę, dzięki której budżety są sensowniej planowane.

Zmiany w sposobie finansowania Policji zdecydowanie poparli posłowie Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Poseł Marian Marczewski twierdził, że „po drodze do komend powiatowych część pieniędzy się rozpływa". Przewodniczący KAiSW poseł Andrzej Brachmański powiedział, że „obecny system prawa finansowego uniemożliwia przenoszenie środków z województwa do województwa, a nawet w ramach województwa – z powiatu do powiatu".

Mniej emocji w czasie pierwszego czytania projektu zmian w ustawie o Policji wywołały kwestie konkursów na komendantów, kadencyjności sprawowania przez nich funkcji i zasad organizacyjnych policji warszawskiej. Ale też w tych sprawach – jak zadeklarował wiceminister Zbigniew Sobotka – rząd może przystać na kompromisy.

W projekcie nowelizacji proponuje się zmianę składu komisji wyłaniających komendantów wojewódzkich i powiatowych – mają w nich zasiadać przedstawiciele komendanta głównego Policji. Posłowie uważali, że konkursy należy całkowicie zlikwidować, ponieważ z powodu politycznych nacisków stały się fikcją. Podobnego zdania był zresztą wiceminister Sobotka mówiąc, że „każde ugrupowanie chce mieć komendanta swojego, a nie – najlepszego".

Poseł Ludwik Dorn nazwał konkursy przetargiem politycznym i mówił, że za decyzje kadrowe powinny odpowiadać konkretne osoby, a nie „konkurs".

Poseł Jerzy Dziewulski (SLD) argumentował, że jeśli komendant główny Policji ma być rzeczywistym przełożonym wszystkich policjantów, czyli dowodzić nimi, to powinien powoływać swoich podwładnych na funkcje kierownicze. Istotą formacji zmilitaryzowanej jest centralizacja – mówił poseł.

Przewodniczący Andrzej Brachmański krytykował sytuację, w której samorządy i starostowie uzależniali współpracę z Policją od swojego wpływu na obsadę stanowiska komendanta. Z drugiej strony nie jest dobrze – mówił – gdy policjanci widzą, że drogą do awansu służbowego staje się działalność polityczna.

Za pozostawieniem konkursów opowiedział się poseł Andrzej Grzyb. Mówił, że kierownictwo Policji i teraz ma wpływ na wybór komendanta, bo w komisjach przewagę stanowią „mundurowi". Zaprzeczył, by zmiana zasad mogła wpłynąć na uzdrowienie stosunków w Policji, czyli zlikwidowanie przejawów zemsty nowego komendanta wobec podwładnych, którzy go wcześniej nie popierali.

W dyskusji posłowie opowiadali się przeciw zasadzie kadencyjności proponowanej w nowelizacji (komendant będzie mógł pełnić swoją funkcję w tej samej jednostce 3 lata, z możliwością przedłużenia tego okresu o następne 3). Uważali, że taki przepis jest zbędny.

Przewodniczący Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych wyraził zdziwienie, że w dyskusji nad zmianami organizacyjnymi w garnizonie warszawskim nie uczestniczy komendant stołeczny Policji.

Rząd proponuje, by w Warszawie przywrócić komendy rejonowe i aby szef policji stołecznej uzyskał rangę komendanta wojewódzkiego. Ma to usprawnić kierowanie, zwłaszcza mniejszymi, jednostkami. Jednocześnie zasięg terytorialny komend rejonowych ma odpowiadać zasięgowi prokuratur i sądów rejonowych. Komendanci rejonowi w Warszawie będą mieć kompetencje komendantów powiatowych i miejskich. Szczegóły organizacyjne określi, w drodze rozporządzenia, minister właściwy do spraw wewnętrznych. Proponuje się, by zmiany dotyczące Warszawy weszły w życie 1 stycznia 2003 r.

Poseł Ludwik Dorn wyraził obawę, że kolejna „reforma" w Warszawie spowoduje kolejny bałagan. Nie rozumiał, na czym polega wyższość tych zmian nad dotychczasowymi rozwiązaniami. Zdaniem posła Jerzego Dziewulskiego, w policji warszawskiej bałagan jest teraz, a powrót do rejonów stwarza nadzieję na jego uporządkowanie.

Komisja Administracji i Spraw Wewnętrznych przyjęła projekt nowelizacji ustawy o Policji, ustawy o administracji rządowej w województwie i ustawy o samorządzie powiatowym, przekazując sprawozdanie ze swoich prac do drugiego czytania na forum Sejmu. Komisja zaakceptowała propozycje zmian organizacyjnych w policji warszawskiej, skreśliła przepisy o konkursach na komendantów oraz przywróciła centralizację budżetu Policji. W tej ostatniej sprawie zapowiedziano wniosek mniejszości. ❑

HANNA ŚWIESZCZAKOWSKA

DRGNĘŁO W DOBRYM KIERUNKU

Aż 63,2 proc. budżetu resortu SWiA na rok 2003 (część centralna, bez budżetu wojewodów, z którego finansowane są w terenie Policja, Państwowa Straż Pożarna i obrona cywilna) zajmują wydatki na obowiązkowe ubezpieczenia społeczne.

Na drugim miejscu (30,5 proc.) znalazło się bezpieczeństwo publiczne i ochrona przeciwpożarowa. Z tej części budżetu będą opłacane w całości Straż Graniczna i Biuro Ochrony Rządu, KGP i KG PSP oraz podporządkowane im bezpośrednio jednostki terenowe.

ADMINISTRACJA PUBLICZNA

Wydatki w tym dziale stanowią 4,5 proc. budżetu centralnego resortu SWiA, lecz realnie wzrastają aż o 52,5 proc. Jest to głównie wynikiem zwiększenia środków związanych z wymianą dokumentów osobistych oraz z integracją z Unią Europejską.

Najwięcej pieniędzy w tym dziale przeznaczono na Centrum Personalizacji Dokumentów.

W centrali resortu, obok ponad tysiąca dwustu pracowników, w dalszym ciągu służyć będzie – na zasadzie oddelegowania – 91 funkcjonariuszy. Ich średnie miesięczne uposażenie (wszystkie dane o płacach w tym artykule podane są brutto i z uwzględnieniem nagrody rocznej i wszyscy funkcjonariusze i pracownicy otrzymają w roku przyszłym nominalną podwyżkę o 4 procent – MT) wyniesie w 2003 roku 5591 zł, a wynagrodzenie pracowników w korpusie służby cywilnej – 2417 zł.

W ramach wydatków majątkowych ministerstwo planuje zmodernizować 3 obiekty, a inwestycje budowlane obejmą też Urząd do spraw Repatriacji i Cudzoziemców (modernizacje i budowa punktu przyjęć wniosków w Centralnym Ośrodku Recepcyjnym w Podkowie Leśnej-Dębaku).

EMERYTURY I RENTY

Wypłaca je Zakład Emerytalno-Rentowy MSWiA dla świadczeniobiorców z: Policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Straży Granicznej i Państwowej Straży Pożarnej.

Emerytury i renty naliczane będą na 159 800 świadczeniobiorców (wzrost o 2904 osoby), a po marcowej waloryzacji o 3,7 proc., wysokość przeciętnego świadczenia wynosić będzie w 2003 r. 1902 zł.

Sam ZER MSWiA będzie liczył 323 etaty cywilne i 85 etatów funkcjonariuszy. Średnie uposażenie funkcjonariusza ma wynieść 4014 złotych, a wynagrodzenie członka korpusu służby cywilnej – 2076 zł.

BEZPIECZEŃSTWO PUBLICZNE I OCHRONA PRZECIWPOŻAROWA

Zaplanowane na rok przyszły wydatki w tym dziale realnie wzrosną o 4,2 proc. Planowane zatrudnienie funkcjonariuszy (policjanci, funkcjonariusze SG, BOR i PSP) wynieść ma blisko 20 tys. etatów, ponadto ponad 6400 etatów członków korpusu służby cywilnej i osób nieobjętych mnożnikowym systemem wynagrodzeń.

W budżecie przewidziano wzrost zatrudnienia funkcjonariuszy SG o 700 etatów na wzmocnienie ochrony granicy wschodniej.

W wydatkach majątkowych największe środki przeznaczono na Krajowy System Ratowniczo-Gaśniczy, którego tworzenie ma zakończyć się w przyszłym roku. Spore fundusze otrzyma również Straż Graniczna na kontynuację budowy strażnic na granicy wschodniej oraz modernizację i rozbudowę istniejących obiektów.

W ramach środków przyznanych na Policję najwięcej kosztów pochłoną: budowa strzelnicy kulowej w CSP w Legionowie i internatu dla słuchaczy Zakładu Szkolenia Przewodników i Tresury Psów w Sułkowicach oraz modernizacja budynku Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego KGP.

Na zakup sprzętu i uzbrojenia zdecydowaną większość środków ma otrzymać Policja, a na drugim miejscu PSP.

DOTACJE

W tym samym dziale zapisano dotacje, które otrzymają: ochotnicze straże pożarne włączone do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego, na częściowe pokrycie kosztów utrzymania gotowości bojowej (najwięcej), ZOSP na finansowanie zleconych zadań związanych z ochroną przeciwpożarową, Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe i Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe na finansowanie swych zadań (minister SWiA od 1 kwietnia 2002 r. sprawuje nadzór nad ratownictwem górskim i wodnym – MT), Polska Federacja Sportu Gwardia na zadania związane z kulturą fizyczną, zlecane do realizacji zrzeszonym klubom (na niskim, ubiegłorocznym poziomie), Krajowe Biuro Informacji i Poszukiwań PCK, Centrum Naukowo-Badawcze Ochrony Przeciwpożarowej w Józefowie k. Warszawy, które od 1 stycznia 2003 r. uzyska status jednostki badawczo-rozwojowej z własną osobowością prawną.

ZAKŁADY BUDŻETOWE I GOSPODARSTWA POMOCNICZE

W 2003 roku funkcjonować będzie 10 zakładów budżetowych (9 ośrodków wczasowych i „Lotnisko Warszawa-Babice") oraz 7 gospodarstw pomocniczych (4 w Policji, 2 w SG i 1 w BOR). Od 1 stycznia utworzone będzie gospodarstwo pomocnicze przy Centrum Szkolenia Policji w Legionowie. Działać będzie ponadto wykazane w dziale „administracja publiczna" gospodarstwo pomocnicze Zakład Obsługi MSWiA.

OCHRONA ZDROWIA

Wydatki wzrosną realnie aż o 64,4 proc., co spowodowane jest zwiększeniem środków na rozbudowę i modernizację szpitali w Białymstoku i w Olsztynie, a także na ratownictwo medyczne. Ze środków budżetowych utrzymywana jest również (wraz ze 110 etatami) Inspekcja Sanitarna.

Na rok przyszły zaplanowano modernizację obiektów szpitalnych w: Lublinie, Jeleniej Górze, Rzeszowie, Opolu, Gdańsku, Koszalinie, Kańsku, Krakowie, Bydgoszczy i Kielcach. Nowe wyposażenie uzyskają natomiast oddziały ratunkowe w szpitalach w: Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Łodzi, Katowicach i Olsztynie.

OPIEKA SPOŁECZNA

W dziale tym wzrastają wydatki na zasiłki rodzinne, pielęgnacyjne i wychowawcze dla uprawnionych funkcjonariuszy oraz emerytów i rencistów, a także na pomoc dla uchodźców (300 osób przebywających w Centralnym Ośrodku Recepcyjnym w Podkowie Leśnej-Dębaku, 630 w 7 wynajmowanych ośrodkach).

W rezerwach celowych ujęto też fundusze na pomoc dla repatriantów.

BUDŻETY WOJEWODÓW – WYDATKI NA POLICJĘ, PSP I OBRONĘ CYWILNĄ

Realny wzrost w tej części budżetu wyniesie 2,2 proc. i będzie niższy w PSP, wyższy natomiast dla obrony cywilnej.

Na komendy powiatowe (miejskie) Policji przeznaczonych zostanie 69,7 proc. środków, a na komendy powiatowe PSP – 90,7 proc.

POLICJA

Łączne (budżet centralny MSWiA oraz budżety wojewodów – MT) nakłady na Policję w 2003 r. wynieść mają 5 435 062 tys. zł i będą wyższe realnie o 2,3 proc. Na KGP przeznaczono 3,9 proc., a na jednostki bezpośrednio jej podległe (głównie terenowe wy-

działy CBŚ i szkoły policyjne – MT) – 8 proc. całości środków finansowych.

Etat Policji ustalono na poziomie roku bieżącego – 103 309 policjantów (71,2 proc. w komendach powiatowych i podległych im komisariatach). W porównaniu z rokiem bieżącym przesunięto 267 etatów funkcjonariuszy z komend wojewódzkich do komend powiatowych i miejskich. W KSP (oddział prewencji) w roku przyszłym będzie pełnić służbę kandydacką 1620 policjantów.

Wskaźnik wielokrotności kwoty bazowej, stanowiącej przeciętne uposażenie funkcjonariuszy Policji nie ulega zmianie i wynosi 1,93, o 4 proc., wzrasta natomiast kwota bazowa.

Przeciętne uposażenie policjantów wynosić będzie w roku 2003: w KGP – 4010 zł, w jednostkach bezpośrednio podlegających KGP – 3600 zł, w KWP – 2831 zł, w KPP – 2540 zł.

W Policji pracować będzie ponadto 18 297 osób (53,4 proc. w komendach powiatowych).

Przeciętne wynagrodzenie pracowników wynosić będzie: w KGP – 2130 zł, w jednostkach bezpośrednio podlegających KGP – 1609 zł, w KWP – 1645 zł, w KPP – 1529 zł.

Do najważniejszych zakupów należą: sprzęt informatyczny i łączności, 140 samochodów osobowych, motocykle i autobus, fotoradary, aparaty fotograficzne, walizki kryminalistyczne, alkotesty itp.

PAŃSTWOWA STRAŻ POŻARNA

Łączne nakłady planowane na PSP w 2003 roku wynoszą 1 401 909 tys. zł. i są realnie wyższe o 4,3 proc. Na KG PSP przeznaczono 10,4 proc., a na jednostki bezpośrednio jej podległe 3,2 proc. całości środków finansowych.

Liczba etatów nie ulegnie zmianie i będzie wynosić 29 091 tys. funkcjonariuszy (92,1 proc. w komendach powiatowych i podległych im jednostkach ratowniczo-gaśniczych). W związku z reorganizacją ośrodków szkolenia 51 etatów przesunięto do jednostek terenowych.

Wskaźnik wielokrotności kwoty bazowej, stanowiącej przeciętne uposażenie funkcjonariuszy PSP, nie ulega zmianie w stosunku do roku bieżącego i wynosi 1,75, o 4 proc. wzrasta natomiast kwota bazowa.

Przeciętne uposażenie strażaków wynosić będzie w 2003 r.: w KG PSP i jednostkach bezpośrednio jej podporządkowanych – 3377 zł, w KW PSP – 3213, w KP PSP – 2363 zł.

W PSP pracować będzie ponadto 1115 osób, z czego tylko 39,5 proc. w jednostkach powiatowych.

W roku przyszłym przeciętne wynagrodzenie pracowników cywilnych wyniesie: w KG PSP i jednostkach bezpośrednio podporządkowanych – 2080 zł, w KW PSP – 1757 zł, w KP PSP – 1650 zł.

Do najważniejszych zakupów należą: sprzęt łącznościowy i informatyczny, 66 samochodów, pompy i motopompy, zestawy hydrauliczne, drabiny, skokochrony, namioty pneumatyczne itp.

OBRONA CYWILNA

Łączne nakłady na obronę cywilną w 2003 r. wyniosą 36 055 tys. zł i będą realnie wyższe o 9 proc. Aż 98,2 proc. całości środków przeznaczono dla terenowych wydziałów i inspektoratów zarządzania kryzysowego, ochrony ludności i spraw obronnych.

Planowana liczba etatów w obronie cywilnej w roku przyszłym ma wynosić 11 funkcjonariuszy i 752 pracowników cywilnych.

Przeciętne uposażenie funkcjonariuszy ukształtuje się na poziomie 4841 zł, a wynagrodzenie pracowników cywilnych wyniesie 1857 zł.

Do najważniejszych zakupów należą: sprzęt łączności i informatyczny, syreny alarmowe, przyrządy rozpoznawania skażeń, agregaty, maski przeciwgazowe, umundurowanie, kamizelki ratunkowe, 7 łodzi i pontonów i 2 samochody terenowe.

STRAŻ GRANICZNA

Łączne planowane na rok 2003 nakłady wyniosą 764 692 tys. złotych i będą realnie wyższe o 6,8 proc. Wydatki KG SG pochłoną 10,1 proc. całości środków finansowych.

Planowana liczba etatów funkcjonariuszy na rok przyszły wynosi 12 607 (wzrost o 700 etatów), z czego 88,8 proc. znajdzie się w oddziałach SG. Ponadto zatrudnionych będzie 3100 funkcjonariuszy w służbie kandydackiej.

Wskaźnik wielokrotności kwoty bazowej, stanowiącej przeciętne uposażenie funkcjonariuszy SG, nie ulega zmianie i wynosi 1,96, o 4 proc. wzrasta natomiast kwota bazowa. Przeciętne uposażenie funkcjonariuszy zawodowych w 2003 r. wyniesie: w KG SG – 3784 zł, w oddziałach SG – 2635 zł, w ośrodkach szkolenia – 3531 zł.

W SG pracować będą ponadto 3494 osoby, z czego 85 proc. w oddziałach terenowych.

Przeciętne wynagrodzenie pracowników cywilnych wynosić będzie: w KG SG – 2392 zł, w oddziałach SG – 1534 zł, w ośrodkach szkolenia – 1515 zł.

Zakupiony zostanie głównie sprzęt łączności i transportowy. W kwestii uzbrojenia SG skorzysta z rezerwy celowej (Program Wieloletni „Modernizacja Uzbrojenia Funkcjonariuszy Policji i Straży Granicznej w latach 2001–2003") w kwocie 5 mln zł (Policja ma otrzymać z tego programu 19 mln zł).

BIURO OCHRONY RZĄDU

Łączne nakłady planowane na BOR w 2003 r. wyniosą 148 833 tys. zł i będą realnie wyższe o 1,6 proc.

Planowane zatrudnienie funkcjonariuszy BOR w 2003 r. wyniesie 2336 etatów. Ponadto przewiduje się zatrudnienie 1175 funkcjonariuszy w służbie kandydackiej.

Wskaźnik wielokrotności kwoty bazowej, stanowiącej przeciętne uposażenie funkcjonariuszy BOR, nie ulega zmianie i wynosi 2,05, o 4 proc. wzrasta natomiast kwota bazowa.

Przeciętne uposażenie funkcjonariuszy zawodowych wyniesie w roku przyszłym 2869 zł.

W BOR w roku 2003 pracować będą ponadto 423 osoby, których przeciętne wynagrodzenie wzrośnie do 1562 zł.

Z niewielkich środków finansowych na zakupy najwięcej przeznaczono na sprzęt remontowo-budowlany, uzbrojenie i technikę specjalną.

Służby resortu spraw wewnętrznych i administracji w roku przyszłym otrzymają również środki bezzwrotne z programów pomocy przedakcesyjnej Unii Europejskiej PHARE na kilka realizowanych programów. Kwoty, których nie udało się wydatkować w danym roku, przechodzą na następny rok realizacji. ❑

oprac. Marcel Tabor
zdj. Krzysztof Potocki

Na podstawie przygotowanej w Departamencie Finansów MSWiA „Informacji o projekcie ustawy budżetowej na rok 2003 w części 42 – Sprawy wewnętrzne oraz w części 85 – Budżety wojewodów w zakresie wydatków na Policję, Państwową Straż Pożarną i obronę cywilną"

GENEZA MILICJI OBYWATELSKIEJ I POLICJI

Święta narodowe skłaniają z reguły do refleksji o przeszłości. Zazwyczaj ma ona charakter okazjonalny, świąteczny, eksponując treści służące pokrzepieniu serc. Może też być jednak pełniejsza, odsłaniająca nie tylko blaski przeszłości, ale i jej ciemniejsze strony.

Polska transformacja ustrojowa, która została zapoczątkowana w 1989 roku, w warstwie symbolicznej wyraziła się m.in. w zniesieniu święta narodowego obchodzonego 22 lipca, a przywróceniu w zamian świąt 3 maja i 11 listopada, jako symboli odzyskanej niepodległości i wartości narodowych. W ślad za tym swoją symbolikę skorygowały poszczególne środowiska społeczne i zawodowe. Drogą tą kroczyła też Policja. Z oficjalnej obrzędowości wyeliminowano bowiem jako święto datę 7 października (informacja dla młodszego czytelnika – w 1944 roku 7 października przyjęto dekret, mocą którego usankcjonowano istnienie działającej od przeszło 2 miesięcy Milicji Obywatelskiej), by przez kilka lat policyjne święto – wzorem lat międzywojennych – łączyć ze świętem 11 listopada, a od 1995 roku obchodzić je 24 lipca, na pamiątkę przyjętej w 1919 roku ustawy o Policji Państwowej.

Nawiązanie do nowych tradycji powodowało, że rocznicowe obchody w warstwie merytorycznej pozbawione były w zasadzie elementów krytycznych. Nadrabiając zapóźnienia, eksponowano niemal wyłącznie najlepsze wątki z dziejów polskiej Policji – szczególnie okresu międzywojennego – nie podnosząc, bo nie przystawało to do charakteru chwili, problemów i zdarzeń kontrowersyjnych. Z tego samego powodu – dla rzekomej drażliwości problemu – w okolicznościowych wystąpieniach, a także okazjonalnej publicystyce niemal zapomniano o najdłużej działającej polskiej formacji policyjnej, jaką była Milicja Obywatelska. Ten 10-letni okres wybiórczego przybliżania tradycji policyjnych, był dość miły w odbiorze. Zamazywał jednak prawdziwy obraz polskich formacji policyjnych.

Mam nadzieję, że próba zmiany optyki w sposobie postrzegania dziejów polskiej Policji nie zmąci rocznicowej atmosfery, a będzie jedynie impulsem do nieco bardziej krytycznej, ale przez to i konstruktywnej refleksji o powikłanych dziejach polskich formacji policyjnych i skomplikowanych losach ich funkcjonariuszy.

7 października 1944 roku – co już przypomniano – Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego powołał formalnie Milicję Obywatelską, istniejącą faktycznie na wyzwolonych spod okupacji hitlerowskiej terenach. Stanowiący o tym dekret, formułował podstawowe zadania MO, głosząc, że do jej obowiązków należy:

- *Ochrona bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego.*
- *Dochodzenie i ściganie przestępstw.*
- *Wykonywanie zleceń władz administracyjnych, sądów i prokuratury w zakresie prawem przewidzianym.*

Tak sformułowane zadania milicji w sensie formalnym pokrywały się z zadaniami, jakie na Policję Państwową nałożyła ustawa z 24 lipca 1919 roku, głosząc w art. 2, że jest ona *organem wykonawczym władz państwowych i samorządowych, ma za zadanie obronę bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego.*

Był to w zasadzie jedyny punkt łączący te dwie formacje. We wszystkich pozostałych elementach **milicja miała być zaprzeczeniem swej międzywojennej poprzedniczki.** Obowiązująca formalnie w tamtych latach zasada apolityczności policji nie mieściła się w katalogu zasad rewolucji socjalistycznej, wobec czego milicja z pełnym zamysłem była budowana jako formacja politycznie zaangażowana w ochronę interesów rządzącej partii. Zasadę swobodnego doboru funkcjonariuszy do policji zastąpiono wymogiem nadania MO odpowiedniego oblicza klasowego, żądając od milicjantów bezwzględnego oddania władzy ludowej. Dlatego też eliminowano z jej szeregów wszystkich tzw. niepewnych politycznie i niezwiązanych klasowo z władzą ludową. Szerzono pogardliwy i wrogi stosunek do Policji Państwowej, oskarżając tę formację i służących w niej funkcjonariuszy o zachowania antydemokratyczne w latach międzywojennych i kolaborację z okupantem hitlerowskim w latach okupacji. Zewnętrznym przejawem całkowitego zerwania z tradycjami Policji Państwowej była zmiana umundurowania, wprowadzenie odmiennych stopni w korpusie milicyjnym, a nawet pozbawienie milicjantów na 11 lat, niezbędnego wydawałoby się, atrybutu – pałki gumowej, będącej na wyposażeniu przedwojennych policjantów.

6 kwietnia 1990 roku historia zatoczyła jedno ze swych kół. Mocą ustawy sejmowej, przy powszechnej aprobacie społecznej, Milicja Obywatelska została rozwiązana, a w jej miejsce powołano Policję. **I podobnie jak w 1944 roku nową formację zaczęto budować jako zaprzeczenie jej poprzedniczki.** Zdystansowano się niemal powszechnie od praktyki milicyjnej, którą kształtowano w ciągu 45 lat pod wpływem założeń ideowo-politycznych tej służby. Zmiany objęły też atrybuty zewnętrzne – zniesiono stare stopnie milicyjne oraz zapowiedziano przemundurowanie funkcjonariuszy. Odrzucono elementy tradycji milicyjnej i sięgnięto w zamian obficie do dorobku Policji Państwowej z okresu międzywojennego. Wyrażało się to w powrocie do nazwy formacji, nazewnictwa stopni policyjnych, a także lansowaniu jednej z międzywojennych zasad działania formacji, jaką była jej deklaratywna apolityczność. Wzorem lat 1919–1939 zaczęto też rekrutować do Policji kandydatów spełniających określone wymogi, jednakże bez obowiązujących do 1989 roku kryteriów ideowo-politycznych. Dość bezkrytyczne zafascynowanie rozwiązaniami międzywojennymi sprawiło nawet, że 5 października 1991 roku w strukturze organizacyjnej Policji wyodrębniono dwa podstawowe piony służbowe – policji kryminalnej oraz policji ruchu drogowego i prewencji.

Rozwiązanie okazało się jednak mało użyteczne i niespełna rok później, decyzją komendanta głównego Policji, w miejsce dwóch wspomnianych pionów powołano 14 biur.

Zarysowując analogie między latami 1944 a 1990, należy zaznaczyć, że zarówno przy wielu wymienionych, jak i pominiętych podobieństwach koszt przemian w aparacie porządku w 1990 roku, głównie w sensie indywidualnych krzywd ludzkich, towarzyszących każdej transformacji ustrojowej, był nieporównanie mniejszy niż 45 lat wcześniej.

Po pierwsze, proces przemian lat 1989–1990 w sensie politycznym, na skutek aprobaty społecznej, miał charakter ewolucyjny. Tej tragedii nie uniknięto w 1944 roku i w latach następnych. Wobec oporu znacznej części społeczeństwa, nieakceptującego narzuconych mu wtedy siłą rozwiązań ustrojowych, doszło w kraju do walk bratobójczych, w których

jedną ze stron byli funkcjonariusze MO. W walkach tych zginęło blisko 30 tys. ludzi, a wśród ofiar było około 4 tys. milicjantów i około 8 tys. stojących po drugiej stronie barykady członków polskich niepodległościowych organizacji konspiracyjnych, którzy w imię wyznawanych ideałów, wierności złożonej przysiędze, a także wizji innej, w pełni suwerennej, Polski nie złożyli broni.

Po drugie, w 1944 roku przyjęto założenie, że Milicja Obywatelska musi być aparatem kadrowo zbudowanym od nowa. W związku z tym z zasady nie przyjmowano do służby ocalałych z pożogi wojennej byłych policjantów, choć ich przygotowanie zawodowe i predyspozycje powinny być wykorzystane. Z pobudek absolutnie pragmatycznych przyjęto do Milicji Obywatelskiej w dwóch pierwszych latach jej istnienia około 1000 byłych policjantów, ale po wykorzystaniu ich umiejętności od 1946 roku stopniowo zwalniano ich ze służby, kończąc ten proces w 1948 roku. W 1990 roku tego błędu, a zarazem elementarnej niesprawiedliwości, nie popełniono na szczęście. Funkcjonariusze milicji nie byli z litery prawa poddani weryfikacji, choć, w panującym wówczas klimacie dezawuowania całego aparatu przymusu, wielu z nich odeszło ze służby z poczuciem żalu i krzywdy. Z perspektywy czasu powiedzieć należy, że większość odtrąconych odeszła przedwcześnie, ze stratą dla tworzonej Policji i wykonywanych przez nią zadań.

Trzecim elementem, różniącym sytuację roku 1944 i roku 1990, były uregulowania prawne towarzyszące transformacji ustrojowej, a dotyczące bądź byłych policjantów, bądź też byłych milicjantów. W 1944 roku i w latach następnych zastosowano wobec byłych policjantów zasadę odpowiedzialności zbiorowej, najczęściej za winy przez nich niepopełnione.

Elementem tego była realizowana w majestacie prawa akcja weryfikacyjno-rehabilitacyjna, prowadzona aż do 1956 roku.

Pozytywne rozstrzygnięcie skutkowało wydaniem zezwolenia na zatrudnienie w określonych działach administracji państwowej bądź przyznaniem prawa do otrzymywania emerytury, renty czy innych nabytych wcześniej świadczeń, które mocą jednej z ustaw wydanych w 1949 roku zostały im zawieszone.

Jednym pociągnięciem pióra pozbawiono osoby umęczone latami okupacji nie tylko dobrego imienia, ale wręcz zagrożono ich biologicznej egzystencji. Niewiele brakowało, by do tych ponurych kart ustawodawstwa PRL nawiązał Sejm I kadencji III RP.

19 grudnia 1992 roku przyjął ustawę o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy służb mundurowych, pozbawiającą prawa do tejże emerytury niektóre kategorie funkcjonariuszy resortu spraw wewnętrznych, w tym milicjantów z lat 1944–1989. Posłowie dawnej opozycji, głosując za tą ustawą, praktycznie nie tylko zanegowali głoszone ideały, ale potwierdzili znaną prawdę, że przejmowane bezkrytycznie z dawnej epoki rozwiązania są nie tyle anachroniczne, co przeradzają się w farsę. Mogłaby się ona stać farsą tragiczną, gdyby nie rozsądek ówczesnego prezydenta Lecha Wałęsy, który, wznosząc się ponad osobiste urazy, odmówił podpisania tak skonstruowanej ustawy, przywracając tym samym m.in. byłym milicjantom, wykonującym swoje obowiązki rzetelnie i zgodnie z prawem, elementarne poczucie bezpieczeństwa. Uzasadniając tę decyzję, wskazał twórcom ustawy, że jej przepisy sprzeczne są z konstytucją, a zwłaszcza przepisy wprowadzające odpowiedzialność zbiorową żołnierzy i funkcjonariuszy oraz nadające instytucjom pozasądowym prawo orzekania o ich winie. Uchronił w tym wypadku organy ustawodawcze III RP od recydywy błędów jej dyskredytowanej poprzedniczki, choć w niektórych innych rozwiązaniach niebezpieczeństwa tego nie udało się oddalić.

Czwartym elementem, różniącym sytuację porównywanych lat 1944 i 1990, była rola szeregowych milicjantów bądź policjantów w tworzeniu oblicza formacji, w której służyli. U zarania Polski Ludowej i w latach następnych tego elementu generalnie brakowało. Milicja Obywatelska była poddana szczególnej kontroli Polskiej Partii Robotniczej, a każdy przejaw niesubordynacji dławiono w zarodku. Prawomyślności milicjantów strzegły obok organizacji partyjnych wyspecjalizowane piony służbowe, poczynając od aparatu polityczno-wychowawczego, a kończąc na Oddziale VI Komendy Głównej MO, funkcjonalnie podlegającemu Biuru ds. Funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. W przeciwieństwie do tamtego okresu proces przekształcania milicji w Policję był w znacznej części ruchem oddolnym. Dał się zauważyć już w latach 1980–81, kiedy to część szeregowych funkcjonariuszy wsparta dość nielicznymi reprezentantami korpusu oficerskiego podjęła próbę utworzenia związku zawodowego milicjantów. Wtedy inicjatywa ta została przez ówczesne kierownictwo MSW i KG MO spacyfikowana przez wydalenie ze służby większości milicjantów zaangażowanych w tę inicjatywę. Podobny manewr w klimacie 1989 roku nie mógł już zostać powtórzony. Wręcz przeciwnie, na skutek formułowanych w wielu garnizonach milicyjnych żądań minister spraw wewnętrznych musiał zalegalizować stan faktyczny i 27 listopada 1989 roku własną decyzją zezwolił na zawiązywanie ogniw związkowych i ich działalność. Na tym właśnie forum – na spotkaniach w Warszawie, Ursusie, Kiekrzu i innych miejscowościach – szeregowi z reguły milicjanci przechwycili inicjatywę reformy milicji. Wypracowali nie tylko zasady działania ich związku zawodowego, ale również zdefiniowali program i zakres przebudowy sił porządkowych, zmaterializowany w podstawowym zrębie ustawą sejmową z 6 kwietnia 1990 roku.

Porównanie warunków oraz kosztów przemian w aparacie porządku w 1944 roku i 1990 roku wypada zdecydowanie na korzyść roku 1990. Milicja Obywatelska była narzędziem władzy narzuconej siłą, co formacji tej niezmiernie utrudniało działanie, gdyż pozbawiało naturalnego poparcia ze strony znacznej części społeczeństwa. Współczesna Policja jest służbą powstałą na skutek demokratycznych przemian w kraju, pośrednio więc rezultatem nie tylko działalności reformatorskiej wewnątrz resortu spraw wewnętrznych, ale i szerszego nie tylko przyzwolenia, ale wręcz oczekiwania społecznego. W rezultacie zyskała akceptację społeczną, którą, jak wykazują liczne badania opinii publicznej, utrzymuje na dość wysokim poziomie, będąc jedną z najbardziej aprobowanych służb administracji państwowej. ❑

Piotr Majer
zdj. archiwum

JEDEN Z NIEPOKORNYCH

W kwartalniku historycznym „Karta" (nr 35/2002) ukazał się artykuł pt. „Milicjant w opozycji". Jego autorem jest nadkom. w st. spocz. Wiktor J. Mikusiński, który w połowie lat dziewięćdziesiątych odszedł ze stanowiska komendanta stołecznego Policji.

Wiktor J. Mikusiński należał do grupy animatorów ruchu związkowego w Milicji Obywatelskiej, który powstał w burzliwym okresie przemian po strajkach sierpniowych 1980 roku, a został spacyfikowany kilka miesięcy przed ogłoszeniem stanu wojennego. Mikusiński był jednym z tych zwolnionych „dla dobra służby" milicjantów, którzy znaleźli się później w ośrodkach dla internowanych. Spędził w nich (Warszawa-Białołęka i Kielce) 10 miesięcy, wyszedł na święta Bożego Narodzenia w 1982 r.

Wątpliwości w stosunku do panującego systemu zrodziły się w nim, studencie prawa na Uniwersytecie Warszawskim, w pamiętnym marcu 1968 r.

Po studiach pracował krótko w WSS „Społem", ale już od 1 stycznia 1973 r. rozpoczął służbę w sekcji ds. zabójstw Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego KS MO. Uniknął przez to powołania do wojska, a w dodatku po wstępnych rozmowach w Pałacu Mostowskich (siedziba komendy stołecznej – MT) dostrzegł tu *...nie pałkarzy z Marca, a doktorów prawa, moich kolegów z roku.*

Wiktor J. Mikusiński twierdzi dziś, że był milicjantem nietypowym: *Byłem tu na razie jedynym magistrem, nie piłem wódki, nie paliłem papierosów i nie uczestniczyłem w życiu towarzyskim (...). Ja byłem prawdopodobnie jedynym niepijącym oficerem w garnizonie warszawskim.* Mimo to, dzięki pracowitości i koleżeńskiej postawie, został zaakceptowany.

W 1978 r. wstąpił do PZPR, co wiązało się z awansem na kierownika jednej z sekcji.

W tym czasie Mikusiński zaczął dostrzegać różne nieprawidłowości w pracy milicji: nierejestrowanie zgłoszeń o przestępstwach, udawanie, że nie istnieje problem narkomanii, „ukręcanie łbów" sprawom, z którymi powiązane były ówczesne elity polityczne, wykorzystywanie MO do działań w sferze zainteresowań Służby Bezpieczeństwa. *Szokowała mnie specyfika esbeckiej pracy* – wspomina, dodając jednak, że *...utrzymywaliśmy ze sobą kontakty, nawet towarzyskie. Były liczne mieszane małżeństwa, koledzy z SB, zajmujący się instytucjami handlowymi i zakładami przemysłowymi, zaopatrywali nas w deficytowe towary, dolary po kursie turystycznym albo bony Pewexu.*

Po sierpniu 1980 r. nastroje w MO zaczęły się radykalizować. Było to widoczne i na niwie partyjnej, gdy do władz w organizacjach podstawowych i zakładowych zaczęto wybierać osoby bez podpowiedzi z góry. W ten sposób członkami egzekutywy PZPR w Wydziale Dochodzeniowo-Śledczym KS MO zostali Wiktor J. Mikusiński i jego przyjaciel, nieżyjący już Tomasz Jabłoński, późniejszy naczelnik wydziału w Biurze Kadr i Szkolenia KGP.

Mikusiński wspomina, że pierwsze sympatie do „Solidarności" w środowisku milicyjnym dość szybko ostudziła prowadzona przez związek kampania, sprowadzająca się do atakowania budynków komisariatów, dyskryminowania dzieci milicjantów w szkołach i przedszkolach, uniemożliwiania wykonywania czynności służbowych, szkalowania funkcjonariuszy. *Niechęć milicjantów, zwłaszcza ze służb prewencji, do „Solidarności"* – pisze uczciwie późniejszy członek NSZZ „Solidarność" i uczestnik obrad „Okrągłego stołu" – *pogłębiał fakt, że niektórzy jej działacze byli wcześniej notowani jako awanturnicy, pijacy, znęcający się nad rodziną lub sprawcy różnych czynów przestępczych, co kłóciło się z misją moralnej odbudowy Polski, o której głośno krzyczeli.*

Byliśmy dotknięci takimi samymi trudnościami i brakami, jak reszta społeczeństwa – dodaje. – *Wytykano nam przywileje, o których nie mieliśmy pojęcia.* Właśnie z narastającej frustracji zrodziła się myśl o powołaniu własnego związku zawodowego, który miałby bronić funkcjonariuszy, reprezentować ich interesy i reformować resort.

Nasi Czytelnicy dość dokładnie znają krótką historię pierwszego ruchu związkowego w MO. Kilka lat temu opisał ją na łamach GP w odcinkach właśnie Wiktor J. Mikusiński. Niedawno wizerunkiem „chłopców z tamtych lat" zajął się również „Związkowy Przegląd Policyjny".

Przypomnę więc tylko, że kuźnią nowego ruchu była siedziba

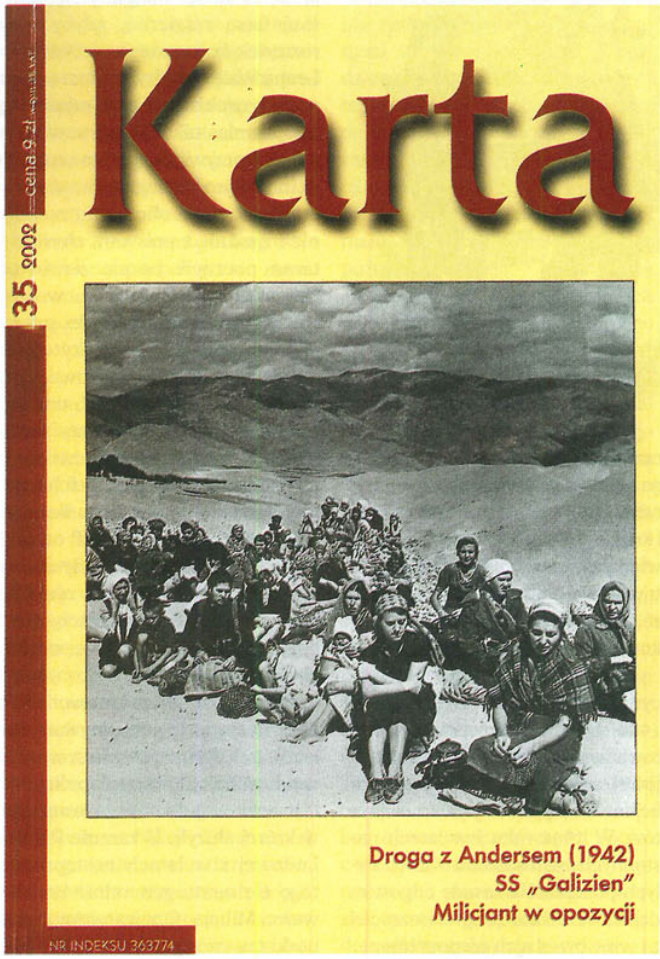

stołecznego Batalionu Pogotowia i Patroli Zmotoryzowanych KS MO (później rozwiązano tę jednostkę) i że Mikusiński opracował 11 postulatów, uzasadniających powołanie związku i określających konieczne zmiany w resorcie spraw wewnętrznych, a później został wybrany na pierwszego przewodniczącego Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NSZZ Funkcjonariuszy MO.

Jemu też przyszło w udziale prowadzić rozmowy z mało wówczas znanym przedstawicielem rządu (wkrótce, po IX Zjeździe PZPR, ministrem spraw wewnętrznych), wówczas szefem Wojskowej Służby Wewnętrznej generałem Czesławem Kiszczakiem.

W trakcie owych czerwcowych (1981 r.) rozmów Wiktor J. Mikusiński podpisał z Kiszczakiem porozumienie, oznaczające zerwanie z ideą powołania związku zawodowego i zastąpienie jej przez bliżej nieokreśloną scentralizowaną organizację, która miałaby reprezentować interesy funkcjonariuszy. Ogólnopolski Komitet Założycielski ZZF MO uznał to za zdradę i uchwalił odrzucenie propozycji generała Kiszczaka i rejestrację związku zawodowego.

Złożono wniosek, abyśmy 9 czerwca (na ten dzień ogłoszono stan podwyższonej gotowości w resorcie spraw wewnętrznych – MT) *uchwalili strajk generalny funkcjonariuszy* – wspomina Wiktor J. Mikusiński. – *W bojowej atmosferze wniosek ten, mimo moich protestów, został przegłosowany. Wówczas złożyłem rezygnację z funkcji przewodniczącego OKZ, uzasadniając to tym, że nie nadaję się na wodza rewolucji.* Tę chwiejność zapamiętali mu niektórzy „pierwsi związkowcy" do dziś. W pewnych środowiskach jest traktowany nadal jako człowiek do związku „przemycony", podobnie jak późniejszy jego przewodniczący (już po demokratycznych zmianach), a później „krótkotrwały" komendant główny Policji Roman Hula.

Mikusiński wspomina, że niebawem rozchorował się, dostał długie zwolnienie, następnie pojechał na miesięczny urlop, po powrocie z którego odczytano mu rozkaz o zwolnieniu. Wtedy właśnie zbliżył się do „Solidarności", a po wprowadzeniu stanu wojennego postanowił go dokumentować. Nie trwało to długo. W lutym 1982 r. prawdopodobnie zadenuncjował go kolega ze Studium Podyplomowego ASW w Świdrze (którego Mikusiński chciał zrobić swoim informatorem na temat sytuacji w resorcie spraw wewnętrznych) i trafił na Białołękę.

Z tego okresu pochodzą interesujące zapiski z prowadzonego przez 10 miesięcy „Dziennika z internowania". Ich autor przez długi czas przebywał w jednej celi m.in. z Gabrielem Janowskim. *Dewocyjność stale rośnie* – zapisał 13 marca 1982 r. – *Odbywają się chrzty i bierzmowania, cudowne nawrócenia, zbiorowe modlitwy, popularne jest czytanie pism świętych i różnych książek o treści religijnej. U mnie w celi odgrażają się, że mnie nawrócą.*

Dziennik Wiktora J. Mikusińskiego oddaje atmosferę „internatu". Informuje o próbach samobójczych, o biernym oporze, próbie wykonania podkopu do ucieczki, hardych postawach (*Gabryś, gdy ubol na spacerniaku powiadomił go, że dostał tygodniową przepustkę, odpowiedział, że nie skorzysta, gdyż urządza go tylko wolność*), o chóralnych śpiewach „zakazanych piosenek", lecz także o rozliczaniu przywódców (*O Wałęsie – nie jest specjalnie lubiany, przeszłość ma nieciekawą, ale uważają, że jako symbol musi pozostać*), kupowaniu wódki od klawiszów, a nawet samodzielnym produkowaniu zacieru (*Nasze dwie cele weteranów taśmowo produkują bimber*).

26 września 1982 r. autor dziennika odnotował m.in.: *Dostaliśmy wiadomość, że J.K. z Wydziału Kryminalnego KS MO i K. (chyba z Wydziału IIIa SB) rozpuszczają wśród milicjantów pogłoski, że nie jestem zwolniony, tylko mam zadanie specjalne i nawet zostałem awansowany na kapitana.* Przykro to napisać, ale te podejrzenia wśród niektórych pokutują do dziś...

„Milicjant w opozycji" to bardzo interesujące wspomnienie, dotyczące niezwykle ważnego rozdziału najnowszej historii Polski. Rzecz napisana z dużą otwartością, przez co tym bardziej wartościowa.

I na koniec moje uwagi: ówczesny komendant główny MO nazywał się Stanisław Zaczkowski (nie Żaczkowski), jego zastępca, nieżyjący już, Józef Beim pisał się przez „i", a nie „j", a ppor. Jan Sekuła to obecny przewodniczący ZW NSZZ Policjantów w Lublinie mł. insp. Julian Sekuła, człowiek, który po przymusowym zwolnieniu z milicji wyemigrował do Niemiec, aby powrócić do kraju po jego demokratycznych przeobrażeniach. ❑

Marcel Tabor

Ochrona z certyfikatem!

Specjalizujemy się w kompleksowej ochronie osób i mienia. Zapewniamy bezpośrednią ochronę fizyczną oraz techniczną osób, mienia, obiektów, urządzeń i terenu.

KOMPLEKSOWA OFERTA

* OCHRONA FIZYCZNA
* OCHRONA TECHNICZNA
* MONITORING
* KONWOJE
* PLANY OCHRONY

OCHRONA KARABELA

KARABELA
OCHORNA OSÓB I MIENIA

Wieloletnie doświadczenie, profesjonalizm i kompleksowość świadczonych usług sprawia, że dobieramy optymalne rozwiązanie w każdym zakresie powierzonych nam zadań.

ZABEZPIECZENIA TECHNICZNE

Projektujemy i instalujemy:
* systemy alarmowe
* systemy telewizji użytkowej
* systemy kontroli dostępu

Zapewniamy pełny serwis, konserwację oraz przeszkolenie w zakresie obsługi.

Prowadzimy całodobowy monitoring elektronicznych systemów zabezpieczeń z dojazdem Grup Interwencyjnych.

SZKOLENIA SPECJALISTYCZNE

Prowadzimy szkolenia dla osób ubiegających się o licencję pracownika ochrony I i II stopnia, a także szkolenia okresowe dla licencjonowanych pracowników ochrony. Organizujemy także kursy dla pracowników nieposiadających licencji. Mamy własny Ośrodek Szkolenia Formacji Ochronnych.

Działamy na terenie województw południowo - wschodniej i centralnej Polski. Posiadamy Certyfikat Jakości ISO 9001. W całości opieramy się na polskim kapitale.

KARABELA

PRZEDSIĘBIORSTWO WIELOBRANŻOWE
KARABELA Sp. z o.o.

Tarnobrzeg ul. Sokola 14 tel/fax: 15/ 822 28 22
Rzeszów ul. Lubelska 23A tel/fax: 17/ 863 05 89 863 05 70
Warszawa ul. Nowoursynowska 143H tel/fax: 22/ 855 51 05
e-mail: karabela@tarnobrzeg.sky.pl

DO TRZECH RAZY SZTUKA

Są tacy, którzy uważają, że mundurowi nie do pary z uśmiechem. Że uchodzi tylko marsowa mina oraz stosunek bardzo serio do siebie i innych. Na szczęście ludzie inteligentni i z poczuciem humoru – a to zawsze idzie w parze – robią swoje.

I miejsce

Dzięki nim już po raz trzeci w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie zorganizowano, wspólnie z Muzeum Karykatury w Warszawie oraz Stowarzyszeniem Polskich Artystów Karykatury, ogólnopolski konkurs na rysunek satyryczny o tematyce policyjnej. W marcu skierowano zaproszenie do profesjonalnych twórców, którzy chętnie i licznie na nie odpowiedzieli. Napłynęły 222 prace sygnowane przez 69 autorów. Do zmagań o laury (czytaj: pałki) zakwalifikowano 112 rysunków i wszystkie one, w tym te, uhonorowane nagrodami, złożyły się na ciekawą pokonkursową wystawę, otwartą uroczyście 25 października w Domu Kultury WSPol.

Nasza gazeta, jako patron medialny, miała przyjemność za pośrednictwem specjalnych wysłanników wziąć udział w tym miłym i jakże wesołym spotkaniu.

– Wiemy, że policjanci są wdzięcznym tematem dowcipów werbalnych nie zawsze najwyższej próby – powiedział Marek Wojciech Chmurzyński, dyrektor Muzeum Karykatury w Warszawie i przewodniczący jury, które obradowało 1 sierpnia, oceniając nadesłane prace. – Ta wystawa dowodzi, że na temat policji można także tworzyć satyrę wysokich lotów. Cieszy mnie odwaga przedstawicieli ludzi w mundurach, bo wiadomo, że najtrudniej śmiać się z samych siebie.

Ale i warto. Taka satyra nie szkodzi, przeciwnie – dodaje splendoru. Któż nie chciałby się przejrzeć w krzywym zwierciadle znanego i uznanego twórcy?

Na wernisażu zjawili się... Nie, tym razem nie nastąpi żadna „lista obecności", zjawili się po prostu miłośnicy dobrej rozrywki, ze szkoły, ze Szczytna i z daleka. Oglądali, komentowali, uśmiechali się albo śmiali mniej i bardziej donośnie, zbierali autografy. A chociaż nagrodzone prace od razu wyeksponowano na honorowych miejscach, to werdyktu jury wysłuchano z uwagą.

Pan przewodniczący M. W. Chmurzyński oraz członkowie: Edward Lutczyn, Jacek Frankowski (których to wybitnych twórców przedstawiać nie ma potrzeby), Grzegorz Adamiak, też artysta plastyk, z WSPol. i podinsp. Krzysztof Jaśkiewicz nie mieli łatwego zadania. Po debatach zdecydowali jednak o następującym rozdziale nagród:

„Złota Pałka" i pierwsza nagroda – Dariusz Łabędzki „Mona Lizak",

„Srebrna Pałka" i druga nagroda – Małgorzata Lazarek „Nocny patrol",

„Brązowa Pałka" i trzecia nagroda – Sławomir Łuczyński „Bez tytułu".

Wyróżnienia otrzymali:

Tomasz Wołoszyn – „Wywiad środowiskowy",

Małgorzata Lazarek – „Policja w służbie sprawiedliwości",

Jacek Frąckiewicz – „Walka dobra ze złem",

Robert Wierzbicki – bez tytułu,

Zbigniew Olchowik – „Sprawność policji",

Sławomir Burzyński – „Nie prać",

Grzegorz Szumowski – bez tytułu,

II miejsce

Witold Mysyrowicz – „Patrol".

Nagroda honorowa dyrektora Muzeum Karykatury przypadła Krzysztofowi Tobole za pracę „Poszukiwany".

Potem były kwiaty, uściski, koperty z zawartością (to od sponsorów, z głównym – PZU Życie SA na czele), wymachiwanie błyszczącymi pałkami w trzech szlachetnych kolorach i rozmowy.

Pytania i rozmowy. No właśnie, bo jak to się dzieje, że artyści wystawiający w wielu krajach świata, laureaci prestiżowych nagród, znani z mediów, popularni odpowiedzieli chętnie na tę skromna propozycję.

– Dlaczego zatem?

– Temat wydał mi się ciekawy – odpowiedziała Małgorzata Lazarek. – I niełatwy, jeśli chce się uniknąć utartych szlaków. A więc wyzwanie. Najpierw, jak zwykle, sporządziłam mnóstwo szkiców „na brudno" i coś się z nich wyłoniło. Emocjonalnie najbardziej jestem związana z pracą nagrodzoną, powstałą początkowo jako rysunek piórkiem, potem ją malowałam, uznałam z kolei za zbytnio przegadaną i wreszcie zaprezentowałam tu jako oszczędną w formie wycinankę...

– ... z wyraźnie obecną nutą poezji. W „Nocnym patrolu" i w pozostałych rysunkach zresztą też.

– Cieszę się, że to jest czytelne, tak miało być.

Malarka, której prace można obecnie oglądać w Warszawie i na wystawie indywidualnej w Tarnowie. Rysowniczka, która uważa, że żartować można ze wszystkiego, byle w odpowiedni sposób. Człowiek, którego nieustannie ciekawi życie w najrozmaitszych jego przejawach. Młoda kobieta pełna dynamizmu i wewnętrznej pogody.

W krótkiej notce przeznaczonej do katalogu napisała o sobie: „Urodziłam się jako dziewczynka. Tak jest do dzisiaj. Kończąc Akademię Sztuk Pięknych otrzymałam medal za całokształt. W 1999 roku w Legnicy na „Satyrykonie" zdobyłam złoty medal, a potem w 2001 tamże otrzymałam nagrodę za rysunek satyryczno-kulinarny. W 2002 roku nic nie zdobyłam, co pragnę usilnie zmienić, stąd mój udział w szanownym konkursie!".

I tak się stało. Dublet: nagroda i wyróżnienie. A cały czas uprawianie pasji, która zaczęła się i trwa niemal od zawsze, od dziecięcych bazgrołów i pierwszych karykatur nauczycieli, którymi koledzy byli zachwyceni, a portretowani nieco mniej.

Dariusz Łabędzki zawiózł do Poznania pałkę w kolorze złotym. Z wykształcenia architekt oraz absolwent podyplomowego studium promocji i reklamy, rysownik, karykaturzysta, autor ilustracji i okładek do wielu książek i płyty „Elektrycznych Gitar".

– Trzy lata temu również zapraszano mnie do uczestnictwa – powiedział Dariusz Łabędzki. – Nie skorzystałem, gdyż nie miałem wówczas ciekawego pomysłu, który w porę pojawił się tym razem, nadając żartowi słownemu formę plastyczną. Obecnie działam trochę na obrzeżach środowiska, ponieważ od 1995 roku prowadzę własną agencję reklamową, po pięcioletnim okresie robienia okładek dla „Wprost". Projektujemy kalendarze, na przykład „Ogniem i mieczem" na wesoło czy teraz – w związku z promocją filmu „Zemsta". Z rzadka, ale i z przyjemnością uczestniczę w konkursach takich, jak legnicki „Satyrykon" lub tutejszy.

Autor sam sobie też obiecał, że mimo nawału zajęć zawodowych wróci do rysunku satyrycznego, który zawsze dawał mu sporo satysfakcji, a i grosza, gdy – czego nie kryje – uprawiał karykaturę na placach i trotuarach wielkich europejskich miast.

Tak udana impreza miała swój początek w 1996 roku za sprawą Kazimierza Napiórkowskiego, pomysłodawcy i pierwszego organizatora. Druga edycja odbyła się trzy lata później. Komisarz obecnej wystawy, Grzegorz Adamiak, oraz sympatycy całego pomysłu wierzą, że tradycja „Posterunku satyry" będzie podtrzymywana. A jest jeszcze jeden dodatkowy atut, otóż w myśl regulaminu udział w konkursie jest równoznaczny ze zgodą na bezpłatne reprodukowanie prac. Skwapliwie z tego skorzystamy, aby naszym Czytelnikom dać trochę uśmiechu. ❑

JOLANTA ŚLIFIERZ

zdj. Paweł Ostaszewski

III miejsce

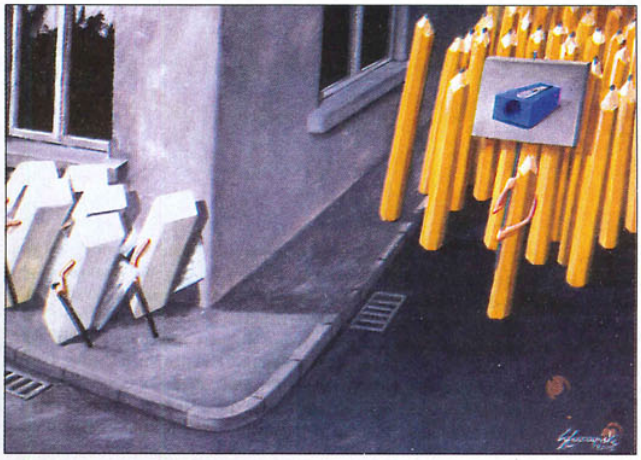

VW Bora TDI

– wyważona, spokojna stylistyka i nieprzeciętne osiągi dieslowskiego silnika. W pełni ocynkowane nadwozie, obszerne wnętrze i doskonała zwrotność dzięki umiejętnie dobranej charakterystyce zawieszenia.

Turbodoładowany silnik o pojemności 1896 cm³ dysponuje mocą maksymalną 130 KM. Przyspieszenie 0-100 km/h w 10 s, a prędkość maksymalna do 205 km/h. Nietypowa, w tej klasie pojazdów, skrzynia biegów o 6 przełożeniach pozwala na cichą i ekonomiczną pracę, przy niskich prędkościach jazdy z jednoczesnnym zachowaniem zdolności do dużych przyspieszeń bez konieczności redukcji biegu.

Bora jest samochodem bezpiecznym. Wyposażenie standardowe obejmuje m.in.: hamulce tarczowe dla kół obu osi (z przodu wentylowane) sterowane przez układ wyposażony w ABS i EVB (elektroniczny rozdział sił hamowania). Dwie poduszki dla kierowcy i pasażera oraz napinacze pirotechniczne pasów bezpieczeństwa. Strefy kontrolowanego zgniotu z przodu i z tyłu oraz belki w drzwiach chroniące pasażerów przed skutkami zderzeń bocznych.

Pierwsza Bora w policyjnych barwach trafiła już do Komendy Powiatowej Policji w Słupcy.

Stworzony do służby

O samochodach i codziennej służbie policjantów rozmawiamy z komendantem Komendy Powiatowej Policji w Słupcy nadkomisarzem Jackiem Krysińskim oraz referentem referatu ruchu drogowego sierżantem sztabowym Piotrem Banasiem.

Wasz park samochodowy powiększył się ostatnio o nowy radiowóz, wygrany w konkursie „Gazety Policyjnej". Czy możecie Panowie powiedzieć, jak wygrywa się radiowozy?

– Passat wystawiony do konkursu przez 9 lat służby przejechał 622 tysiące kilometrów. Komisja doceniła doskonały stan techniczny naszego samochodu. Stąd nagroda.

Do jakich zadań wykorzystywany jest taki samochód w pracy referatu ruchu drogowego waszej komendy?

– Praktycznie do wszystkiego. Od szeroko pojętych zadań związanych z ruchem drogowym, poprzez konwojowanie VIP-ów, a na działaniach ogólnopolicyjnych skończywszy. W małej miejscowości, po godzinie 24, ruch zamiera. Wszystko co porusza się po tej godzinie, jest kontrolowane. W dodatku w pobliżu autostrada – z tą to dopiero jest roboty.

Nie każdy policjant w tym kraju ma „swój" kawałek autostrady. Może jakieś zdarzenie.

– Ostania przygoda dotyczyła pościgu za autem na niemieckich numerach. Na wezwanie naszego patrolu – pomiar prędkości wykazał 220 km/h – kierowca nie zatrzymał się. Zaczęliśmy pościg naszym Vento. Na zwężonym, przebudowywanym odcinku autostrady uciekający wyczyniał karkołomne sztuczki, jeżdżąc zygzakiem między maszynami roboczymi i pracownikami. Dopiero wezwany przez radio inny radiowóz ustawił zgodnie z prawidłami sztuki zaporę i zatrzymał pirata.

Moc i szybkość to nie wszystko. Wyszkolenie kierowcy i działanie zespołowe to podstawa sukcesu. Choć nie przeczę, że bez dobrego radiowozu nawet świetnie wyszkolony policjant nie jest w stanie skutecznie walczyć z kierowcami o zbyt sportowych ambicjach czy zwykłymi bandziorami.

No właśnie, dobry radiowóz. Jak Pan ocenia Wasz nowy nabytek?

– Jeździłem już wieloma radiowozami, ale przyznaję, że ten jest najbliższy ideałowi pojazdu dla policji. Duże 16-calowe koła + doskonałe zawieszenie to z jednej strony świetne prowadzenie, a z drugiej wysoki komfort jazdy. Duży bagażnik samochodu pozwala zabrać wszystko: kolczatkę, zestaw pomocy medycznej, zestaw do oznakowania i opomiarowania miejsca wypadku, kamizelki kuloodporne. Nie we wszystkich radiowozach udawało się to zmieścić. No i silnik. Doskonałe przyspieszenie i wysoka prędkość. Wystarczy „głasnąć" pedał i samochód startuje, jak wystrzelony z procy. I jeszcze finanse, ale o tym więcej wie komendant.

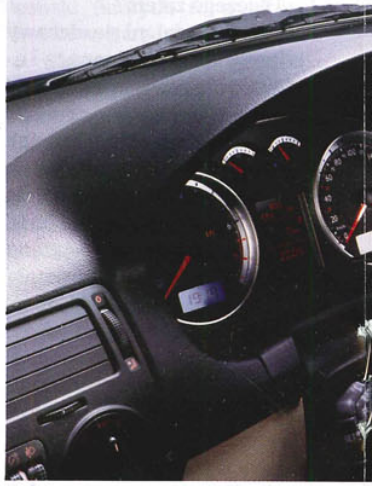

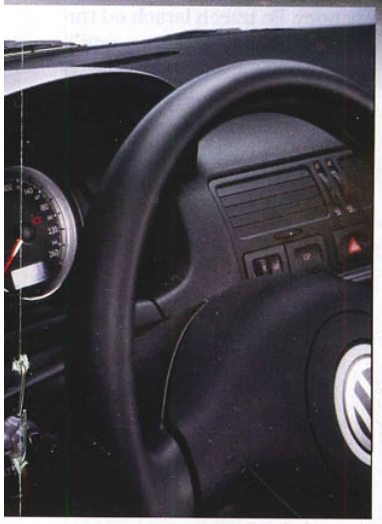

– Dla komendantów teraz są trudne czasy. Oprócz zwykłej policyjnej służby pełnimy role menedżerów. Każdą złotówkę należy oglądać z dwóch stron i naciągać, żeby starczyła za dwie. W tych warunkach taka wygrana cieszy podwójnie. Po pierwsze dlatego, że co

oczywiste, powiększył się nasz stan posiadania. Ale drugi powód do zadowolenia jest jeszcze większy: atuty wygranej Bory. Radiowóz, poza wszystkimi uwarunkowaniami technicznymi, powinien być oszczędny i niezawodny. Pozbywamy się sprzętu kosztowego w eksploatacji na rzecz samochodów i niezawodnych, i ekonomicznych. Większe początkowo nakłady szybko zwracają się w postaci oszczędności. Nowo otrzymana Bora należy właśnie do tej kategorii pojazdów.

Wygrany przez Was samochód to VW Bora w wersji „Trendline". Czy mógliby Panowie powiedzieć z doświadczenia, co przydaje się policjantowi w czasie służby, a co jest tylko zbędnym gadżetem.

– Na początku chcę powiedzieć, że mimo teoretycznie 8-godzinnej służby po wielokroć zdarza się, iż zmiana trwa nawet i 14 godzin. Trudno przecież przerwać w połowie zabezpieczanie miejsca zdarzenia czy udzielanie pomocy pokrzywdzonym, bo właśnie skończyła się moja zmiana. Dlatego też uważam, że wszystkie, nawet drobne usprawnienia pomogą policjantom w wydajniejszej pracy. Nasz samochód jest wyposażony w klimatyzację – można powiedzieć, że to zbytek, ale niech Pan spróbuje przez 8 godzin postać czy pojeździć wzdłuż autostrady w pełnym słońcu. W każdej chwili coś może się wydarzyć, a ja zawsze muszę być gotowy do działania, o co trudno przy 50° C wewnątrz samochodu.

Nasza Bora ma doskonałe fotele. Przy szybkiej jeździe świetnie trzymają ciało.

Także mnóstwo drobnych udogodnień (elektrycznie opuszczane szyby, podgrzewane lusterka, uchwyty na napoje) sprawdza się w codziennej pracy. Ale nie tego typu wyposażenie jest najważniejsze. W czasie pościgu czy szybkiej jazdy nietrudno o wypadek. Łatwiej tego uniknąć, jeśli samochód ma świetne hamulce z ABS-em.

Dziękuję Panom za rozmowę i życzę, żeby Wasza Bora za kilka lat, może z jeszcze większym przebiegiem niż Passat, zdobyła dla Was radiowóz w kolejnym konkursie „Gazety Policyjnej". (mm)

GUTEK JUŻ NIC NIE POWIE

Na początku sierpnia br. tytuły w prasie centralnej i regionalnej niemal biły po oczach. „Mataczyli", „Zmowa milczenia", „Kryli zabójcę", „Plamy na mundurze", „Policjanci kryli zabójcę?" , „Policjanci zamieszani w morderstwo kolegi", „Policjant zabił policjanta?", „Mordercy w mundurach?" itd., itp.

Artykuły ukazały się też „Rzeczpospolitej" (neutralny tytuł „Koledzy z komisariatu", ale pod wymownym nadtytułem: „Zatrzymani w związku ze śmiercią policjanta") i „Gazecie Wyborczej", „Super Expressie", „Nowinach", „Super Nowościach", „Podkarpackim Echu Dnia"...

Aż nagle skończyło się stopniowanie napięcia. Ukazał się artykuł z zaskakującym czytelników poprzednich tekstów tytułem „Policjanci na wolności".

JEDNOSTRONNE MEDIA

– Byliśmy zbulwersowani tak pochopnymi, bo jakby rozstrzygającymi już śledztwo, tytułami – mówi zastępca komendanta wojewódzkiego Policji w Rzeszowie ds. kryminalnych mł. insp. Janusz Ziobro. – W Komisariacie Policji w Gorzycach pracuje przecież blisko trzydzieści osób. Aresztowano cztery, a dziennikarze ustawili pod pręgierzem wszystkich. Pod koniec sierpnia, gdy ustały przesłanki do zatrzymania, na wolność wyszło trzech funkcjonariuszy wraz z komendantem. W areszcie pozostał tylko jeden. A niektórzy widzieli już we wszystkich gorzyckich policjantach łotrów, którzy zbiorowo zamordowali lubianego kolegę.

PASAŻER PORZUCONEGO ŻUKA

Gorzycka sprawa zaczęła się przed trzema laty. Przypomnijmy przebieg tamtych wydarzeń. Wczesnym rankiem 18 września 1999 r. w Zalesiu Gorzyckim, kilka kilometrów (jadąc wałem przeciwpowodziowym) od Gorzyc zauważono stojącego nad Wisłą policyjnego żuka. Wezwani przez mieszkańców funkcjonariusze znaleźli na brzegu rzeki, niedaleko mostu kolejowego, zwłoki policjanta z przestrzeloną głową. Obok, w wodzie (inna wersja – pod zwłokami) leżał jego pistolet.

Zabitym okazał się powszechnie ceniony i lubiany 38-letni funkcjonariusz z Komisariatu Policji w Gorzycach asp. Gustaw Gębalski, zwany Gutkiem albo Guciem. Służył w Policji od 16 lat, z czego większość właśnie w Gorzycach. W komisariacie zajmował się czynnościami operacyjno-dochodzeniowymi. Mieszkańcy uważali go za uczciwego i bardzo rzetelnego policjanta.

Ostatni raz Gustawa Gębalskiego widziano w komisariacie w dniu jego późniejszej śmierci. Przyszedł wcześnie rano, choć nie był to w grafiku jego dzień służby, zabrał policyjnego żuka i za dziesięć siódma odjechał sprzed budynku.

Godzinę później dyżurny KMP w Tarnobrzegu, której podlega jednostka w Gorzycach, odebrał telefon od mieszkanki Zalesia. Kobieta poinformowała, że naprzeciw jej domu, nad Wisłą, od godziny stoi samochód policyjny. Nieoznakowany pojazd był bowiem dobrze znany mieszkańcom, jako będący w użytkowaniu miejscowego komisariatu.

GDZIE JEST DRUGI POCISK?

Przybyli na miejsce policjanci znaleźli żuka z otwartymi drzwiami, w stacyjce były pozostawione kluczyki, a na siedzeniu – saszetka z dokumentami. Ciało Gustawa Gębalskiego znaleziono dopiero po kilku godzinach poszukiwań, w których uczestniczyło kilkadziesiąt osób.

Śledztwo wykazało, że strzały padły ze służbowego pistoletu G. Gębalskiego, w którym brakowało dwóch nabojów. Początkowo podejrzewano samobójstwo. Przeprowadzona później sekcja zwłok wykazała jednak, że policjant został zamordowany. Nie miała co do tego wątpliwości również żona Gustawa, Henryka Gębalska.

– Wersję o samobójstwie rozpowszechniali koledzy męża z komisariatu – mówi. – Mnie wmawiano ją przez 6 dni aż do pogrzebu. A przecież śmiertelny strzał w skroń padł z lewej strony, a Gutek był praworęczny. W dodatku mój mąż nie miał żadnych motywów, aby odebrać sobie życie.

Henryka Gębalska widziała się z mężem po raz ostatni w nocy z piątku na sobotę (17–18 września 1999 r.). Wrócił wtedy po służbie na drugiej zmianie. Mówił, że nie zdążył pojechać do Zalesia. Dlatego postanowił, że pojedzie tam rano, żeby się z kimś zobaczyć. Miało to potrwać najwyżej do godziny.

Zdaniem wdowy po zamordowanym policjancie, Gutek, dopóki zajmował się zwalczaniem kradzieży samochodów, nie miał większych problemów. Zaczęły się one dopiero wtedy, gdy przerzucono go do zwalczania narkotyków. Henryka Gębalska twierdzi, że przed śmiercią męża odbierała sporo tzw. głuchych telefonów zarówno w dzień, jak i w nocy. Po trzech latach od tragedii nie wyzwoliła się z myśli, że mąż miał więcej wrogów

Sprzed tego budynku komisariatu wyjechał na swą ostatnią służbę asp. Gustaw Gębalski. Na zdjęciu funkcjonariusz pionu kryminalnego z Tarnobrzega, kom. Grzegorz Pruś, który po aresztowaniu Krzysztofa D. pełni obowiązki komendanta Komisariatu Policji w Gorzycach

Jego zwłoki znaleziono nad Wisłą, w miejscu, gdzie rzeka przerwała w ubiegłym roku wał przeciwpowodziowy

w jednostce Policji niż wśród tych, których ścigał.

NIEWYKRYTA SPRAWA

Dziesięciomiesięczne śledztwo prowadzone pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Tarnobrzegu zostało jednak umorzone w 2000 r. w związku z niewykryciem sprawcy(ów) zabójstwa. Zarówno prowadzący je prokurator, jak i policjanci mieli w tej sprawie wiele wątpliwości. Zastanawiali się np., co stało się z drugą kulą z magazynka pistoletu Gustawa Gębalskiego? Medycy sądowi uznali, że śmiertelny strzał padł prawdopodobnie ze zbyt dużej odległości, aby można było wnioskować samobójstwo. Zwłoki miały pobrudzone ubranie, zwłaszcza spodnie. Brakowało dżinsowej kurtki, w której zmarły wychodził z domu, a także papierosów, a Gutek był nałogowym palaczem. Mówiło się również o tym, że tuż przed tragedią policjanci z Gorzyc uczestniczyli w pijatyce. Że być może doszło wtedy do nieszczęśliwego wypadku i ktoś postanowił upozorować samobójstwo...

– Żona zmarłego odwoływała się od decyzji o umorzeniu sprawy – mówi prokurator Krzysztof Głuszak z Tarnobrzega – ale odwołania nie uwzględniono.

CO MÓWIĄ ŚWIADKOWIE?

– W tej sprawie przyjęto od początku złą wersję, tę o samobójstwie – mówi zastępca komendanta wojewódzkiego Policji w Rzeszowie mł. insp. Janusz Ziobro. – Nie było i nie ma dotychczas bezpośredniego świadka zdarzenia. Było natomiast wiele konfabulacji: ktoś widział rzekomo przeciąganie zwłok wałem, ktoś inny słyszał dwa strzały, jeszcze ktoś twierdził, że widział, iż w żuku siedziało 3 mężczyzn, z których jeden wyglądał na kompletnie zamroczonego i chwiała mu się głowa...

Henryka Gębalska zapamiętała, że w feralną sobotę mąż miał się spotkać ze swym kolegą z jednostki Jerzym F. Ten faktycznie zjawił się w komisariacie już po wszystkim. To właśnie od jego żony dowiedziała się nieco wcześniej, że coś się stało, bo wszyscy policjanci szukają Gutka i Jurka...

PODEJRZANI POLICJANCI

Zbrodnia nie znalazła więc wówczas wyjaśnienia. Nie znaczy to jednak, że została zapomniana. Przez cały czas interesował się sprawą XX (zamiejscowy) Wydział Centralnego Biura Śledczego KGP w Rzeszowie i tamtejszy (również podporządkowany centrali) Wydział Spraw Wewnętrznych.

W niedzielę, 4 sierpnia br. z mieszkania w bloku w Gorzycach, tuż po godz. 20 wyprowadzony został w kajdankach jeden z policjantów z miejscowego komisariatu. W tym samym czasie zatrzymano drugiego policjanta, który służył w Gorzycach w 1999 r., lecz ostatnio pracował w Tarnobrzegu, w komendzie miejskiej.

Komendant Komisariatu Policji w Gorzycach podkom. Krzysztof D. był zbulwersowany tym wydarzeniem. Niebawem, we wtorek 6 sierpnia, sam znalazł się wśród zatrzymanych. Łącznie zatrzymano, a sąd na wniosek Prokuratury Okręgowej w Rzeszowie zastosował wobec nich areszt tymczasowy, 4 funkcjonariuszy, pracujących w Gorzycach w 1999 r. Wśród nich Jerzego F.

– Podejrzani funkcjonariusze umyślnie zacierali ślady przestępstwa, aby udaremnić postępowanie karne w sprawie śmierci kolegi – powiedziała wówczas prasie rzeczniczka prowadzącej sprawę Prokuratury Okręgowej w Rzeszowie Elżbieta Kosior.

Koledzy zamordowanego mataczyli w trakcie prowadzonego po jego śmierci śledztwa. Oględziny miejsca zdarzenia, które nadzorował aresztowany w sierpniu 2002 r. szef ogniwa kryminalnego komisariatu (w roku 1999), zostały przeprowadzone niewłaściwie. Źle zabezpieczono ślady, np. z dużym opóźnieniem zajęto się żukiem, którym wyjechał w dniu śmierci Gustaw Gębalski. W jednostce na jesieni 1999 r. fałszowano też dokumenty.

Czy policjanci chronili swych kolegów (kolegę) zamieszanych w zabójstwo?

KTO NIE DOPEŁNIŁ OBOWIĄZKU?

Prokuratura Okręgowa w Rzeszowie postawiła wszystkim 4 aresztowanym policjantom zarzuty niedopełnienia obowiązków służbowych, poświadczenia nieprawdy i składania fałszywych zeznań. Komendantowi z Gorzyc podkom. Krzysztofowi D. prokurator zarzucił m.in., że niewłaściwie zabezpieczył dowody, mające znaczenie dla wyjaśnienia okoliczności śmierci policjanta. Miał on też wydać polecenie podwładnym, by po-

świadczali nieprawdę w dokumentacji służby.

23 sierpnia br. komendant i jego trzej podwładni znaleźli się na wolności. Uchylono im areszt, gdyż ustała obawa mataczenia. Za kratkami pozostał czwarty z policjantów, przyjaciel Gębalskiego, Jerzy F. Nie miał on i nie ma wiarygodnego alibi na czas dokonania zabójstwa. Podawał takie miejsce swego pobytu, w którym – zdaniem prokuratury – po prostu go nie było.

TO ZWYCZAJNA GMINA

– Gutek był również moim dobrym kolegą – wspomina zastępca komendanta miejskiego Policji w Tarnobrzegu kom. Grzegorz Śmiech. – To był człowiek zawsze od ucha do ucha uśmiechnięty. Nie mogę zgodzić się z tym, że celowo nie chcieliśmy wykryć tej zbrodni.

Zastępca komendanta charakteryzuje też sytuację w tej dziwnej, bo dużej (liczebnie) i przemysłowej gminie, wtłoczonej w widły Wisły i Sanu, leżącej naprzeciw świętokrzyskiego dziś Sandomierza. Dynamika przestępczości w Gorzycach nie jest mała, ale handel narkotykami, nielegalnym alkoholem oraz kradzieże samochodów nie są tu czymś nagminnym. Dominują kradzieże cudzej rzeczy, włamania i czyny chuligańskie. W roku bieżącym, mimo wzrostu liczby przestępstw, wzrosła też wykrywalność. Zmorą Gorzyc jest paradoksalnie ich wielka chluba – miejscowość szczyci się drugoligowym klubem piłkarskim ZKS Tłoki. Niekiedy dochodzi więc do burd organizowanych przez przyjezdnych pseudokibiców.

„UMORZONY" KOMENDANT

– Czy nie uważa pan, że w 1999 r. w Komisariacie Policji w Gorzycach panował wielki bałagan, za który odpowiedzialny jest w pierwszym rzędzie były komendant podkom. Krzysztof D.? – pytam kom. Grzegorza Śmiecha.

Odpowiada tak, jak można się było spodziewać: bałagan w 1999 r. spowodowany był głównie tym, że na początku owego roku dokonała się reforma administracyjna państwa, tworzono nowe jednostki policyjne (komendy miejskie i powiatowe), padały województwa...

Wydaje się jednak, że w przypadku Gorzyc sprawa ma drugie dno – pisała zresztą o tym również miejscowa prasa. Podkom. Krzysztof D. nie nadawał się na komendanta liczącej bez mała 30 osób jednostki. Już po śmierci Gustawa Gębalskiego, w roku 2000, przez swoje niedbalstwo (nie powiadomił KWP w Rzeszowie o drugoligowym meczu piłkarskim, który usiłował zabezpieczyć swoimi wątłymi siłami) doprowadził do wielkiej bijatyki.

Wszczęto wówczas przeciwko niemu postępowanie dyscyplinarne. Wypomniano błędy w prowadzeniu dokumentacji. Postawiono łącznie 8 zarzutów. Dokumentacja sprawy przypomina swą objętością lżejsze sprawy sądowe...

DZIĘKI „DOBRYM WUJKOM"

To postępowanie zostało umorzone. Pod takim postanowieniem widnieje podpis ówczesnego zastępcy komendanta głównego Policji. Umorzono je z przyczyn formalnych (postępowanie dyscyplinarne prowadził Inspektorat KWP w Rzeszowie z pominięciem KMP w Tarnobrzegu), choć każdy znawca tematu twierdzi, że należało skierować sprawę do ponownego rozpoznania. Dlaczego tak się nie stało?

Umorzenie było podobno wynikiem nacisku, jaki wywarł w komendzie głównej prominentny parlamentarzysta ziemi tarnobrzeskiej – napisała miejscowa prasa – *podobno „dobry wujek" Krzysztofa D.*

PRACOWALI NORMALNIE, ALE...

Komisarz Śmiech zdementował informacje miejscowej prasy, że za policjantami z Gorzyc ludzie wołają niekiedy brzydkie słowa. Że nazywają ich mordercami. Z załogą komisariatu przeprowadzono rozmowy z udziałem psychologów. Większość stwierdziła, że pragną zmienić jednostkę. I tak się stało. ❑

MARCEL TABOR
zdj. autor

PS Kiedy powstawał ten artykuł, ostatni z czterech aresztowanych policjantów, Jerzy F., znalazł się na wolności.

Najlepsza ładowalna latarka policyjna SL20XP Streamlight

Uniwersalna
- halogenowe światło z kolorowymi nakładkami

Wytrzymała
polimerowa obudowa z piankowym uchwytem

Niezawodna
- gwarancja obejmuje nawet moduł oświetleniowy z żarówką

Latarka wybrana w przetargu KG Policji na dostawę oświetlenia dla policji drogowej w Polsce

Promocja Serwisowa Streamlight
Wszystkim użytkownikom Streamlight oferujemy **bezpłatny przegląd** latarek.
Zachęcamy do skorzystania z okazji i sprawdzenia sprzętu oświetleniowego przed trudnym jesienno-zimowym sezonem.

MacTronic
Przedstawiciel i Autoryzowane Centrum Serwisowe Streamlight na Polskę
ul. Metalowców 25a, 54-156 Wrocław
Tel. (071) 351 86 53, 3511437 fax 358 44 42
www.mactronic.com.pl

Sztab kryzysowy we Wrocławiu – ministrowie wysłuchują meldunków o podjętych działaniach i wprowadzonych procedurach

Kryptonim „Woda 2002"

POWÓDŹ...

21 października 2002 roku. Przemieszczająca się na Nysie Kłodzkiej fala powodziowa o 8.00 doszła do miasta Bardo, stwarzając niebezpieczeństwo zniszczenia mostu na drodze międzynarodowej nr 8. W wyniku przerwania tamy na zbiorniku w Międzygórzu oraz gwałtownych wezbrań wód na ciekach wodnych z terenu Kotliny Kłodzkiej ewakuowano 3955 osób.

Ta groźnie brzmiąca informacja to na szczęście tylko fragment ćwiczebnego meldunku wojewody dolnośląskiego, napisanego w ramach akcji o kryptonimie „Woda 2002", przeprowadzonej 21 i 22 października br. na polecenie Rady Ministrów.

W ostatnich latach zdarzyły się na terytorium Polski już dwie groźne w skutkach powodzie. W obydwu działania służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo ludności były, mówiąc wprost, nieudolne. Szwankowała łączność, brakowało sprzętu i odpowiednich procedur. Aby uniknąć tego typu sytuacji w przyszłości, 3 września br. Rada Ministrów zobowiązała ministra spraw wewnętrznych i administracji do zorganizowania, w porozumieniu z ministrem środowiska i wojewodą dolnośląskim, gry sztabowej, mającej na celu dokonanie analizy i oceny funkcjonowania służb w warunkach klęski powodzi oraz obowiązujących przepisów i procedur działania. Zaangażowanie sił i środków miało w tym wypadku charakter teoretyczny.

Scenariusz ćwiczeń zakładał, że w dorzeczu górnej Odry oraz w Kotlinie Kłodzkiej doszło do katastrofalnej powodzi. Skala zjawiska spowodowała, że siły i środki niezbędne do zapobieżenia skutkom klęski żywiołowej oraz ich usunięcia na poziomie lokalnym okazały się niewystarczające.

Uruchomione zostały zatem wszystkie dostępne siły na szczeblu krajowym, rządowy system pomocy poszkodowanym oraz wykorzystana pomoc międzynarodowa.

„Powódź" zaczęła się nad ranem 21 października, a o 14.30 na wrocławskim lotnisku lądował już wojskowy samolot Bryza-1, którym na miejsce zdarzenia przybyli: minister spraw wewnętrznych i administracji Krzysztof Janik, wiceminister SWiA Zbigniew Sobotka oraz minister środowiska Stanisław Żelichowski. Błyskawicznie przewieziono ich do działającego od rana sztabu kryzysowego.

Ćwiczenia potraktowano bardzo poważnie. W dużej sali zebrali się przedstawiciele wszystkich odpowiedzialnych służb oraz samorządu lokalnego. Każdy po raz kolejny wertował przygotowane materiały, był gotów do natychmiastowego zdania raportu o podjętych w ramach swoich kompetencji czynnościach.

Z najbardziej obszernego raportu wojewody wynikało, że dysponuje wystarczającymi siłami do zapewnienia bezpieczeństwa i porządku, choć powódź spowodowała sporo strat. Według pobieżnych szacunków zniszczeniu uległo prawie 400 km dróg, kilkadziesiąt mostów i kładek oraz zalanych zostało kilkaset budynków. Polskie Koleje Państwowe musiały wyłączyć z eksploatacji kilkadziesiąt kilometrów tras w Kotlinie Kłodzkiej. Z meldunków administratorów rzek i lasów wynikało, że szkody w majątku są bardzo duże. Ogólne straty w powiatach kłodzkim i ząbkowickim oszacowano na ok. 600 mln złotych.

W rejon powodzi pchnięto dodatkowe siły wojska i ciężkiego sprzętu pływającego, a także śmigłowce, zestawy pompowe i agregaty prądotwórcze. Połączone siły Państwowej Straży Pożarnej, wojska, Policji i służb specjalistycznych podjęły już akcję ratowniczą. Do zadań Policji należała w szczególności dbałość o mienie ludności ewakuowanej, porządek i bezpieczeństwo, a także sprawne przemieszczanie się załóg ratowniczych. Straż Miejska udzielała wsparcia, monitorując także wały i bulwary na terenie Wrocławia. Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji oraz służby komunalne zostały postawione w stan pełnej gotowości i pracowały bez przerwy.

Tak poważne podejście do ćwiczeń rokuje nadzieje, że w sytuacji prawdziwego zagrożenia uda się w dużej mierze ograniczyć skutki kataklizmu. Wprowadzenie powyższych procedur, mimo że tylko na papierze, nie zajęło już dni, a co najwyżej godziny. Zdarzały się wprawdzie drobne niedociągnięcia, brakowało niektórych informacji, ale główna część działań została wykonana szybko i sprawnie.

Na zorganizowanej po spotkaniu konferencji prasowej minister Krzysztof Janik powiedział, że w stosunku do lat poprzednich dokonano już wiele, zwiększył się stan wiedzy na temat możliwych zagrożeń klęskami żywiołowymi, ale są jeszcze elementy wymagające dopracowania, czemu zresztą służyły te i będą służyć następne ćwiczenia. – Nie mamy już kłopotów z kontaktem z wojewodami, problemy z komunikacją występują jednak na niższych poziomach, szczególnie wójtów i sołtysów. To element wymagający dopracowania – powiedział minister Janik.

Udaje się już jednak realizować większość postanowień, wynikających z ustawy o stanie klęski żywiołowej. W zakładanym scenariuszu udało się uniknąć ofiar śmiertelnych. Minister Janik stwierdził, że w rzeczywistości wszystko jest możliwe i podczas prawdziwej powodzi ofiary mogą się zdarzyć, uprawnienia jednak, jakie daje Policji wspomniana ustawa, pozwalają na użycie siły podczas ewakuacji. W latach ubiegłych ofiarami śmiertelnymi powodzi byli przede wszystkim ci, którzy nie chcieli opuścić zalanych domów.

Po powrocie z Wrocławia ministrowie uczestniczyli także w posiedzeniach sztabu kryzysowego, działającego w Warszawie. Premier Leszek Miller podczas konferencji prasowej po zakończeniu manewrów powiedział, że poprosi ministra SWiA Krzysztofa Janika, jako Krajowego Koordynatora Ćwiczeń „Woda 2002", o przeprowadzenie podobnej akcji po wyborach samorządowych, aby nowe władze potrafiły prawidłowo reagować w podobnych sytuacjach. ❑

Piotr Maciejczak
zdj. autor

Nikt z członków sztabu nie wiedział, czy i o co dokładnie zostanie zapytany

Nie można żyć tylko codziennością

KOKORYN

Takie nazwisko wystarczy za tytuł. Z takim nazwiskiem trzeba być kimś wyjątkowym i on właśnie taki jest. Nietuzinkowy, osobny, żyjący w swoim świecie.

Rysował i malował właściwie od zawsze, dla przyjemności, choć w najbliższym otoczeniu nie miał przykładu, nikt się twórczością artystyczną nie zajmował. Może jednak coś w genach – sam się nad tym zastanawiał. A że nazwisko wschodniej proweniencji i w Polsce nikogo je noszącego nie spotkał, nie zdziwiło go, że kiedyś natknął się w czasie lektury na wzmiankę o rosyjskim malarzu Kokorynie, który w połowie XIX stulecia przedstawiał na płótnie sceny batalistyczne.

– Ot, taki sobie realistyczny twórca – mówi Jan Kokoryn.

– Podobnie jak ja, gdyż lubię malować to, co widzę, co mnie otacza. Niejednokrotnie zarzucano mi tę „nienowoczesność", w której najlepiej się czuję, choć podejmowałem także próby wychodzenia poza tradycyjne ramy. Bo lubię próbować rozmaitych rzeczy. Kiedy nie mam pod ręką pędzla i farb, to chwytam ołówek. Gdy znudzą mi się pastele, przerzucam się na olej i akryl. I to trwa kilka tygodni, miesięcy. Najważniejsze dla mnie to – przyjemność.

Dwa słowa klucze: wszechstronność i przyjemność.

Ostatnia wystawa w Galerii Sztuki WSPol. w Szczytnie prezentuje głównie grafiki, także te, które zilustrowały książki, albumy, wydawnictwa prasowe. Zwierzęta, ptactwo, rośliny, ale również akty, wizerunki znanych postaci, architektura i wątki nawiązujące do rysunków paleolitycznych. Ekslibrisy. Mozolnie wykropkowane czarnym tuszem albo cienkopisem, co wymagało benedyktyńskiej cierpliwości. Mimo tytułu „Grafika" na wystawie znajdziemy również projekty sztandarów dla komendy olsztyńskiej i szkoły policyjnej.

Jan Kokoryn związany jest ze Szczytnem, odkąd przestało się ono nazywać Ortelsburg. Tu przez wiele lat pracował jako instruktor plastyczny w dawnej Wyższej Szkole Oficerskiej, a od trzynastu lat pędzi aktywny żywot emeryta, oddając się bez reszty swemu ukochanemu zajęciu. Nadal uczy (ale już tylko na zajęciach nadobowiązkowych) uzdolnioną artystycznie młodzież z liceum patrzeć i dostrzegać piękno świata.

Zresztą we własnym domu doczekał się kontynuatorów. Syn Krzysztof skończył warszawską ASP i jest uznanym malarzem oraz autorem filmów rysunkowych, córka Olga również profesjonalnie zajmuje się plastyką (portrety, konie). Cieszy to seniora, który siebie skromnie nazywa rzemieślnikiem, dążącym do perfekcji technicznej.

Trochę liczb? Z tym gorzej, Kokoryn nie prowadzi żadnej statystyki, wie jedynie, że miał ponad sto wystaw, w tym pierwszą w Grudziądzu, w 1956 roku. Odsługiwał wtedy wojsko, nie rozstając się z aparatem fotograficznym. W ciągu pracowitego życia stworzył około 2 tysięcy dzieł – od olbrzymich obrazów po projekty i tak zwaną małą grafikę. Trochę sprzedawał, najwięcej rozdał, bo by się rodzina nie pomieściła w ciasnym blokowym mieszkanku.

– I wciąż zdarza mi się coś nowego – mówi. – Byłem nad morzem, zobaczyłem takie piękne płaskie kamienie oszlifowane przez wodę. Pokryłem je kolorowym deseniem, wyglądają teraz jak fantastyczne ryby, zachwyca się nimi szczególnie wnuczka, Weronika.

Uwielbia plenery malarskie, regularnie jeździ do Bezledów

i tam uwiecznia na przykład... krowy, świnie. Bo dlaczego jedynie koń miałby być godnym tematem? Na ścianach domu przeważają kwiaty, by sprawić przyjemność żonie, w podobnej intencji znalazł tu miejsce niewielki olej, odtwarzający na podstawie fotografii nieistniejący już, bo spalony, dwór – rodową siedzibę pani Kokorynowej.

A właściwie miał być aktorem, dostał się niegdyś na studia do znakomitej krakowskiej szkoły teatralnej, był na roku z Lidią Zamkow, z Rewińskim, z Herdegenem. Fascynująca przygoda, ale na przeszkodzie stanęła nieśmiałość. Jeden z profesorów leczył go z tego oryginalną metodą – kazał wyjść na korytarz, maszerować, waląc głośno obcasami, i krzyczeć ile sił w płucach

„k... twoja mać!". Było to dziesiątki lat wstecz, przed dzisiejszą wulgaryzacją języka, i szokowało postronnych. A co najważniejsze, nie poskutkowało, nie dodało aktorskiej swobody.

– Wtedy przeniosłem się na historię sztuki – wspomina z uśmiechem niedoszły komediant. – Szło mi znakomicie do trzeciego roku, kiedy to w trybie pilnym musiałem zmierzyć się z egzaminami z trzech lektoratów językowych. To nie była moja domena. I tak wylądowałem na Wydziale Historyczno-Filozoficznym UAM w Poznaniu, który z powodzeniem i z zadowoleniem ukończyłem. Pracę pisałem ze sztuki antycznej.

Dziś też dużo pisze – dla siebie, do szuflady, ale i do gazet, do lokalnych wydawnictw. O sztuce, oczywiście. Na przykład o motywie śmierć i dziewczyna, o kulcie maryjnym w Polsce, o cmentarzach. Nie, nie wyłącznie, bo również o wszystkich znacznie bardziej pogodnych aspektach twórczości artystycznej.

Żal mu, że ta dziedzina zeszła w środowisku policyjnym na tak daleki plan, że na nic nie ma pieniędzy, że nie ma atmosfery ani instytucjonalnego wsparcia. Obecnemu na wernisażu pierwszemu zastępcy komendanta głównego nadinsp. Władysławowi Padło przedstawił Jan Kokoryn ideę wydania przez WSPol. autorskiego albumu grafik, ze wstępem o Szczytnie i o szkole, który mógłby notabene być znakomitym upominkiem dla licznych odwiedzających uczelnię gości. Pan generał pomysł pochwalił, ale szkoła tematu nie podjęła. Brak zainteresowania...

– A przecież nie można żyć tylko codziennością, przyziemnymi sprawami – mówi. – Trzeba czytać, chodzić do teatru, znać wydarzenia kulturalne. Ja dzień w dzień spędzam co najmniej kilka, jeśli nie kilkanaście godzin w kręgu sztuki. Zdaję sobie sprawę, że to nie jest recepta dla każdego, ale istnieje niezbędne minimum, które konstytuuje pełnego człowieka.

Wtedy też łatwiej zapomnieć o skromnej emeryturze, o ciasnocie czterech ścian, o szarej potoczności i zwyczajności.

– Może zresztą coś drgnęło, bo w tym roku był plener policyjny... ❑

JOLANTA ŚLIFIERZ
zdj. Tomasz Muraszko

Ogólnopolski Konkurs Literacki dla Policjantów

NIEBIESKIE PIÓRO 2002

Prezentujemy kolejnych laureatów równorzędnych wyróżnień przyznanych poetom w policyjnych mundurach:

mł. insp. Marian Frąk z Komendy Mazowieckiej Policji

Coraz mniej
Ciebie
mnie
i nas dwoje
zaklętych
w magicznym słowie
MY

samotność
zawisła
u drzwi

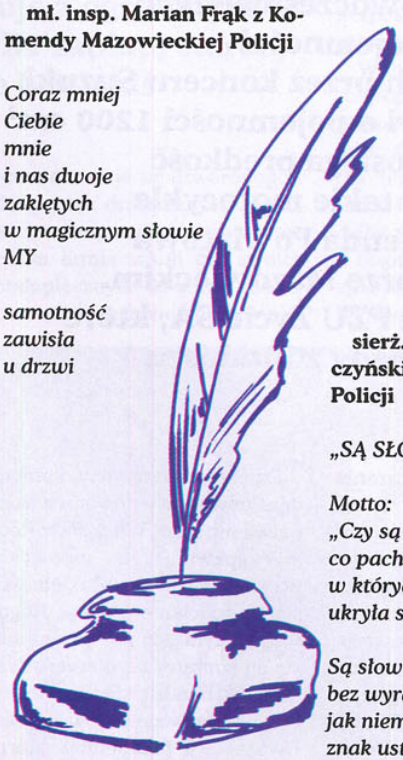

kom. Lesław Wolak z Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu

Wczoraj odwiedził mnie
Judasz

był blady ze zmęczenia

skarżył się

że srebrniki
za które wydał Jezusa

gdy próbuje zasnąć

dzwonią jak młot
pneumatyczny

sierż. sztab. Marek Klamczyński z Komendy Głównej Policji

„SĄ SŁOWA"

Motto:
„Czy są jeszcze takie słowa
co pachną miłością i bzami
w których nutka zmysłowa
ukryła się między wierszami"

Są słowa
bez wyrazu
jak niemy
znak ust
zamykają rozmowę
niedokończonym
podtekstem

są słowa
nieokaleczone
zahartowane
na kpiny
i szyderstwa
z uśmiechem
na sylabach
odpowiadają
delikatnym
akcentem

a nade wszystko są słowa
czułe jak ręce
matki
delikatne i łagodnie
otwierają
nowy dzień
jak ptaki
śpiewem wyrażając
miłość...

POLICJA DOSIADA BANDITÓW

Nazywa się Bandit i rzeczywiście swoim wyglądem budzi respekt. Zwłaszcza gdy siedzi na nim umundurowany w czarny kombinezon policjant. Bandit jest jednym z najnowocześniejszych motocykli tej pojemności produkowanych przez koncern Suzuki. Dzięki silnikowi o pojemności 1200 cm³ w niespełna 4. osiąga prędkość 100 km/h. Dwa takie motocykle otrzymała Komenda Powiatowa w Nowym Dworze Mazowieckim. Sponsorem jest PZU Życie SA, które zakupiło te pojazdy z funduszu prewencyjnego.

Uroczystość przekazania motocykli odbyła się na dziedzińcu Komendy Powiatowej Policji w Nowym Dworze Mazowieckim 16 października br. Wzięli w niej udział przedstawiciele sponsora – z zastępcą dyrektora Adrianną Niecko, Policji – z szefem logistyki KWP w Radomiu insp. Edwardem Małeckim i władz lokalnych – ze starostą Adamem Janasem.

Dziękując darczyńcy, komendant powiatowy nowodworskiej policji mł. insp. Władysław Rocki zapewnił, że motocykle w znacznym stopniu ułatwią służbę policjantom ruchu drogowego i tym samym przyczynią się do poprawy bezpieczeństwa.

Suzuki Bandit trafiły do referatu ruchu drogowego KPP w Nowym Dworze. 13 policjantów, którzy pełnią tam służbę, ma do dyspozycji 4 samochody dość już wiekowe i o dużym przebiegu. Do niedawna mieli też nowiutką Nubirę, ale podczas akcji pościgowej za złodziejem samochodowym w lipcu tego roku została rozbita. Przestępca usiłował najpierw najechać na policjanta, a potem wjechał w stojący na wysepce radiowóz. Nowodworska drogówka straciła swoje najnowsze i najlepsze auto.

A ma co patrolować, odpowiada bowiem za bezpieczeństwo na 873 km dróg. Najważniejszy i najtrudniejszy odcinek to 25 km drogi nr 7, czyli trasy gdańskiej. Niby tylko 25 kilometrów, ale za to natężenie ruchu i liczba najróżniejszych zdarzeń nie dadzą się porównać z niczym: kilometrowe korki w letnie weekendy – jest to bowiem wylotowa trasa ze stolicy nad morze i na Mazury, pościgi za przestępcami uciekającymi z Warszawy, wypadki blokujące trasę na wiele godzin itp., itp.

Bywa, że radiowóz policyjny nie jest w stanie przecisnąć się w korku, aby dojechać do miejsca wypadku. Motocykl nie będzie miał takiego problemu. Nie mówiąc już o tym, że szansa doścignięcia przestępcy starym radiowozem jest niewielka, natomiast motocyklowi tej klasy chyba nikomu nie uda się uciec.

Na Suzuki Banditach jeździć będą dwaj policjanci: st. sierż. Piotr Kamiński i sierż. Artur Cegiełka. Są doświadczonymi funkcjonariuszami, mają kilkanaście i kilka lat służby w Policji. Poruszanie się takimi pojazdami wymaga szczególnych umiejętności, obydwaj policjanci zostali w tym zakresie przeszkoleni w CSP w Legionowie. Otrzymali od sponsora również kompletne umundurowanie motocyklowe.

Łączna wartość całej darowizny przekazanej nowodworskiej policji przez PZU Życie SA wynosi 77 tysięcy złotych. ❑

Elżbieta Sitek
zdj. KPP w Nowym Dworze Maz.

CZWORONOŻNI POLICJANCI

Pies to służbista jakich mało. Gdy zapewnić mu minimum odpowiednich warunków socjalnych, pracuje z ogromnym oddaniem, nie skarżąc się na trudy służby. Za zapłatę starczy mu zabawa z przewodnikiem, aportowanie lub jakiś tłuściejszy kąsek.

Pracuje zwykle około siedmiu lat, przechodząc na emeryturę w 10. roku życia. W „latach ludzkich" jest to wiek około sześćdziesięcio-, siedemdziesięcioletniego człowieka. Pies policyjny nie zabiega o awanse i chociaż nikt nie wpada już na pomysły, aby nadawać stopnie czworonogom, to trudno zaprzeczyć, że wykonuje on pożyteczną, odpowiedzialną i trudną pracę. Odpowiednio wytresowany może w określonych sytuacjach zastąpić kilku policjantów w służbie patrolowej lub nawet kilkunastu – przy współdziałaniu z oddziałami prewencji!

ŁYK HISTORII

Pies został udomowiony już wiele tysięcy lat temu. Początkowo służył tylko do pilnowania obejścia. Wizerunki czworonogów odnajdywano zarówno na anatolijskich malowidłach ściennych, palestyńskich freskach skalnych, jak i na irańskich wazach. Psy wykorzystywano do polowań, a w Afryce Północnej także do strzeżenia stad hodowlanych. 2 tys. lat p.n.e. na Krecie wykorzystywano psy do ciągnięcia pługów, a na północy Europy zaprzęgane były do sań.

Człowiek niemal całkowicie zawładnął psią ofiarnością, wykorzystując ją bez pardonu. W starożytnym Rzymie psy szkolono do polowań na niewolników oraz do walki z gladiatorami na arenach amfiteatrów. Do łowów i walk tresowano je także w Indiach i Mezopotamii. Psy służyły w wielu starożytnych armiach. Wyposażone w lekkie zbroje, wykorzystywane były często jako swoiste maszyny oblężnicze, przenosząc kotły z płonącymi substancjami na pozycje wroga. Były też bardzo skuteczne w starciach z konnicą. Prawdopodobnie służyły również w rzymskich legionach, a już na pewno posługiwały się nimi w wojnie ludy barbarzyńskie z Północy. Aztekowie używali sierści psów do produkcji tkanin. Tuczyli także czworonogi na mięso, które i dzisiaj jest przysmakiem kuchni koreańskiej. Kobiety aborygeńskie, gdy nie nosiły dzieci, układały sobie psa jako... ocieplacz nerek.

Podczas II wojny światowej psy służyły niemal we wszystkich armiach. Wykorzystywane były podczas patroli, zwiadów, pilnowania ludzi uwięzionych w obozach koncentracyjnych oraz wyposażane w urządzenia detonacyjne do samobójczych ataków na czołgi. Ważną rolę odegrały też jako siła pociągowa na froncie radziecko-fińskim. Armia amerykańska używała psów podczas wojny w Wietnamie. Przyuczone były do wyszukiwania materiałów wybuchowych oraz zapachu ludzi. Wiele zasadzek bombowych czy doskonałych, podziemnych kryjówek Wietkongu zostało odkrytych właśnie dzięki psom. Niestety, po zakończeniu działań wojennych te, które przeżyły, zostały w dużej części zlikwidowane.

PSIA ELITA

Psy od dawna pracują też w służbach porządkowych, z policją na czele. Co prawda, w Polsce nie tresuje się czworonogów do bardzo drastycznych zachowań wobec napastników – francuska armia szkoli np. swoich podopiecznych do ataku na krocze – ale i tak fachowo użyty pies służbowy jest drugim, co do dolegliwości, środkiem przymusu bezpośredniego stosowanym w naszej Policji.

Wszystkie psy policyjne w Polsce, oprócz tych o specjalizacji osmologicznej, przygotowywane są do służby w Zakładzie Szkolenia Przewodników i Tresury Psów CSP w Legionowie z siedzibą w Sułkowicach. To szkoła o bogatej tradycji, w której lekcje tresury odbierali, m.in. filmowy Szarik i pies Cywil. Do filmu

„Czterej pancerni i pies" czworonoga przygotowywał zastępca komendanta sułkowickiej szkoły Franciszek Szydełko. Ciekawostką jest fakt, że Szarik (służbowe imię psa to Trymer) miał swojego dublera. Pies o imieniu Atak wykonywał te wszystkie czynności, których gwiazdor nie lubił. Sława filmowa tak zawróciła w psiej duszy, że Trymer vel Szarik nigdy już do służby w Komendzie Stołecznej MO, skąd pochodził, nie wrócił. Po zakończeniu realizacji filmu podróżował po kraju, otwierając razem z aktorami powstające wtedy w szkołach i przedszkolach „Kluby pancernych".

Aby dzisiaj dostać się do „psiej akademii", zwierzę musi posiadać odpowiednie warunki. Kandydat do pracy w Policji powinien mieć od roku do dwóch lat. Wchodząc do służby ma zwykle około półtora roku, czyli „jest w wieku" ok. dwudziestoletniego młodzieńca (suki w policyjnej służbie są wyjątkami). Czworonogi przyjeżdżają do Sułkowic przed rozpoczęciem kursu z przewodnikami oraz policjantami z KWP, koordynującymi na terenie województwa wszystkie działania związane z kynologią służbową. Niestety, większość psów nie przechodzi przez testy kwalifikacyjne. Odpadają ze względu na zły stan zdrowia, ale także dlatego, że nie wykazują chęci do aportowania (aport w przyszłości będzie nagrodą za poprawnie wykonane ćwiczenie), nie bronią przewodnika przed pozorantem lub reagują na huk wystrzału (zarówno atak, jak i ucieczka po strzale zamykają przed zwierzęciem podwoje kojców sułkowickiego zakładu; reakcji na strzał nie powinno być żadnej). – Ogromną plagą pogłowia owczarków niemieckich w kraju jest dysplazja stawów biodrowych – mówi lekarz weterynarii sułkowickiego zakładu Dariusz Siewierski, pokazując zdjęcia rentgenowskie uszkodzonych miejsc. – Jest to wada genetyczna. U chorego psa podczas skoku może dojść do mechanicznego uszkodzenia stawu, które wykluczy go z policyjnej służby.

Dlatego właśnie dobór zwierząt do Policji jest tak rygorystyczny. Tak jak policjantem nie może zostać każdy, tak też nie każdy pies nadaje się do pracy w tej formacji. Sułkowicki zakład zakupił już aparat rentgenowski i w przyszłym roku, po przeszkoleniu personelu, planowane jest rozpoczęcie prześwietleń w celu wykrycia dysplazji. Takie wady zdrowotne nie zdarzają się u psów od profesjonalnych hodowców. Zgodnie z wytycznymi związku kynologicznego, psy hodowlane są obowiązkowo poddawane takim badaniom, co potwierdzone jest adnotacją w rodowodzie. Jeżeli zwierzę nie ma wpisu „A1" – całkowicie wolne od dysplazji – nie zostanie dopuszczone do reprodukcji.

Efektem zakupu tanich psów w jednostkach terenowych jest duży ich odsiew podczas kwalifikacji na kursy w Sułkowicach. Taki pies tylko z wyglądu podobny jest do innych przedstawicieli rasy, pracujących już w Policji. Niska cena czworonoga powinna być ostrzeżeniem, a nie okazją do zaoszczędzenia pieniędzy. Mało kosztuje zwykle pies, który nie posiada odpowiednich walorów psychofizycznych i żadnej wartości użytkowej. Rozczarowanie na testach kwalifikacyjnych powoduje konieczność zakupu psa w dniu rozpoczęcia kursu – od wytrawnych hodowców, współpracujących od kilku lat z sułkowickim zakładem. „Zaoszczędzone" wcześniej pieniądze idą w błoto!

DAWNIEJ SAMOGON, DZIŚ NARKOTYKI

Ośrodek w Sułkowicach zawsze spełniał służebną rolę w stosunku do wyzwań stojących przed Policją, a wcześniej Milicją Obywatelską. W tzw. okresie minionym psy tresowano do wyszukiwania samogonu, banknotów, przygotowywano do służby wartowniczej, jako psy tropiące i obronne. Trenowano je również dla osób niewidomych.

Obecnie w ZSPiTP prowadzone są osiemnastotygodniowe kursy w pięciu podstawowych specjalnościach. Psy tresowane są do: działań prewencyjnych (tzw. patrolowo-tropiące), wyszukiwania zapachów narkotyków, wykrywania zapachów materiałów wybuchowych, do wyszukiwania zapachu zwłok ludzkich i ratowania tonących (jest to jedna specjalność, gdyż czworonogi równie dobrze nawęszają zapachy na ziemi, jak i w wodzie, a skoro już pływają, to przygotowuje się je również do pomocy topielcom) oraz do działań antyterrorystycznych.

Przewodnicy uczestniczą przede wszystkim w ćwiczeniach praktycznych, ale także w zajęciach z kynologii służbowej, taktyki i techniki użycia psa. W bloku uzupełniającym kursu są także szkolenia z zakresu praw człowieka i lekcje, na których słuchacze zapoznawani są z przepisami ustawy o ochronie zwierząt. Poprawiana jest sprawność fizyczna przewodników. Kursanci podnoszą swoje kwalifikacje w udzielaniu pierwszej pomocy przedlekarskiej, co po zlikwidowaniu, w związku z reformą systemu opieki zdrowotnej, sułkowickiego ambulatorium może mieć istotne znaczenie w razie pokąsania przez psy. Teraz, gdy zdarzy się nieszczęśliwy wypadek, trzeba jechać do pobliskiego Chynowa, a gdy tam akurat nie przyjmuje lekarz, to do Grójca lub do kliniki na ul. Wołoskiej w Warszawie.

Do każdej z pięciu specjalizacji wybiera się odpowiednie psy już w momencie klasyfikacji. Psy patrolowo-tropiące (przygotowywane do pracy w kagańcu i bez) powinny mieć reprezentacyjny eksterier, czyli wygląd, który powinien być zbliżony do wzorca rasy. Muszą oddziaływać prewencyjnie i być kojarzone z formacją, w której służą. Podstawowymi rasami są tu: owczarek niemiecki, rottweiler, beauceron czy bauvier des flanders (nazwy brzmią egzotycznie, ale np. ten ostatni to w języku polskim po prostu krowiarz flandryjski). Do wyszukiwania zapachów narkotyków najlepiej nadają się psy małe – terriery walijskie, foksteriery i wszystkie spaniele – podczas poszukiwań czynią mało szkód w mieniu i sprzęcie, a ponadto nie budzą wśród ludzi lęku. Przy okazji trzeba wyjaśnić różne krążące w społeczeństwie mity na temat psów tej specjalności. Chociaż tresowane są na prawdziwych narkotykach, to nie mają z nimi bezpo-

średniego kontaktu. Wbrew obiegowej opinii, nie są to zwierzęta uzależnione, ponieważ w żadnej formie nie podaje się im środków odurzających, a nagrodą, dla której służą, jest zabawa z przewodnikiem. Psy do wyszukiwania zwłok ludzkich nie są oczywiście szkolone na autentycznym materiale. W tej tresurze wykorzystuje się gotowe tzw. pseudozapachy. Czworonogi, szkolone do wyszukiwania materiałów wybuchowych, powinny być pozbawione agresji zarówno w stosunku do otoczenia, jak i osób postronnych. Idealnie sprawdzają się tu owczarki niemieckie oraz labradory. W kategorii wyszukiwania zwłok i ratowania tonących najskuteczniejsze są owczarki niemieckie i nowofundlandy – wodołazy.

Po zdaniu końcowych egzaminów, psy uzyskują atesty, których potwierdzenie powinno dokonać się w terminie przewidzianym w certyfikacie (atesty wydaje się maksymalnie do 24 miesięcy).

BRAK ETATU

Niestety, służba przewodników psów w jednostkach terenowych pozostawia wiele do życzenia. Zalecenia specjalistów z Sułkowic precyzują, że w jednostce, która decyduje się na posiadanie psów, powinno być co najmniej pięciu przewodników. Tylko wtedy można zapewnić całodobową obsługę zdarzeń i sensownie zaplanować służby. Jak na razie jednak w wielu komendach na terenie kraju przewodnicy spychani są do roli tzw. zapchaj dziury. Na pewno częściowo wynika to z... braku etatu przewodnika psa w jednostkach. Przewodnicy podczepiani są pod etaty prewencji lub techniki kryminalistycznej. Utworzenie stanowiska np. kynologa policyjnego rozwiązałoby sytuację. Przewodnicy kończą przecież kursy specjalistyczne (taki status mają kursy prewencyjne i osmologiczne, a na 1400 przewodników w Polsce, 900 ma właśnie specjalizację „prewencjuszy"). Ukończenie tych kursów daje im możliwość ubiegania się o stopień aspiranta. Swoją drogą dobrze by było, aby pozostałe kursy również taką rangę uzyskały.

Na właściwe wykorzystanie psa w jednostce duży wpływ ma wiedza przełożonego i dyżurnego. Tylko wtedy można w pełni wykorzystać psa jako środek przymusu bezpośredniego lub techniki kryminalistycznej. – Niestety zdarzało się, że wysyłano do służby prewencyjnej, a konkretnie do zabezpieczania meczów, nowofundlandy – psy o bardzo łagodnym charakterze i zupełnie innym przeznaczeniu – mówi kierownik ZSPiTP w Suł-

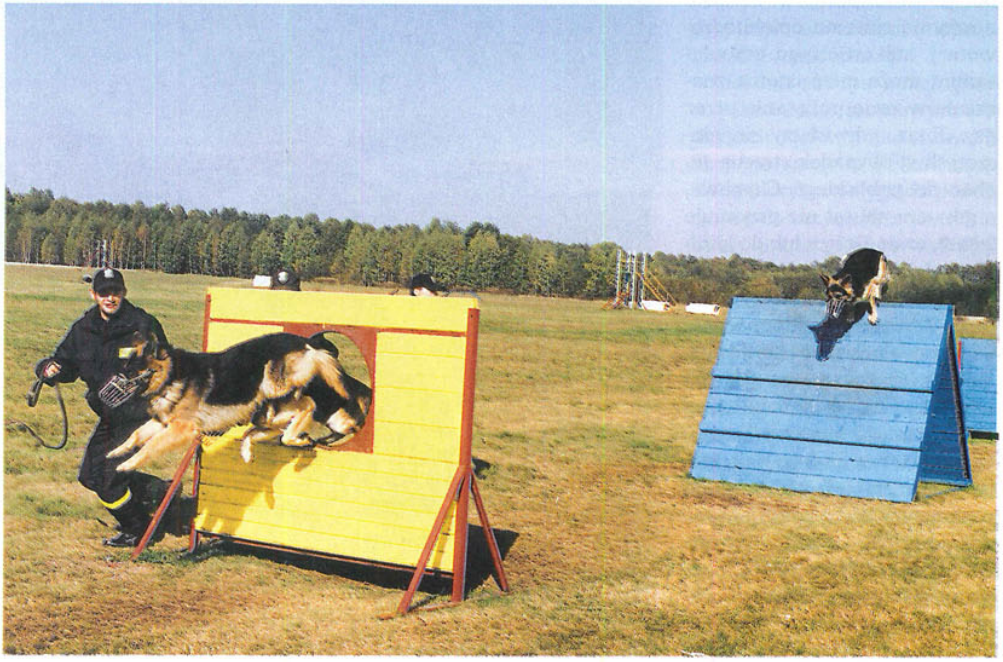

kowicach mł. insp. Tomasz Kozak. – Nie świadczy to najlepiej o funkcjonariuszu, który taką decyzję podjął. Nie tylko dał świadectwo własnej ignorancji, ale też skompromitował Policję.

Jeżeli natomiast chodzi o kryminalistykę, to przewodnicy z psami powinni znaleźć się na miejscu zdarzenia razem z kierownikiem grupy dochodzeniowo-śledczej, a nie w ostateczności, gdy zawiodą inne środki.

Przewodnik w jednostce macierzystej powinien mieć ponadto zapewnioną jedną godzinę dziennie na obsługę psa oraz jeden dzień w tygodniu na jego trening. Tylko wtedy można zachować wartości użytkowe czworonoga. Praktyka jest gorzej niż zła. Wyjątki, jak np. KWP w Lublinie, gdzie własnymi siłami zbudowano tor przeszkód, tylko potwierdzają smutną regułę.

W roku ubiegłym w Sułkowicach odbyły się warsztaty dla komendantów powiatowych. Niestety, zdążyło w nich uczestniczyć tylko czterdziestu kierowników jednostek. W tym roku, z powodu szczupłości środków, zrezygnowano z dalszego szkolenia...

Życie nasuwa jednak nowe wyzwania. Niedawno w KWP w Białymstoku odbyły się ćwiczenia poświęcone taktyce działania zwartych oddziałów Policji, podczas których zademonstrowano wykorzystanie psa do rozpraszania agresywnego tłumu i zatrzymywania najbardziej krewkich rozrabiaków.

Pojawia się także zapotrzebowanie na przygotowywanie psów do poszukiwań zaginionych ludzi na dużych obszarach leśnych. Obecnie tresowane psy patrolowo-tropiące nie mogą w takich wypadkach pracować

samodzielnie, ale zawsze na uwięzi i w kontakcie wzrokowym z przewodnikiem – gdyż są trenowane także do działań obrończych i w skrajnych sytuacjach mogą zaatakować osobę, którą odnalazły. Ewentualne przygotowanie takiego typu tresury będzie wymagało określenia przez sułkowickich specjalistów pożądanych cech psa i doboru odpowiednich ćwiczeń. ❑

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

OWCZAREK BELGIJSKI MALINOIS

Jak na razie w polskiej Policji służy jeden przedstawiciel tej rasy. Zarejestrowany jest w Polskim Związku Kynologicznym. Ma uprawnienia reproduktora, co najlepiej świadczy o czystości rasy. Poszukiwania odpowiedniego egzemplarza trwały prawie rok. W końcu znaleziono go w Czechach. Jim ma rodowód czeski, ale domieszki krwi: niemieckiej – jego ojciec Klemm to mistrz świata psów obronnych z 2000 r. i francuskiej – matka Lys. Jim służy w ZSPiTP w Sułkowicach i od dwóch lat jest atrakcją pokazów przygotowywanych na zakończenie mistrzostw Polski przewodników i psów służbowych. Dalekie skoki, a w końcu kilkumetrowe przeciągnięcie po trawie obezwładnionego napastnika, budzą respekt u wszystkich widzów! Na co dzień jest zwykłym psem użytkowym, a jego umiejętności trudno, doprawdy, przecenić. Dziwi więc fakt, że na razie rasa ta jest tak mało popularna w Polsce. Winne są na pewno przyzwyczajenia i może... niepozorny wygląd owczarka malinois (wym. malinua).

Przedstawiciele tej rasy mają drobniejszą budowę niż owczarki niemieckie. Znacznie krótszą mają też sierść, co pociąga za sobą konieczność zapewnienia im cieplejszej budy na zimę. Poza tym posiadają same zalety, które już wcześniej doceniły służby mundurowe, m.in. we Francji, na Słowacji, w Czechach, Belgii czy powszechnie w USA. Owczarek malinois to pies wyjątkowo dynamiczny, pobudliwy, bardzo szybki w działaniu, z ogromną pasją do pracy i, co najważniejsze, wybitnie skuteczny. Jego atutem jest także znikome zagrożenie dysplazją stawów biodrowych. Mniejsze rozmiary ułatwiają transport. W sportach kynologicznych właśnie przedstawiciele tej rasy odnoszą największe sukcesy. W pracy policyjnej może być wykorzystywany do działań antyterrorystycznych, służby patrolowej, współdziałania z oddziałami prewencji i do wyszukiwania narkotyków. Nie nadaje się natomiast do poszukiwania materiałów wybuchowych – jest zbyt dynamiczny i mógłby spowodować eksplozję. Szybko przeczesuje teren, a energia, z jaką atakuje, zadziwia. Jest to rasa dla przewodników o wysokich kwalifikacjach. Atuty malinois mogą bowiem stanowić zagrożenie, gdy pracujący z nim przewodnik nie będzie miał odpowiedniego doświadczenia i umiejętności. Owczarek ten nie znosi samotności. Pozostawiony w kojcu na kilka lub kilkanaście dni staje się agresywny, pojawia się u niego zagrożenie chorobą sierocą. Mimo przywiązania do przewodnika nie sprawdza się jako pies rodzinny. Ma silnie rozwinięty terytorializm i chęć dominacji. Traktuje najbliższe grono kontaktujących się z nim osób jak sforę, w której chce zająć najwyższe miejsce, co może być poprzedzone walką. Podporządkowuje się jedynie przewodnikowi, który jest dla niego autorytetem. Daje mu w zamian poczucie bezpieczeństwa i szansę na doskonałe wyniki w służbie.

Sułkowicki Jim doczekał się potomstwa. Niedawno komendant CSP w Legionowie wyraził zgodę na „mariaż" z suką Vegą de la Horde Fauve, importowaną z belgijskiej hodowli psów użytkowych. Psia ciąża trwa 63 dni, więc gdy ten artykuł ujrzy światło dzienne, potomstwo Jima będzie miało już dwa miesiące życia. Zgodnie z regulaminem hodowlanym związku kynologicznego, jedno ze szczeniąt zostanie wyselekcjonowane i przejdzie na własność właściciela reproduktora, czyli zakładu w Sułkowicach. Należy mieć nadzieję, że rasa, która zdobyła tak wielkie uznanie na świecie, stanie się z czasem powszechnie wykorzystywana również w polskiej Policji. ❑

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

NIE DO ZDARCIA

Czy firma M. Kupczak Products rzeczywiście skazana jest na sukces? Czy skazane są nań również buty Kupczaka? Zadaję to pytanie nie bez kozery. Pod takim tytułem ukazał się bowiem artykuł sponsorowany o tej firmie w listopadzie ubiegłego roku (GP nr 42/2001). Jego autorka nieco później, ale jeszcze w grudniu (GP nr 48/2001) zapewniała, że liczy się: „Po pierwsze jakość".

Mająca swą siedzibę w Kaliszu firma Products PHUP M. Kupczak to polski zakład, produkujący obuwie specjalistyczne. Opracowane na potrzeby: Policji, Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej i innych formacji ratowniczych, wojska, a zwłaszcza jednostek antyterrorystycznych, desantowo-szturmowych i powietrzno-desantowych. Także dla wagabundów.

– Przed rokiem informował Pan naszych Czytelników, że produkowane w pańskiej firmie buty są praktycznie nie do zdarcia, gdyż wszystko właśnie polega na najwyższej jakości: od projektu, przez surowiec, aż wreszcie wykonanie...

– Pod względem jakości nie zmieniło się nic na niekorzyść. Można powiedzieć, że jest dobrze, a może nawet jeszcze lepiej!

W butach Kupczaka przede wszystkim szkolą się żołnierze specjalnej jednostki antyterrorystycznej „Grom" (testują je teraz gdzieś na bezdrożach bliskowschodnich pustyń), policyjni antyterroryści i borowcy, żołnierze z jednostek specjalnych oraz ci, którzy pełnią międzynarodową misję na Bałkanach. Takich butów nie powinno również zabraknąć dla policjantów, którzy wzorowo reprezentują Polskę na terenie Kosowa.

Na wszystkich targach i wystawach, w których firma się eksponuje (w trakcie kieleckich targów „Logistyka" zdobyła Złoty Laur), pokazywany jest film, na którym widać działania jednostek specjalnych w butach Kupczaka. To nie tylko solidność decyduje o tym, że cieszą się one taką sławą. Redakcja wojskowego tygodnika „Polska Zbrojna" przyznała butom specjalną nagrodę właśnie za *wyrób zgodny z zasadą, że żołnierzowi też należy się odrobina komfortu.*

A policjantowi? Wprawdzie firma, należąca do światowej czołówki producentów obuwia specjalnego, jest w stanie uruchomić tak wielkie moce produkcyjne, że mogłaby obuć całą naszą, zmniejszającą się zresztą, armię oraz Policję, Straż Graniczną i wszelkie inne formacje mundurowe razem wzięte, ale... Jak zwykle problemy tkwią w budżecie Policji.

Siedziba tej powstałej przed 12 laty na podstawie wieloletniego, rodzinnego doświadczenia firmy mieści się w Kaliszu. Ale jej zakład produkcyjny ulokowano w pobliskim Krotoszynie.

Nasi Czytelnicy zapamiętali z poprzednich artykułów, że dobre buty, to takie, które pozwalają przejść od razu do 50 km bez obtarć i odparzeń. Stopy w nich są zawsze suche i ciepłe. Nie przemokną nawet w głębokiej kałuży. Dobrze amortyzują wstrząsy i usztywniają stawy skokowe. A przy tym są lekkie (mają podeszwy z trudno ścieralnej gumy firmy VIBRAM). W dodatku nie trzeba ich rozchodzić, powstały bowiem na kopycie opracowanym przez wysokiej klasy – projektantów.

Stoisko Bogdana Kupczaka podczas niedawnej wystawy „Cło i Granica 2002" należało do częściej odwiedzanych

Buty Kupczaka „oddychają" dzięki zastosowaniu specjalnej skóry hydrofobijnej i membrany firmy W.L. Gore & Associates, mają nierdzewne części metalowe, noski wzmocnione specjalnym tworzywem termoplastycznym wtopionym w skórę, szyte są wodoodpornymi nićmi i posiadają wytrzymałe, sprawdzone sznurowadła.

Firma M. Kupczak Products jest dumna z tego, że jej buty służą tylko najlepszym. Choć chciałaby, aby służyły wszystkim, których z takich lub innych przyczyn obuto w kamasze. Ma bowiem zaufanie do jakości swego elitarnego wyrobu nie do zdarcia.

Wymyśliłem więc prezesowi firmy nowe handlowe hasło: Herosem będzie nawet pokraka, jeśli założy buty Kupczaka! ❑

Marcel Tabor
zdj. Henryk Janecki

PRODUCTS PHUP
M. Kupczak

62-800 Kalisz
ul. Legionów 35
tel. /fax: (0 62) 757 66 59
e-mail: vip@ home.pl

PROMOCJA

Marzenia trzeba realizować

MARATOŃCZYK

Podczas tegorocznych Mistrzostw Polski w Maratonie organizowanych w Dębnie przebiegł trasę w 3 godz. 14 min. O ponad pół godziny szybciej niż poprzednim razem. Koledzy komentowali żartem, że jak będzie robił takie postępy, to jeszcze pojedzie na olimpiadę. Słysząc to, tylko się uśmiechał. Ale na maraton w Nowym Jorku – największy na świecie – pojechał.

Podinsp. Bogdan Michoński ze Sztabu Policji KWP w Szczecinie regularnie uczestniczy w Międzynarodowych Mistrzostwach Polski Policji w Półmaratonie w Słupsku i biegach organizowanych przez SP w Pile; ma za sobą także siedem pełnych maratonów, w tym ten najważniejszy – nowojorski.

– Zacząłem 49. rok życia, olimpiada pozostaje w sferze żartów – śmieje się – ale udało mi się pobiec w Nowym Jorku. Z mistrzostw w Dębnie przywiozłem ulotkę firmy, organizującej wyjazdy na ten maraton, i kiedyś, gdy komendant wojewódzki insp. Andrzej Gorgiel rozmawiał ze mną o moim bieganiu, pokazałem mu ją, mówiąc, że to jest dopiero impreza, ale mogę sobie o niej tylko pomarzyć. Komendant odpowiedział krótko, że marzenia trzeba realizować i, jeśli jestem naprawdę zainteresowany, postara się pomóc mi w wyjeździe. Nie bardzo wierzyłem, by sprawa wyszła. Szef zainteresował jednak tym pomysłem kierownictwo komendy głównej, które pomogło dofinansować mój wyjazd. Pojawili się także sponsorzy, dzieki którym marzenia mogły się ziścić. Mogłem liczyć także na finansową pomoc ze strony Polskiej Federacji Sportu Gwardia, Urzędu Miejskiego w Szczecinie, Fundacji „Razem bezpieczniej", Zarządu Wojewódzkiego NSZZ Policjantów woj. zachodniopomorskiego oraz Arkonii Szczecin. I tak droga do Nowego Jorku stanęła otworem.

Przedtem jednak – 6 października – był na największym polskim maratonie w Poznaniu, który potraktował jako ostatni sprawdzian formy. No i przygotowania, choć te nie różniły się w jakiś diametralny sposób od rutynowych. Na dwa tygodnie przed każdym startem w maratonie podinsp. Michoński zaczyna brać odżywki i pić napoje izotoniczne, przy czym nie stosuje żadnej szczególnej diety. Trening również przebiega podobnie jak przez cały rok – co tydzień 3–4-krotnie przebiega po kilkanaście, kikadziesiąt kilometrów, w sumie ok. 280–300 miesięcznie.

– Kiedy miałem lat dwadzieścia, biegałem miesięcznie po 500 km – mówi. – Tylko że wtedy mogłem sobie pozwolić na sześć treningów tygodniowo, bo tyle powinno się ich tak naprawdę robić. Niestety, cykl mojej pracy obecnie to wyklucza, a nie korzystam ze specjalnych preferencji z tytułu treningów. Jak wszyscy zresztą polscy policjanci sportowcy. Wiadomo, najpierw praca, reszta w wolnym czasie.

Na co dzień podinsp. Michoński pracuje na stanowisku dyżurnego operacyjnego w Sztabie Policji KWP w Szczecinie. Służbę zaczynał jeszcze w Milicji Obywatelskiej, w kwietniu 1980 roku.

– O podjęciu pracy w milicji nie zadecydowała żadna tradycja rodzinna czy szczególny sentyment do munduru, choć ojciec był wojskowym – opowiada. – W 1977 roku ukończyłem Wydział Inżynieryjno-Ekonomiczny Transportu Politechniki Szczecińskiej, a na zmianę zawodu zdecydowałem się namówiony przez kolegów, którzy poszli do milicji nieco wcześniej. Nie ukrywam, że wpływ na moje postanowienie miały dobre warunki materialne, jakie wówczas gwarantowała ta praca, a o jakich obecnie, niestety, można tylko pomarzyć.

Trafił do Wydziału Kryminalnego Komendy Miejskiej MO w Szczecinie. Przeszedł drogę od zwykłego funkcjonariusza, przez kierownika grupy „Turzyn" (nazwa pochodzi od wielkiego bazaru), kierownika sekcji ds. przestępczości przeciwko mieniu aż po zastępcę naczelnika. Po przemianie milicji w Policję i zmianach w strukturze jednostek znalazł się w Wydziale Kryminalnym KWP w Szczecinie. Po roku przeniósł się do Wydziału Zabezpieczenia Miasta KMP w Szczecinie, gdzie rok przepracował jako dyżurny. Po kolejnej reorganizacji – tym razem służby dyżurnej, kiedy jego stanowisko zostało zlikwidowane – przeszedł na stanowisko dyżurnego komendy wojewódzkiej.

Czas wolny od służby i treningów często spędza na działce.

– Ledwo uporałem się z jedną tak, że zaczęła przyzwoicie wyglądać, żona załatwiła drugą, więc znowu mam co robić – śmieje się.

Żona również pracuje w Policji, choć na etacie cywilnym. Starszy syn (22 lata) studiuje na III roku na Wydziale Elektrycznym Politechniki Szczecińskiej; młodszy (15 lat) chodzi do III klasy gimnazjum i trenuje... biegi.

– Mnie już prześcignął – chwali syna podinsp. Bogdan Michoński. – Próbowałem zmierzyć się z nim na 5 km, ale zobaczyłem go tylko na starcie... Ma już pierwsze poważne sukcesy. W tym roku, na Mistrzostwach Polski Młodzików zajął III miejsce w biegu na 1000 metrów.

Ciekawe, czy tak jak tata stanie kiedyś do maratonu? ❑

Przemysław Kacak
zdj. autor

ALBI-GUARD

SYSTEM BEZPIECZNEGO TRANSPORTU I PRZECHOWYWANIA PIENIĘDZY

System **ALBI-GUARD** to zespół „inteligentnych pojemników", które chronią swą zawartość przed ingerencją z zewnątrz, bez potrzeby angażowania do tej ochrony osób fizycznych.

System **ALBI-GUARD** chroniony jest patentami:
P – 180601
P – 313895
P – 341694

Producent:
ALBI Sp. z o.o.
ul. Kolejowa 15/17
01-217 Warszawa
tel. (22) 632 32 60,
(22) 632 01 99
faks (22) 632 32 60

Każda próba kradzieży lub otwarcia pojemnika powoduje samoczynne włączenie się:
- alarmu akustycznego;
- paralizatora elektrycznego (400 000 V), który obezwładnia napastnika;
- systemu nieodwracalnego barwienia pieniędzy.

ALBI-GUARD TO PO PROSTU BEZPIECZNE PIENIĄDZE

ELEGANCJA, ZDROWIE, WYGODA

Rozmowa z Jarosławem Wieczorkiem, właścicielem Zakładu Obuwia Carmen w Łodzi.

– Pochodzi Pan ze znanej w Łodzi rodziny produkującej obuwie.

– Mistrzem szewskim był mój dziad Jan, mistrzem szewskim jest mój ojciec Tadeusz, który przez 50 lat prowadził firmę rzemieślniczą wytwarzającą obuwie dla kobiet i mężczyzn.

– Poszedł Pan w ich ślady...

– To, że będę pracował w branży obuwniczej, było czymś tak naturalnym, jak naturalne było poszerzanie przeze mnie wiedzy na jej temat. Zanim założyłem własną firmę, pracowałem m.in. jako technolog w łódzkich Zakładach Przemysłu Skórzanego SKOGAR, prowadziłem oddział montażu w zakładach obuwniczych w Erfurcie, w Niemczech, uzyskałem też dyplom mistrzowski, byłem specjalistą ds. obuwia w Instytucie Przemysłu Skórzanego w Łodzi, konstruktorem w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym przy CZSI. Nie chcę być nieskromny, ale naprawdę nie ma dziedziny w przemyśle obuwniczym, na której bym się nie znał.

Każdy bucik wymaga precyzji...

– Z powodzeniem wykorzystuje Pan tę wiedzę w prowadzeniu Zakładu Obuwia Carmen, którego wyroby znane są zarówno w kraju, jak i za granicą.

– Carmen założyłem w 1988 roku. Najpierw był to typowy zakład rzemieślniczy, dopiero później przekształciłem go w zakład przemysłowy. Carmen specjalizuje się w produkcji butów dla pań – mamy bardzo bogaty asortyment: od bucików typowo tanecznych, przez obuwie sezonowe – letnie, jesienne, zimowe – po całoroczne, zawsze modne i eleganckie czółenka.

– Zadziwia bogactwo modeli obuwia produkowanego przez Carmen – kto zajmuje się ich projektowaniem?

– Wykonuje je projektant przy moim czynnym udziale. Przez 14 lat istnienia zakład wyprodukował około 2300 wzorów – zawsze jesteśmy na bieżąco ze światową modą.

– Z jakich materiałów są produkowane?

– Z najlepszych polskich skór – cielęcych, bukatowych, kozich – oraz z najwyższej jakości materiałów importowanych.

– Carmen jest jednym z nielicznych, jeśli nie jedynym, zakładem przemysłowym, wykonującym zamówienia indywidualnych klientek.

– Naszymi klientkami są zarówno panie, które mają problemy z kupnem obuwia z produkcji taśmowej, ze względu na schorzenia ortopedyczne (chore czy też zniekształcone stopy, np. haluksy), jak i te, które mają typowe stopy, ale chcą, aby buty (czółenka, botki, kozaki, szpileczki, mokasyny), które noszą, miały oryginalny fason. W Carmen mogą zamówić buty na miarę według własnego wzoru lub asortymentu, którym dysponuje zakład. Chcę podkreślić, że nasze buty są połączeniem wygody z elegancją i modą.

Jarosław Wieczorek – uczestniczy przy projektowaniu najnowszych modeli obuwia

– Carmen zajmuje się również produkcją obuwia dla kobiet zatrudnionych w służbach mundurowych.

– To bardzo istotny kierunek w działalności firmy. Zapoczątkowaliśmy go w 1997 roku i z przyjemnością muszę stwierdzić, że wśród służb mundurowych zyskujemy coraz większe uznanie – wygraliśmy już wiele przetargów. W butach wyprodukowanych przez Carmen chodzą np. panie ze Straży Granicznej, m.in. w Szczecinie, Białymstoku, Chełmie Lubelskim i na warszawskim Okęciu.

– Jakiego rodzaju obuwie produkujecie dla służb mundurowych?

– Botki, kozaki, czółenka. Wykonane są z uwzględnieniem anatomii stopy. Do ich produkcji używamy najlepszych skór krajowych. Oferujemy wygodne i stabilne obcasy, komfortowe wykończenie oraz wszystkie rozmiary – od bardzo małych – po bardzo duże. Oczywiście, wszystkie rodzaje obuwia służbowego mają specjalne antypoślizgowe podeszwy.

– Jak długa jest ich „żywotność"?

– Dla służb mundurowych dajemy dwa lata gwarancji plus rok rękojmi – w sumie trzy lata. Gwarantuję jednak, że buty firmy Carmen starczą na wiele, wiele lat dłużej.

– Dziękuję za rozmowę. ❑

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Henryk Janecki

PPHU Carmen

Zakład Obuwia
Jarosław Wieczorek
93-590 Łódź
al. Politechniki 5
tel.: 42 (prefiks)
630-11-93
fax: 42 (prefiks)
630-12-29
e-mail:
carmen@carmen.net.pl
http://www.carmen.net.pl

Czółenka, botki i kozaki dla pań ze służb mundurowych

PROMOCJA

NOWA „BROŃ-AMUNICJA"

Najpierw był (jako pierwszy profesjonalny!) bogato ilustrowany, fachowy magazyn „Broń", poświęcony w całości problematyce broni strzeleckiej i amunicji. Redagował go od początku Jerzy Małczyński.

Miesięcznik nie sprostał jednak wyzwaniom, przed którymi stanęła obecnie cała prasa, i w konsekwencji upadł. Pustka po nim okazała się na szczęście krótkotrwała. Niedawno Wydawnictwo Magnum-X wprowadziło na rynek 68-stronicowy, kolorowy dwumiesięcznik pt. „Strzał – magazyn o broni", który zareklamował się na łamach „Gazety Policyjnej".

Obecnie pojawił się jego konkurent: magazyn strzelecki „Broń-amunicja", którego redaktorem naczelnym jest Ryszard Radziejewski. Wśród stałych współpracowników znalazły się nazwiska znanych fachowców: Jerzego Małczyńskiego, Stefana Jerzego Siudalskiego, Sergiusza Mitina...

Pismo debiutuje jako kwartalnik, ale Wydawnictwo PAW Sp. z o.o. deklaruje, że wraz z zainteresowaniem Czytelników będzie rosła jego objętość i częstotliwość ukazywania się. Obecnie pierwszy numer magazynu dostępny jest w sieci kiosków „Ruch" w nakładzie 50 tys. egzemplarzy. Kolejny numer ukaże się przed końcem 2002 r.

Redakcja kwartalnika ma słuszność, podkreślając w słowie wstępnym, że najliczniejszą grupę osób zainteresowanych bronią stanowią ci, dla których fakt posiadania broni wynika z charakteru wykonywanego zawodu: policjanci, wojskowi, pracownicy ochrony. Nie zapominają jednak o strzelcach sportowych, osobach posiadających broń w celu ochrony osobistej i kolekcjonerach.

Nowy magazyn zamierza dotrzeć do Czytelników z wiadomościami o wszelkiej broni strzeleckiej, amunicji, strzelaniu sportowym, praktycznym i bojowym, konserwacji i przechowywaniu broni. Ważną część „Broni-amunicji" stanowić będą przepisy prawa i porady, wywiady, reportaże z zawodów, targi, oferty handlowe i nowości. Warto też zaznaczyć, że na łamach magazynu strzeleckiego pojawiać się będą ogłoszenia i ceny sprzedaży broni przez osoby dotychczas ją wykorzystujące.

W pierwszym numerze pisma jego autorzy zastanawiają się nad dostępem do broni na amunicję ostrą, podając opinie zarówno za, jak i przeciw proponowanemu w Programie „Bezpieczna Polska" poluzowaniu dotychczasowych restrykcyjnych przepisów.

Opisują też, na czym polega umiejętność dobrego strzelania i co to jest strzelectwo praktyczne (kuźnia mistrzów w strzelaniu z broni bojowej). W numerze znaleźć można metryki znanych czeskich pistoletów CZ 75 oraz naszego poczciwego VIS-a wz. 1935, a także opis dokonań słynnego pułkownika Samuela Colta.

Nawiasem mówiąc, wynalazca ów używał bezprawnie tytułu doktora i pułkownika, który to stopień uzyskał dopiero u schyłku życia, jako tytuł honorowy od władz Unii walczącej z secesjonistyczną Konfederacją w amerykańskiej wojnie domowej lat sześćdziesiątych XIX wieku.

Ciekawym, chociaż kontrowersyjnym, artykułem jest ten, w którym porównano uzbrojenie żołnierza polskiego z roku 1939 i 1945, czyli... „Krok do przodu – pokolenia do tyłu". Materiał ów porównuje VIS-a z poradziecką, produkowaną na licencji w Polsce „tetetką" i polski przedwojenny pistolet maszynowy „Mors" z osławioną „pepeszą". Autor artykułu próbuje udowodnić, że broń rodzimej konstrukcji była lepsza od broni radzieckiej, która stała się podstawą uzbrojenia Ludowego Wojska Polskiego w okresie wojny i w pierwszych latach powojennych.

Tylko że nowoczesna broń rodzima, wprowadzona na wyposażenie armii w znikomej ilości, nie była w stanie zadecydować o wyniku wojny obronnej Polski we wrześniu 1939 r. Broń konstrukcji radzieckiej natomiast w rzeczywistości wygrała tę wojnę przez prostotę konstrukcji, taniość produkcji i masowość jej użytkowania.

A o „tetetce", która i dziś cieszy się sławą i popularnością w pewnych kręgach, króluje mit, że dzięki swojemu kalibrowi (7,62 mm) przestrzeli najlepszą kuloodporną kamizelkę... ❑

Marcel Tabor

Magazyn strzelecki *Broń-amunicja*, kwartalnik, 50 stron, Wydawnictwo PAW Sp. z o.o., cena egz. 8 zł

PROMOCJA

SŁONIK POPO W SZKOLE

Wraz z rozpoczęciem roku szkolnego przyszedł czas wdrożenia w szkołach podstawowych województwa pomorskiego policyjnego programu edukacyjnego, którego logo jest sympatyczny, niebieski słonik Popo.

Minione wakacje były czasem odpoczynku dla dzieci i czasem wytężonej pracy dla policjantów z sekcji prewencji jednostek całego województwa. Trzeba było dobrze przygotować się do spotkań z pierwszakami – w tym roku szkolnym w Pomorskiem policyjnym programem edukacyjnym zostało objętych prawie 30 000 uczniów pierwszych klas z 711 szkół podstawowych. Zajęcia prowadzą funkcjonariusze z odpowiednimi predyspozycjami, którzy dodatkowo zostali przeszkoleni przez konsultantki z Centrum Edukacji Nauczycieli w Gdańsku. W prowadzeniu zajęć pomocny jest opracowany i wydany specjalnie na potrzeby programu „Mały elementarz bezpieczeństwa". Nad jego treścią pracowali przez ostatnie miesiące policjanci z Wydziału Prewencji KWP, przy ogromnej, a przy tym nieodpłatnej, współpracy z wieloma życzliwymi ludźmi. Dyrektor CEN Ewa Jurkowska objęła nadzór nad merytoryczną stroną elementarza i była konsultantką całości. Ilustratorką książeczki jest studentka I roku ASP w Gdańsku Anna Jama, której kolorowe rysunki bardzo przypadły dzieciom do gustu. Psycholog Piotr Połomski pomógł w redagowaniu tekstów i dostosowaniu ich do wieku i poziomu wiedzy dzieci. 28-stronicowy elementarz ze słonikiem Popo w roli głównego bohatera i przewodnika jest podstawowym podręcznikiem wykorzystywanym na lekcji. Porusza on 12 ważnych, czasami trudnych, tematów, np. „Osoby obce", „Przemoc", „Złodziej" itp. Uczy, jak zachować się i kogo powiadomić w sytuacjach zagrożenia i najważniejsze – jak do takich sytuacji nie dopuścić. Zajęcia prowadzone na podstawie elementarza łączą naukę z zabawą, ale jednocześnie uświadamiają dzieciom, że ich bezpieczeństwo zabawą nie jest. Poszczególne tematy można dostosować do pory roku czy związanych z nią świąt, co ułatwia dzieciom przyswajanie wiadomości.

Uroczyste rozpoczęcie programu, zaprezentowanie dzieciom i nauczycielom elementarza oraz lekcja pokazowa odbyły się 23 września w Szkole Podstawowej w Łęgowie, w której uczy się 11-letnia Marta Szymikowska, laureatka wiosennego konkursu rysunkowego na projekt logo programu. Dziewczynka zapytana, dlaczego zdecydowała się narysować słonia, odpowiedziała, że jest on duży, odważny i radzi sobie ze wszystkimi niebezpieczeństwami. Dzieciom bardzo podoba się wyprodukowana na podstawie jej projektu maskotka, a także kolorowy, ładnie zilustrowany i wydany elementarz. Oprócz książeczki wszyscy pierwszoklasiści dostali plan lekcji z listem od Popo, w którym słonik pisze, że chciałby zostać przyjacielem każdego pierwszaka i nauczyć go, jak bezpiecznie uczyć się i bawić zarówno w szkole, jak i na podwórku czy w domu. Po krótkiej uroczystości uczniowie i nauczyciele zostali zaproszeni na pokaz tresury psów służbowych oraz na prezentację policyjnego sprzętu. Najwięcej emocji wzbudził pokaz pościgu i obezwładnienia bandyty-pozoranta przez psa. Chłopcy zaś zachwyceni byli radiowozami i motorami, do których mogli wsiąść i przez chwilę poudawać, że są policjantami.

Programową lekcję pokazową przeprowadziła, wraz z nauczycielką, w klasie Ia st. post. Anna Walendzis z Wydziału Ruchu Drogowego KWP. Pierwszym tematem była bezpieczna droga do szkoły i zasady prawidłowego zachowania się na ulicy. Lekcja przebiegła bardzo składnie, dzieci były aktywne i wykazywały się dużą pomysłowością przy rozwiązywaniu zadań z elementarza. Zajęcia, oprócz walorów edukacyjnych, mają na celu uświadomienie dzieciom, że policjant, tak jak słonik Popo, to ich przyjaciel, któremu można zaufać i do którego można się zgłosić z nurtującym ich problemem.

Policjanci przygotowują treść podręcznika bezpiecznych zachowań dla klasy II. Zamiarem osób zaangażowanych w tworzenie programu jest, aby był on płynnie wdrażany w kolejnych klasach szkoły podstawowej, a następnie gimnazjum. W całym województwie przez okrągły rok będą organizowane szkolne i terenowe turnieje sportowe i konkursy wiedzy, na których policjanci będą propagować zadania programu, a dzieci będą nagradzane różnymi gadżetami z wizerunkiem Popo. ❑

Beata Zając
zdj. Czesław Mil, „Głos Wybrzeża"

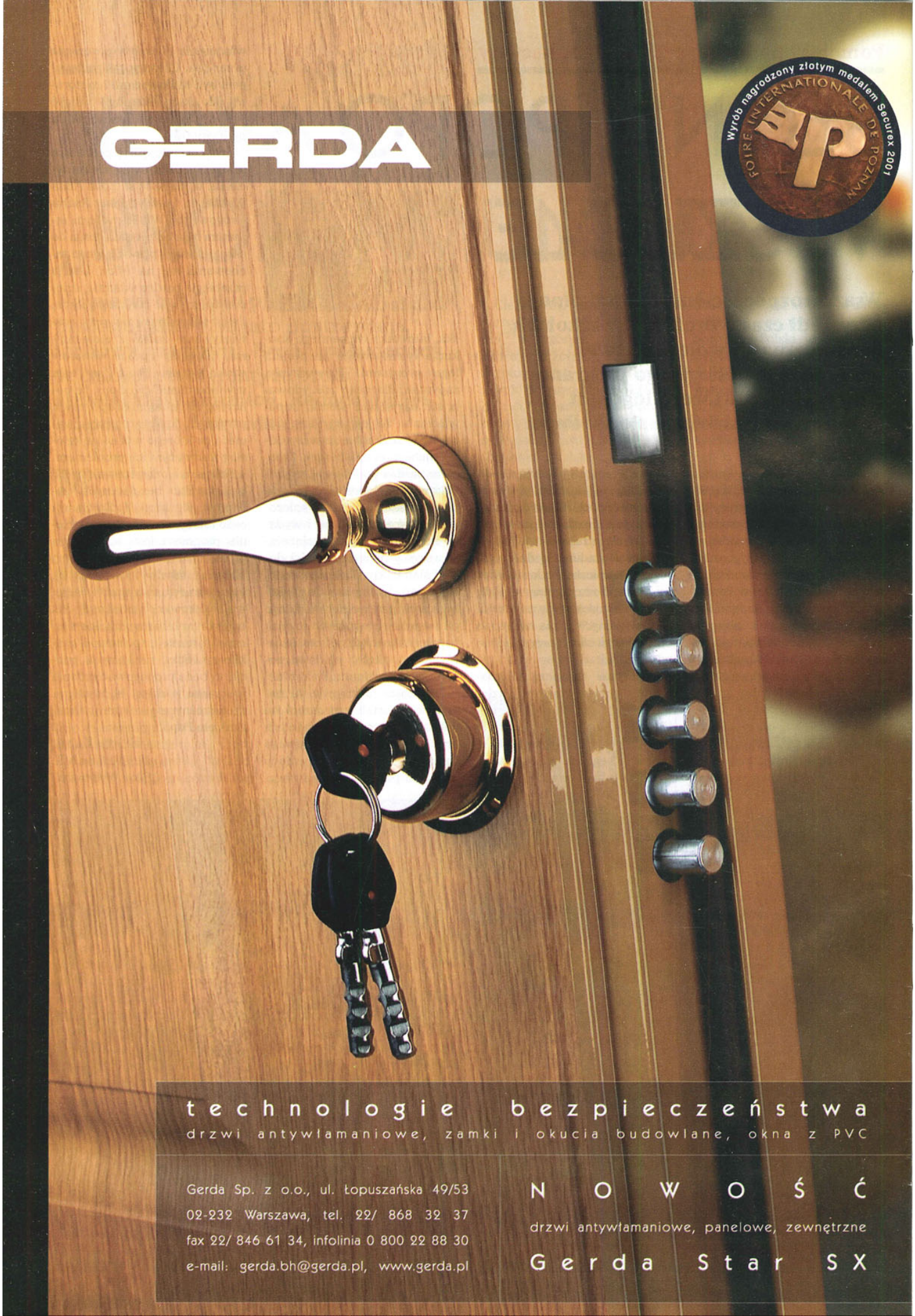
GERDA
Wyrób nagrodzony złotym medalem Securex 2001
FOIRE INTERNATIONALE DE POZNAN
technologie bezpieczeństwa
drzwi antywłamaniowe, zamki i okucia budowlane, okna z PVC
Gerda Sp. z o.o., ul. Łopuszańska 49/53
02-232 Warszawa, tel. 22/ 868 32 37
fax 22/ 846 61 34, infolinia 0 800 22 88 30
e-mail: gerda.bh@gerda.pl, www.gerda.pl
NOWOŚĆ
drzwi antywłamaniowe, panelowe, zewnętrzne
Gerda Star SX

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM nr 42

Poziomo: 1 – święto jej odzyskania – 11 listopada, 9 – brat matki, 10 – ze stolicą w Atenach, 12 – Ludwik (1855–1954), aktor i reżyser teatralny, 13 – załącznik, 15 – tak oznaczony jest na klawiaturze komputera klawisz wyjścia, 16 – stąd wyruszyła Pierwsza Kadrowa, 19 – z areną, 20 – waluta Wietnamu, 21 – duży ośrodek wydobycia ropy naftowej w Libii, 22 – śpiewał w duecie z Tiną Turner, 24 – imię przełożonego wszystkich policjantów, 25 – chodzi wspak, 27 – z podobiznami groźnych przestępców, 30 – cięta lub kłuta, 32 – krótki wyjazd, 35 – Bliski Wschód, czyli..., 37 – dopływ dolnej Odry, 38 – dokumenty, 41 – rozbijany na kempingu, 43 – Seweryn (1907–87), poeta i eseista, 45 – era wspak, 46 – ... Szczęśliwa, 48 – Elza z buszu, 51 – barwne papugi, 54 – zarządza funduszami, 55 – auto terenowe z Rumunii, 56 – polityk indyjski, minister spraw zagranicznych w latach 80., 57 – kolega Karola z serialu „Miodowe lata", 58 – tak dawniej w Europie nazywano cesarza japońskiego, 61 – Helene, żona B. Brechta, 63 – stoi na straży bezpieczeństwa i porządku publicznego, 68 – złotówka krótko, 69 – latający spodek, 72 – oddarty kawałek, 73 – czy będzie zła?, 74 – statek rzeczny, 76 – podstawa kolumny, 78 – nadrzewna małpa wąskonosa, 79 – część zbroi okrywająca tułów, 80 – kalendarzowa czasu, 81 – pospolite broniło kraju, 82 – głos żmii.

Pionowo: 1 – za dobrą służbę, 2 – tak zwany to chuligani, 3 – bard celtycki, 4 – po sol, 5 – oddawany w wyborach, 6 – rodzi orzechy laskowe, 7 – gwoździe szewskie, 8 – złodzieja na gorącym uczynku, 11 – w wierszu mamy nie słuchała, 12 – amerykańska stacja kosmiczna badająca Słońce, 14 – nasza ma już 2002 lata, 17 – tu pałac Elżbiety II, 18 – rynek w Grecji, 19 – opera Ravela, 23 – tu wymienia się waluty, 26 – stragan, 28 – rok w liczbie mnogiej, 29 – w pasiece, 31 – Anna dla bliskich, 32 – musi być udowodniona, 33 – do krycia dachów, 34 – Salvador, ekscentryczny twórca, 36 – mieszkańcy Warki, 39 – bawi w cyrku, 40 – równik magnetyczny, 42 – do podglądania ciał niebieskich, 44 – bada opinię publiczną (skrót), 47 – aktor filmów Buñuela, 49 – sprzeciw, 50 – zrzesza pilotów sportowych, skoczków spadochronowych i modelarzy, 52 – werbalna metoda przeciwdziałania agresji, 53 – lisia, 54 – szef biura Komendy Głównej Policji, 58 – nad łąkami w jesienny ranek, 59 – niski głos kobiecy, 60 – rezerwa, 62 – port nad M. Egejskim (Turcja), 64 – wcięta w talii, 65 – pantera śnieżna, 66 – domena wróżek, 67 – obcy dobrze znać, 70 – biją o morza brzeg, 71 – miasto i duży port nad M. Śródziemnym (Algieria), 75 – plemię Indian Kanady, 77 – tuz.

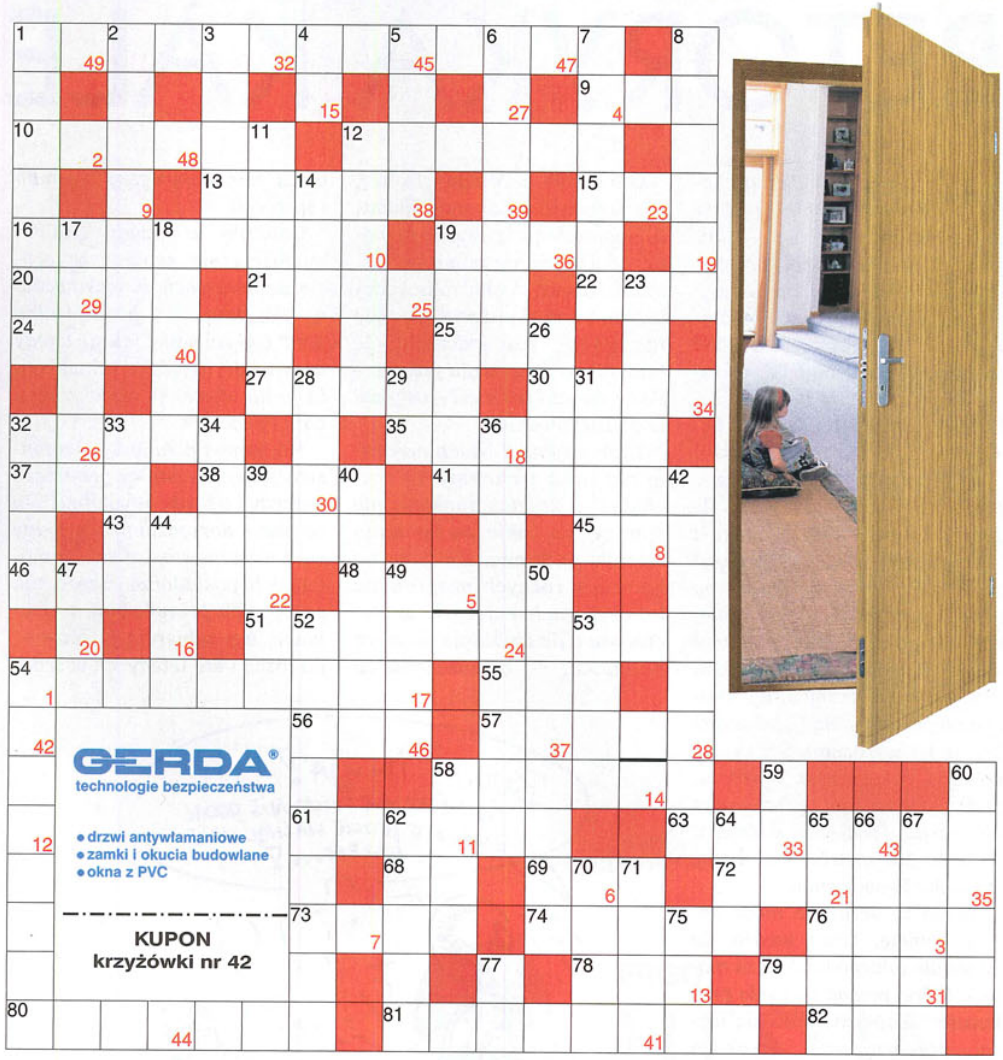

(1_2_3_4_5_) (6_7_8_9_10_) (11_12_13_14_15_) (16_17_18_19_20_21_22_23_24_) (25_26_27_28_29_)

(30_31_) – (32_33_34_) (35_36_37_38_39_40_41_42_43_44) (45_46_47_48_49_)

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać hasło, które tworzą litery w kratkach oznaczonych w prawym dolnym rogu cyframi od 1 do 49.

Rozwiązania (**samo hasło**) prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 3 tygodni od daty ukazania się numeru, na kartkach pocztowych z naklejonym kuponem. ❑

Bożena Chmielewska

Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania rozlosujemy nagrodę ufundowaną przez firmę **GERDA Sp. z o.o.** (02-232 Warszawa, ul. Łopuszańska 49/53, tel. 0-22 868-32-37)

drzwi antywłamaniowe
GERDA STAR C
wraz z montażem.

Szanowni Państwo,

Firma GERDA ma w swojej ofercie szeroką gamę wyrobów i usług z takich dziedzin, jak:

1. Technika Zabezpieczeń:

✓ atestowane drzwi antywłamaniowe GERDA Star S, GERDA Star C, zewnętrzne panelowe GERDA SX, przeciwpożarowo-antywłamaniowe GERDA AP. Wytrzymałość drzwi przekracza 250 proc. wymagań Polskiej Normy (w klasie „C" najwyższej odporności na włamanie)

✓ atestowane zamki drzwiowe systemu TYTAN, zapewniające najwyższą odporność na włamanie

✓ atestowane kłódki GERDA HSS – przeznaczone do zabezpieczenia pomieszczeń i urządzeń w sytuacjach, gdy wymagana jest najwyższa odporność na włamanie

✓ atestowane wkładki TYTAN CL wyposażone w mechanizm dyskowy odporny na próby otwarcia bez oryginalnego klucza, przeznaczone do zamków bębenkowych, blokad samochodowych, kłódek, kasetek, urządzeń parkingowych itp.

✓ profilowe wkładki do zamków wpuszczanych, charakteryzujące się najwyższą jakością wykonania

✓ antywłamaniowe tarcze drzwiowe.

2. Okna PVC:

✓ doskonałe okna oparte na technologii THYSSEN, standardowo wyposażone w atestowane okucia antywłamaniowe – na zamówiene wyposażone w szyby antywłamaniowe.

3. Specjalistyczne maszyny i urządzenia:

✓ kompletne linie technologiczne

✓ automatyczne prasy hydrauliczne i warsztatowe

✓ obrabiarki sterowane numerycznie

✓ podajniki pneumatyczne do pras

✓ części maszyn i urządzeń

✓ usługi na elektrodrążarkach drutowych AGIE

✓ wykonawstwo narzędzi do wszystkich typów pras oraz tłoczników i wykrojników na podstawie dokumentacji własnej lub klienta.

4. Wyroby z tworzyw sztucznych:

✓ opakowania typu PET oraz nakrętki do butelek jedno- i dwuelementowe

✓ elementy złączne dla budownictwa.

Szczegółowych informacji udziela
BIURO HANDLOWE w Warszawie
tel. (0-22) 868-32-37, fax 846-61-34
Bezpłatna infolinia: 0-800 22-88-30

GERDA®
technologie bezpieczeństwa

RETORYKA KALEGO

W Krakowie pewien archeolog ruszył samochodem w pościg za złodziejem, który wyrwał torebkę młodej kobiecie. Kilka przecznic dalej, obrabowana rozpoznała osobę, której złodziej przekazał torebkę. Dzielny archeolog zatrzymał tę osobę i wtedy zobaczył, że jest to kobieta. A ona krzyczała, że dalej będzie kraść, bo ma takie prawo.

A kradnij rybeńko, ptaszyno kochana, kradnij do woli, ile chcesz i dokąd chcesz, bo nikt ci żadnej krzywdy nie zrobi. Gorsi od ciebie chodzą bezkarnie po ulicy i terroryzują swoje ofiary i sieroty po nich. Oto np. w tym samym Krakowie sąd uniewinnił zabójcę męża Haliny J.-O., matki dwojga dzieci. Sąd apelacyjny był mniej wyrozumiały i skazał go na 12 lat więzienia. Wyrok zapadł w czerwcu br., a zbrodniarz do dzisiaj jest na wolności. Mieszka 300 metrów od wdowy i spotyka ją codziennie.

Jakim to uczuciem może darzyć kobietę, która uważa, że 12 lat dla takiego łotra to za mało, a której pogląd podziela prokurator? Zapewne miłością węża, paraliżującego wzrokiem swoją ofiarę. I pani J.-O. ma właśnie takie wrażenie, w jego oczach czyta nienawiść. Boi się o siebie i swoje dzieci.

A dlaczego zbrodniarz jeszcze nie siedzi? Bo sędzia przez kilka miesięcy nie znalazł czasu na napisanie uzasadnienia wyroku, gdy przepisy mówią, że powinien to uczynić w ciągu siedmiu dni.

Złodzieje, rabusie, i wszelka podobna im zgnilizna, mają praw i wolności dostatek. Niektórym od prawnego dobrobytu aż się we łbach przewraca i skarżą swoje ofiary o straty moralne, o uszkodzenia ciała w czasie, gdy się broniły... Spodziewam się, że niedługo będziemy mieli w naszym praworządnym kraju procesy wytaczane przez bandziorów ich ofiarom za to, że w ogóle podjęły jakąkolwiek obronę, nawet przez ucieczkę.

Znacznie gorzej na rynku praw i wolności wygląda sytuacja ludzi poczciwych i zacnych, społeczników, którzy z odruchu serca starają się pomóc innym. Ci ludzie dość często wychodzą na tym, jak ksiądz na zającu[1].

Oto rolnik z Mszany Dolnej, gdy zobaczył pożar u sąsiadów, bez namysłu pospieszył z pomocą i dotkliwie się poparzył. Nie może jednak dostać odszkodowania, bo straż pożarna nie chce mu wydać zaświadczenia, że brał udział w gaszeniu pożaru. – Po co się tam pchałeś? – usłyszał w podziękowaniu.

I tak trzymać! Niech na drugi raz nosa z chałupy nie wychyla, z żadną pomocą nie spieszy, bo takie zachowania są mile widziane, ale tylko na kartkach różnych programów i haseł zachęcających społeczeństwo do działania na rzecz porządku, bezpieczeństwa etc., etc. A jak ktoś wierzy w słowo pisane, to niech uważa, by nie wyjść na tym, jak ów sołtys, który zobaczył na płocie napis „d...". Pogłaskał i mu zadra weszła.

☆

O ile nie dziwię się krakowskiej złodziejce, która pod pojęciem prawa rozumie jej prawo do okradania innych, to w wypadku osób z tzw. świecznika, mających znaczący wpływ na to, co się dzieje w naszym kraju, jakakolwiek próba tłumaczenia z ich strony łamania prawa, naruszania porządku publicznego w rażący sposób, usprawiedliwiania napaści na wypełniających swoje zadania policjantów, budzi mój największy niesmak i sprzeciw.

Ostatnio z czymś takim mogliśmy się spotkać w czasie demonstracji związkowców w Warszawie 15 października 2002 r. O zadymie, jak się wtedy wywiązała, słyszała, a i widziała ją na ekranach telewizorów, cała Polska.

Na, ponoć pokojową, demonstrację jej uczestnicy przywieźli petardy i trzonki od kilofów. „To są nasze narzędzia pracy, nigdy się z nimi nie rozstajemy" – mówili ich posiadacze. Skoro tak są do nich przywiązani, to ciekawe, czy zabierają je również do łóżka i kto wtedy śpi w środku – żona czy trzonek? Na dzień dobry petardami potraktowano policyjny patrol konny w parku Agrykola. Ze spłoszonego konia spadła policjantka, złamała miednicę.

Co było później, każdy widział. Petardy, świece dymne, kamienie, bezpośredni atak drągami na chroniących siedzibę premiera policjantów. Policyjne tarcze pękały od uderzeń; czterech policjantów zostało rannych.

Pyszną retorykę Kalego przedstawił, w związku z całą awanturą, przewodniczący „Solidarności", pan Janusz Śniadek, w „Życiu Warszawy" z 16 października 2002 r.

*„Zdaję sobie sprawę, że niektórych związkowców mogły ponieść emocje. Ale eskalacja napięcia i agresji nie była tylko po stronie demonstrantów. Byłem w tym tłumie. I widziałem młodych chłopców z policji, którzy bali się, więc reagowali nerwowo. Ale widziałem też uśmiechniętych, zadowolonych z siebie policjantów, którzy celowali gazem prosto w ludzi. **Którzy odrzucali petardy prosto w tłum. Wybuch petardy rzuconej na asfalt nikomu nic nie zrobi. Skutki eksplozji odrzucanych petard prosto w bezbronnych, nie osłoniętych niczym ludzi można sobie łatwo wyobrazić"** (podkr. – jj).*

Bezbronny tłum, wymachujący zapewne kwiatuszkami, a nie metrowymi drągami, mogącymi rozłupać nie tylko kask, ale i czaszkę, która miała nieszczęście się pod nim znaleźć; rzucający petardami. I naprzeciwko tego tłumu wściekła policyjna sfora, która zamiast łykać te petardy i wybuchać wraz z nimi, z uśmiechem na ustach je odrzuca.

Proponuję pójść dalej i w takich, jak powyższa, sytuacjach w ogóle zakazać policjantom jakichkolwiek reakcji. Niech stoją w bezruchu, najlepiej ze skutymi rękoma, by nawet nie przyszło im do głowy osłonić się, i niech pokornie biorą na siebie wszelką agresję.

Ponieważ, jak Kali rzucać, to robić bardzo dobrze, ale jak policjanci odrzucać, to łamać demokrację, deptać wolność itd, itd. ❑

JANUSZ JASTRZĘBSKI

[1] Ponieważ przysłowie „Wyszedł jak Zabłocki na mydle" jest już oklepane, pozwoliłem sobie użyć podobnego, ale rzadko używanego. Wzięło się stąd, że Cygan i ksiądz polowali na zająca. Ksiądz strzelał z fuzji, a Cygan z kija, i to on rościł sobie prawa do ubitego zwierzaka, twierdząc, że jak Pan Bóg dopuści, to i z kija wypuści. Uzgodnili, że który z nich będzie miał piękniejszy sen, ten dostanie upieczonego zająca. Rano ksiądz mówi: – Śniło mi się, że byłem w niebie. Cygan: – A ja widziałem księdza w niebie, gdzie nic mu do szczęścia nie brakowało, więc w nocy obudziłem się i zająca zjadłem.

ERGO HESTIA®

recepta na bezpieczeństwo

Hestia Security

Pierwszy pakiet ubezpieczeniowy dla firm, pracowników i funkcjonariuszy formacji ochronnych.

Hestia Security to kompleksowy program zawierający ubezpieczenia: odpowiedzialności cywilnej na wypadek szkody wyrządzonej przez ubezpieczonego, ochrony prawnej w przypadku roszczeń z tytułu wykonywanej pracy, od następstw nieszczęśliwych wypadków, a także grupowe ubezpieczenie na życie.

Zadzwoń: 0 801 107 107*

*całkowity koszt połączenia równy jednostce taryfikacyjnej TP SA

www.hestia.pl

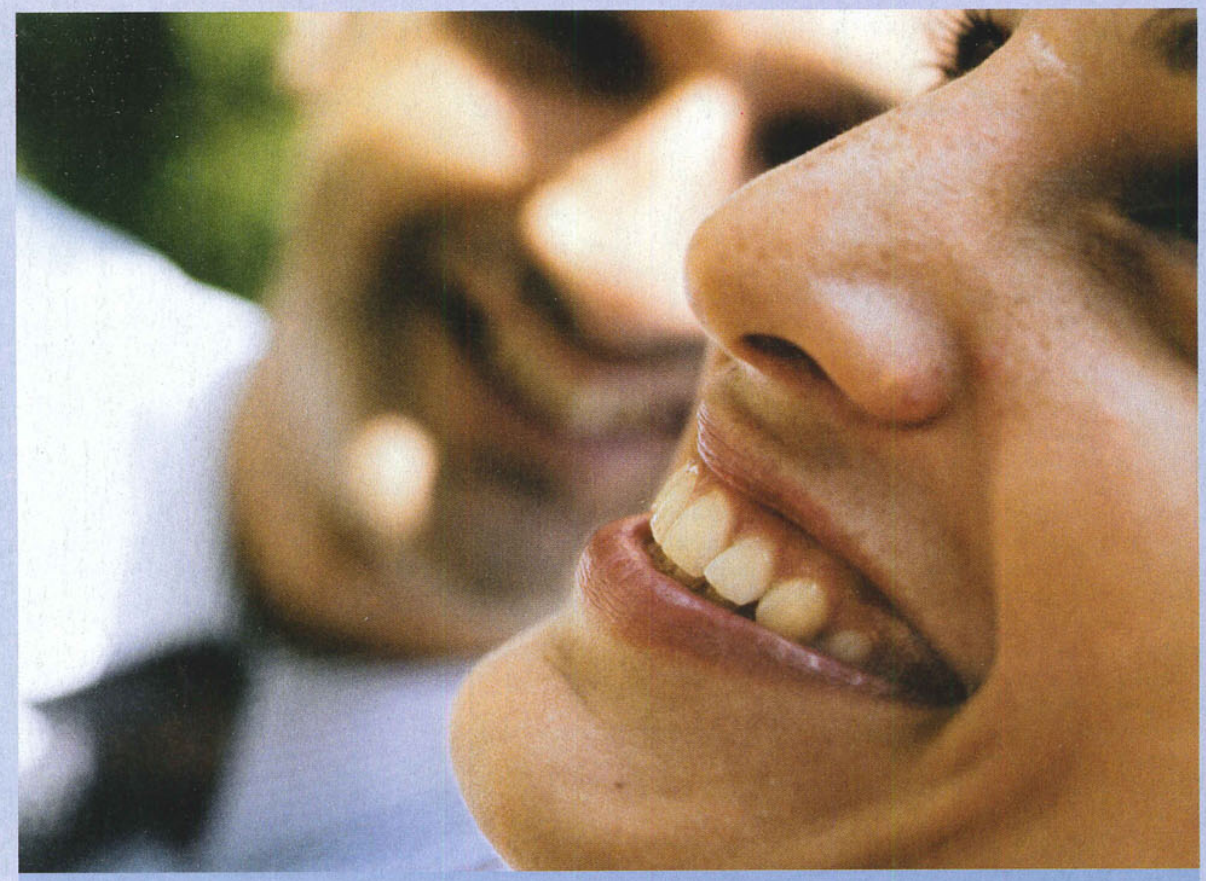

To dzięki Tobie obchodzimy **10. urodziny**

Dziękujemy za tyle lat zaufania

Jesteśmy wdzięczni za Twoje zaufanie i lojalność. To właśnie dzięki temu, że jesteś z nami możliwy stał się tak dynamiczny rozwój naszej firmy na polskim rynku.

Microsoft 10 lat w Polsce

www.microsoft.com/poland/

© 2002 Microsoft Corporation. Wszelkie prawa zastrzeżone. Microsoft jest zastrzeżonym znakiem towarowym.